

JASKINIE

WYPRAWY:

Jaskinia Woronia-Kruber

Hagengebirge 2016

W jaskiniach Tasmanii

Hoher Göll 2016

1 (86)

2017

cena: 9,00 zł
(w tym 5% VAT)



TATRY:

Jaskinia Zimna
– Kominy pod Syfonem
Dziura za Porzeczkami
Śmierć hydrogeniczna...
Manewry zimowe GRJ





Spis treści

AKTUALNOŚCI

- 4 **Expedycja Demänová 2017 • 65-cio lecie Speleoklubu Tatrzaskiego • Jubileusz Zbigniewa Skuzy • Jubileuszowe 50. Sympozjum Speleologiczne • I Ogólnopolskie Forum Speleo • 51. Sympozjum Speleologiczne**

str. 7

Wyprawa do Jaskini Voroniej. Zachód słońca nad Morzem Czarnym, górna baza • Fot. Michał Macioszczyk

WYPRAWY

- 7 **Jaskinia Woronia-Kruber** | *Michał Macioszczyk, Marek Burski*
18 **Hagengebirge 2016** | *Marek Wierzbowski*
24 **W jaskiniach Tasmanii po raz drugi** | *Andrzej Ciszewski*
26 **Hoher Göll 2016** | *Mateusz Golicz*



str. 4

Polsko-słowacka zmiana w jaskini Pustej • Fot. Lukáš Kubičina

str. 24

W jaskiniach Tasmanii. Otwór jaskini Prohibition Cave • Fot. Michał Ciszewski



JASKINIE

kwartalnik
1 (86)
styczeń – marzec 2017

Cena: 9,00 zł (w tym 5% VAT)

ISSN: 1234-4346

WYDAWCA:



Polski
Związek
Alpinizmu

Pracownia Kreatywna Bezliku

REDAKCJA:

Dominika Gratkowska
Grzegorz Haczewski
Jakub Nowak
Paulina Szelerewicz-Gładysz
Karolina Wróblewska

ADRES REDAKCJI:

ul. Kątowa 2
32-005 Niepołomice
tel.: 660 468 887
e-mail: jaskinie.speleo@gmail.com
www.jaskinie.info.pl
www.facebook.com/kwartalnik.Jaskinie

DRUK:

Drukarnia Infomax Katowice

PRENUMERATA:

Wpłaty prosimy kierować na konto:
mBank
69 1140 2017 0000 4102 0937 8193
z zaznaczeniem okresu jakiego dotyczy
prenumerata i podaniem adresu wysyłki.
Prenumerata roczna kosztuje 32 zł.

Zastrzegamy sobie prawo skracania
i adiacji tekstów nieautoryzowanych
oraz zmiany ich tytułów.

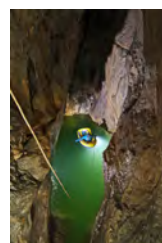
Uwaga!

Rodzaj aktywności propagowany
na łamach JASKIŃ może być
niebezpieczny dla życia lub zdrowia.
Redakcja nie bierze odpowiedzialności
za ewentualne wypadki zaistniałe
podczas jego uprawiania.

Większość opisywanych na łamach
czasopisma jaskiń leży na terenach
chronionych i zasady ich zwiedzania
określają odrębne przepisy.

Numer zamknięto:
06.06.2017 r.

WYSOKOŚĆ NAKŁADU: 750 egz.



Zdjęcie na okładce:
Jaskinia Zimna, Zamulone Studnie
• Fot. Jakub Nowak

str. 17
Jaskinia Ciekawa,
Meander na -200 m
• Fot. Jakub Nowak

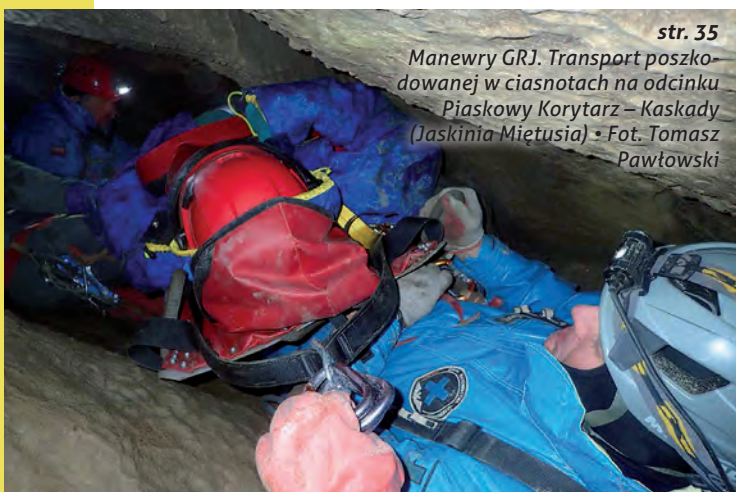
TATRY

- 31 **Jaskinia Zimna - Kominy pod Syfonem**
Jakub Nowak
- 34 **Dziura za Porzeczkami**
Filip Filar
- 34 **Śmierć hydrogeniczna...**
Jakub Nowak
- 35 **Manewry zimowe Grupy Ratownictwa Jaskiniowego**
Dariusz Sapieszko

SPELEOMYKOLOGIA

- 36 **Badania speleomykologiczne w Jaskini Driny (Słowacja)**
Rafał Ogórek
- 38 **English summaries** | *Grzegorz Haczewski*

str. 35
Manewry GRJ. Transport poszkodowanej w ciasnotach na odcinku Piaskowy Korytarz – Kaskady (Jaskinia Miętusia) • Fot. Tomasz Pawłowski



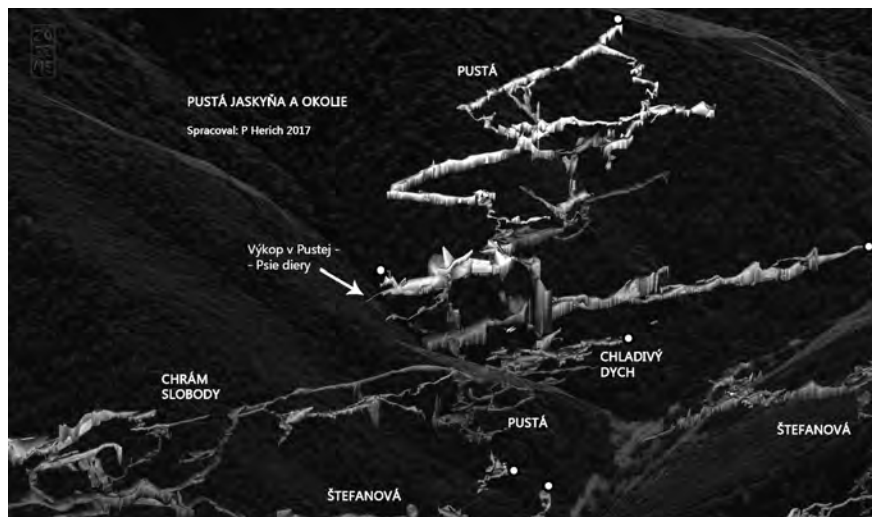
„Ekspedycja Demänová 2017”

Tradycyjnie już z końcem zimy – na zaproszenie Pavla Hericha, prezesa speleoklubu JK Demänovská Dolina - uczestniczyliśmy w czwartej ogólnostowackiej akcji eksploracyjnej w Dolinie Demianowskiej. Tym razem w harmonogramie prac odkrywczych nie uwzględniono ubiegłorocznej triumfatorki – jaskini Stefanowej, choć jej potencjał bynajmniej nie uległ wyczerpaniu – choćby na początku br. Słowacy przekopali się do nowych, jeszcze nieskartowanych partii. Organizatorzy przekierowali przybyłe ze Słowacji, Czech i Polski zasoby ludzkie na jaskinię Pustą, w której kopie się od kilku lat w nadziei na uzyskanie połączenia z najdłuższym systemem jaskiniowym na Słowacji – systemem Jaskiń Demianowskich (Demänovský jaskynný systém; DJS).

Polska ekipa w tym roku była wyjątkowo liczna, zostaliśmy więc podzieleni na 2 grupy robocze. Żeby było sprawiedliwie, każdy z nas pracował zarówno w cieszącej się wzmożonym zainteresowaniem w ostatnich latach jaskini Pustej, jak i w okazjonalnie obdarzanej nim jaskini Okno – jednej z najstarszych udostępnionych turystycznie jaskiń na Słowacji.

Okno to 3. najdłuższa – po DJS i Stefanowej - jaskinia w dolinie (aktualnie 2 676 m długości i 110 m deniwelacji), podzielona na dwa ciągi. Ciąg główny (znany jako stare partie) – ze względu na przepiękne nacieki i obecność malowniczego jeziora już w latach 1925-26 udostępniono dla ruchu turystycznego, na szczęście jaskinia znajduje się trochę wysoko, bo przeszło 100 m nad dnem doliny i mimo atrybutów samej jaskini i malowniczego dojścia inicjatywa padła, nieodmiennie natomiast stanowi wdzięczny obiekt akcji fotograficznych (aktualnie nie jest udostępniona). Jednak nie ciąg główny jest tu kluczowy, lecz odchodząca od niego pozornie niepozorna, mocno meandrująca odnoga, wiodąca na przodek. Tu kopie się – rzecz można – komfortowo, w suchym, piaszczysto-kamienistym namulisku; jedynym ograniczeniem jest minimalna ilość osób, niezbędna do wyciągania w górę dość mocno nachylonego korytarza baniaków z urobkiem.

Przodek w partiach Psie Diery w jaskini Pustej (4. najdłuższej jaskini wchodzącej w skład DJS, jej obecne parametry to 6 310 m długości i 183 m deniwelacji) prezentuje się zgoła odmiennie – błoto i ciężki, żwirowaty nanos nieustannie podsiąkający wodą o trudnym do ustalenia pochodzeniu, ściany wykopu osuwające się i niweczące część świeżo wykonanej pracy, jak podczas „ekspedycji”... Niemniej jednak udało się eksploratorom dokonać znaczącego osiągnięcia – udrożnić



△ Jaskinia Pusta i okolice

odcinek przechodzący pod Dolinką Pustą, wcinającą się w masyw Pusté, w kierunku pozostałych jaskiń systemu, a także Stefanowej, połączonej z DJS na poziomie hydrologicznym. Przyjemną odmianą były nieoczekiwane odwiedziny – dzięki niskiemu stanowi wody w przełazie – w partiach za syfonem (Jazerná chodba), do których Słowacy przekopali się mniej więcej 16 lat temu i dotąd na ogół były niedostępne. Była to prawdziwa

uczta dla oka i godna rekompensata godzin spędzonych na średnio przyjaznym przodku. Oprócz działań w ww. jaskiniach pracowano również na innych lokalizacjach Doliny Demianowskiej i okolicznych dolinek, odbywały się „powierzchniówki”, akcje dokumentowania fotograficznego, kartowania oraz testowania mobilnego ręcznego skanera ZEB1 brytyjskiej firmy GeoSLAM. Znamienny okazał się początek prac w jaskini

I. p.	nazwa jaskini	dł. m	deniwelacja m
1.	Demänovský jaskynný systém (Dem. jaskyňa mieru, Chrám slobody, Pustá jaskyňa, Dem. ľadová jaskyňa, Dem. medvedia jaskyňa, Vyvieranie, Jaskyňa č. 27, Údolná jaskyňa, Pavúčia jaskyňa, Jaskyňa pod Útesom, Jaskyňa č. 15)	41 348*	196
2.	Štefanová	16 951*	123
3	Okno	2 676	110
4	Suchá jaskyňa	1 536	33
5	Beniková	787	27
6	Chladivý dych	589	46
7	Jaskyňa pri Kamennej chate	424	10
8	Kosienky	350	97
9	Jaskyňa vo Veľkom Sokole	265	41
10	Studňa v Okne	211	36
11	Kľukatý kanál	202	10
12	Uhlište	201	27
13	Jaskyňa pod Stodôlkou	182	11
14	Štefanová 2	178	32
15	Tri Okná	168	27
16	Jaskyňa nad Vyvieraním 2	165	20
17	Strieborná jaskyňa	159	31
18	Nová jaskyňa pod Baštou	153	23
19	Dvere	151	13
20	Zbojnícka jaskyňa	151	9
21	Jaskyňa nad Vyvieraním 1	146	10
22	Barania jaskyňa	136	17
23	Jaskyňa v Kostoloch	123	31
24	Malá jaskyňa pod Baštou	108	18
25	Skautská jaskyňa	108	4
26	Jaskyňa v Malom Sokole	106	8
27	Portálová jaskyňa	106	5
	Razem	67 680	

Chłodny dych, odkrytej niespełna dwa tygodnie wcześniej. Choć podczas „ekspedycji” udało się podzielać zaledwie w partiach przyotworowych, niewiele dni później jaskinia osiągnęła przeszło pół kilometra długości. A więc idzie nowe!

Rekordowe okazało się tegoroczne obłożenie „speleodmca” w Dolinie Demianowskiej – pomimo 4 wyposażonych w łóżka pokoi i gościnnej sali z kominkiem, w zazwyczaj nocnych „godzinach szczytu” śpiących grotolazów można było znaleźć m.in. na stole i pod nim (oczywiście ze względów logistycznych) w pokoju jadalnym. Jak zwykle było klimatycznie i wyjątkowo romantycznie, jako że mieliśmy okazję poznać nieco współczesnej słowackiej prozy z ust własnych autora, a kto się nie bał zimy, mógł uczestniczyć w wieczornych wyprawach nad jezioro termalne w Kalamenach. I jak zwykle serdecznie dziękujemy organizatorom i liczymy na przyszłoroczną akcję.

Zbiorcza lista uczestników 10-dniowej akcji (17-26.02.2017) opiewała na 58 grotolazów, w tym z Polski: P. Barczyk, G. Grabowski, D. Gratkowska, P. Gratkowski, T. Kłoś, M. Krzętowski, S. Musiał, W. Ptaszyński, I. Tucznio, B. Ulman (wszyscy STJ Kraków). (O 2. i 3. „ED” pisaliśmy w JASKINIACH nr 77 i 82, a więcej na temat jaskiń Doliny Demianowskiej można przeczytać w nr 76 „Kolejne metry w Demianowskim Systemie Jaskiniowym”).

Szczegóły na stronie: www.speleodd.sk
Dominika Gratkowska

65-cio lecie Speleoklubu Tatrzańskiego

17.12.2016 r. w siedzibie Dworca Tatrzańskiego PTTK w Zakopanem miały miejsce obchody 65-lecia Speleoklubu Tatrzańskiego. Prelekcje i prezentacje, rozpoczynające oficjalną część imprezy, poprzedziło kilka słów nowo wybranego prezesa – Mirosława Zielińskiego – i chwila ciszy dla uczczenia pamięci nieżyjących już członków klubu. Głos zabrał również Prezes Zarządu Oddziału Tatrzańskiego PTTK Jan Palider. Prezentacje z ostatnich lat działalności klubu poprowadził Sławomir Heteniak, następnie głos zaprała Apoloniusz Rajwa, którego prelekcja dotyczyła pierwszej polskiej wyprawy do Gouffre Berger z 1966 r. Swoimi wspomnieniami z działalności jaskiniowej podzielił się również Kazimierz Szych, m.in. z wizyty w jaskini Krubera-Woroniej, gdzie dotarł do suchego dna na głębokości 2080 m jako najstarszy człowiek na świecie. Głos zabrała także Sylwia Solarczyk, która zaprezentowała swój film z ostatniej wyprawy do Chin. Filip Filar przedstawił nam działalność prowadzoną w jaskini Śnieżna Studnia,

eksplorowanej od lat przez członków naszego klubu. Swoją obecnością na jubileuszu zaszczyt nas również Władysław Palider, który opowiedział o swoich wyjściach eksploracyjnych do jaskini Śnieżnej i Ptasiej Studni.

Nasze spotkanie uświetniła spora ilość gości honorowych, którzy na pamiątkę obchodzonego jubileuszu otrzymali od klubu symboliczne drewniane haki. Elementem części oficjalnej było również wręczenie blach klubowych nowym członkom klubu, którzy niedawno zdali egzamin na Kartę Tatarnika Jaskiniowego. Owe „blachy” otrzymali także w prezencie od klubu członkowie zarządu PTTK – Jan Palider i Marek Nodzyński. W trakcie jubileuszu nasz kolega, Andrzej Stachoń-Haziak, zaprezentował nam film ze swojego wyjazdu autostopem do Rosji, gdzie dotarł aż na Magadan, tym samym przebywając w całości dystans ok. 35 000 km. I tak nadszedł wreszcie czas na nieoficjalną część jubileuszu. Posiady przy góralskiej muzyce, jedzenie, picie, dyskusje i tańce umiały nam wspólnie spędzone chwile aż do późnych godzin nocnych, a w kilku najtwardszych przypadkach nawet go godzin porannych.

Wśród zaproszonych gości byli członkowie różnych klubów: Speleoklubu Warszawskiego Stowarzyszenie, Krakowskiego Klubu Tatarnictwa Jaskiniowego, Akademickiego Klubu Grotolazów, Katowickiego Klubu Speleologicznego, Avenu Sosnowiec, Speleoklubu Olkusz, Stowarzyszenia Speleoklub Beskidzki, TKG Vertical.

Wszystkim gościom bardzo dziękujemy za liczne przybycie i świetną imprezę. Do zobaczenia na kolejnym jubileuszu!

Sławomir Heteniak

Jubileusz Zbigniewa Skuzu

Końcem kwietnia 2017 r. w rodzinnym domu państwa Skuzów w Ratułowie obchodzone jubileusz 50-lecia działalności jaskiniowej honorowego członka Speleoklubu Tatrzańskiego PTTK pana Zbigniewa Skuzu. Na zorganizowane posiady zjawili się wielu przyjaciele i sympatycy jubilata oraz osób ze środowiska jaskiniowego. Nie brakowało członków ST PTTK, przybyli również członkowie KKTJ, TKKFIT (Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej i Turystyki) oraz Sekcji Jaskiniowej.

Było to wieczór pełen wspomnień, starych fotografii, ciągłych żartów i opowiadań



△ Podczas jubileuszu Speleoklubu Tatrzańskiego
• Fot. Wojciech Styrzula

o dawnych aktywnościach tatrzańskich, wyjazdach oraz o tym, jak tatarnictwo wyglądało kiedyś, a jak ma się dziś. Impreza przeciągnęła się do godzin porannych, a ostatnie oficjalne poprawiny miały miejsce dopiero podczas piątkowego spotkania klubowego w Dworcu Tatrzańskim PTTK w Zakopanem. Wszystkim gościom bardzo dziękujemy za obecność i życzymy kolejnych, tak hucznie obchodzonych jubileuszy.

Sławomir Heteniak



△ Zbigniew Skuz • Fot. Wojciech Styrzula

Jubileuszowe 50. Sympozjum Speleologiczne

W dniach 20-23 października 2016 roku w Europejskim Centrum Edukacji Geologicznej w Chęcinach koło Kielc po raz 50. odbyło się Sympozjum Speleologiczne organizowane przez Sekcję Speleologiczną Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika. W tym jubileuszowym spotkaniu uczestniczyło wraz z organizatorami 118 osób. Program konfe-



△ Zdjęcie grupowe uczestników 50. Sympozjum Speleologicznego pod ośrodkiem wypoczynkowym „Jodełka” w Św. Katarzynie • Fot. Tomasz Mleczek

rencji obejmował tradycyjnie sesje referatowe, posterowe oraz sesje terenowe.

Jubileuszowe 50. Sympozjum Speleologiczne poprzedziła wycieczka do systemu jaskiniowego Chelosiowa Jama–Jaskinia Jaworznička. Oficjalne otwarcie Sympozjum miało miejsce w Centrum Geoedukacji w Kielcach, gdzie prezes zarządu Sekcji Speleologicznej PTP im. Kopernika E. Dumnicka powitała uczestników oraz zaproszonych gości. Następnie odbyły się 2 sesje referatowe. W trakcie pierwszej – wspomnieniowej – B.W. Wołoszyn i J. Baryła przedstawili okoliczności powołania Sekcji Speleologicznej PTP im. Kopernika oraz historię poprzednich 49 sympozjów. J. Urban w wystąpieniu kończącym tę sesję zaprezentował historię Nagrody oraz Medalu im. Marii Markowicz-Łohinowicz, przyznawanych przez Sekcję Speleologiczną autorom najwybitniejszych prac o tematyce krasowej i jaskiniowej. Uzupełnieniem sesji wspomnieniowej były prezentacje posterowe autorstwa R. Dobrowolskiego, Z. Cierecha, M. Gradzińskiego, J. Baryły, G. Klasska, J. Pukowskiego, A. Poloniusa, J. Szulca, A. Szynkiewicza, K. Stefaniaka, U. Ratajczak, J. Urbana, A. Kaszy oraz T. Wróblewskiego z archiwalnymi zdjęciami z poprzednich Sympozjów Speleologicznych. Podczas drugiej sesji autorzy wystąpień: A. Wierzbowski, B. Rzonca, Z. Złonkiewicz, A. Kasza, M. Ludwikowska-Kędzia, J. Urban zaprezentowali rozwój zjawisk krasowych i jaskiń obszaru sympozjum. Po sesji uczestnicy udali się do kamieniołomu na Kadzielni w Kielcach, gdzie zwiedzili Podziemną Trasę Turystyczną.

Główna część sympozjum miała miejsce następnego dnia (21 października) w Europejskim Centrum Edukacji Geologicznej w Chęcinach koło Kielc. Podczas spotkania wygłoszono referaty dotyczące najnowszych wyników badań z zakresu geologii krasu (J. Szczygieł, H. Hercman, M. Błaszczuk, M. Gradziński, A. Gądek, J. Szulc, W. Bardziński, A. Tyc, J. Ziętek, A. Sobczyk), prac inwentaryzacyjnych, eksploracyjnych i dokumentacyjnych jaskiń oraz obiektów podziemnych

(J. Jędrzyk, G. Klassek, J. Zygunt, J. Szulc, M. Adamczak, G. Gajek, A. Zieliński, M. Banaś, M.T. Krajcarz, G. Pabian, A. Adamczak, G. Barczyk), zoologii i paleozoologii (A. Marciszak, E. Dumnicka, J. Kocot-Zalewska, D. Lajn, R. Ogórek) a także archeologii (K. Cyrek, M. Wojenka). Tego samego dnia uczestnicy sympozjum zaprezentowali w formie posterowej najnowsze wyniki badań zjawisk i form krasowych oraz działań eksploracyjnych prowadzonych w minionych latach w jaskiniach i obiektach podziemnych w kraju oraz na świecie (R. Ogórek, M. Fila, A. Jedynak, M. Jelonek, K. Kasprowska-Nowak, K. Mięsiak-Wójcik, K. Najdek, U. Ratajczak, P. Sala, M. Zatorski). Łącznie w dwóch pierwszych dniach sympozjum wygłoszono 39 referatów i zaprezentowano 24 postery. Kolejne dwa dni sympozjum (22 i 23 października) poświęcone były sesjom terenowym. 22 października uczestnicy udali się do Św. Katarzyny, gdzie pod ośrodkiem „Jodełka” (w miejscu, gdzie w 1963 r. odbyło się Seminarium Speleologiczne I Ogólnopolskiego Zjazdu Badaczy Krasu), wykonano pamiątkowe zdjęcie. W dalszej części dnia organizatorzy zaprezentowali uczestnikom formy krasowe i jaskinie oraz podziemne antropogeniczne pustki północnej części permsko-mezozoicznego obrzeżenia Gór Świętokrzyskich (rezerwat przyrody „Skały w Krynkach”, Zapadłe Doły w Lasach Starachowickich, kopalnie krzemienia w Krzemionkach, Skarbka Dolna, zjawiska krasowe w dolinie rzeki Kamiennej). Ostatniego dnia Sympozjum, 23 października, uczestnicy zapoznali się z jaskiniami i zjawiskami krasowymi zachodniej części permsko-mezozoicznego obrzeżenia Gór Świętokrzyskich (Ileje krasowe i ponory w wapieniach dewońskich, reprodukowane w piaskowcach triasowych w Rykoszynie, zjawiska krasowe i jaskinie w wapieniach górnej jury w rezerwacie przyrody „Milechowy”).

Jubileuszowe 50. Sympozjum Speleologiczne po raz kolejny było najważniejszym i największym w naszym kraju spotkaniem badaczy krasu, eksploratorów jaskiń i obiektów

podziemnych. Podobnie jak w latach poprzednich, trwałym śladem sympozjum jest publikacja wydana w formie książkowej i elektronicznej udostępniona na stronie Sekcji Speleologicznej PTP im. Kopernika (<http://www.ssb.strefa.pl/ssptp/>). Instytucjonalnymi organizatorami Sympozjum byli: Sekcja Speleologiczna Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, Speleoklub Świętokrzyski w Kielcach, Instytut Ochrony Przyrody PAN, Instytut Nauk Geologicznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, Geopark Kielce, Muzeum Historyczno-Archeologiczne w Ostrowcu Świętokrzyskim, Państwowy Instytut Geologiczny–Państwowy Instytut Badawczy, Wydział Geologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz Instytut Geografii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Spotkanie było możliwe dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach oraz Speleoklubu Świętokrzyskiego w Kielcach.

Wojciech Wróblewski

I Ogólnopolskie Forum Speleo



Nie od dziś migotała nam myśl w głowie o takim miejscu, gdzie choć raz w roku spotykaliśmy się wszyscy, mniej i bardziej doświadczeni, ale na pewno tak samo zaangażowani grotolazi, żeby czerpać i dzielić się wiedzą i najbardziej dziwnymi pomysłami na każdy „okołojaskiniowy” temat.

Udało mi się z Mateuszem przekonać naszą Komisję TJ (która była bardzo przychylna pomysłowi), aby spróbować takie miejsce stworzyć, zobaczyć, czy będą chętni, czy w ogóle ma to sens...

Przygotowania zaczęliśmy już w połowie grudnia, a konferencję zaplanowaliśmy na

marzec 2017 r. W lutym natomiast ruszyliśmy pełną parą. Skype-konferencja jedna za drugą, maile, telefony... Wymyślenie nazwy odbyło się drogą konkursową, później podzieliłiśmy się zadaniami zgodnie z naszymi umiejętnościami. Organizacja pochłonęła sporo czasu i energii wielu pozytywnie nastawionych i chętnych do pracy osób.

Zgodnie z planem konferencja odbyła się 24–26 marca 2017 r. w nowoczesnym ośrodku ECEG w Chęcinach koło Kielc.

I Ogólnopolskie Forum Speleo rozpoczęło się już w piątek po południu wycieczką do jaskiń Chelosiowa Jama i Pajęcza. Myślę, że nie odbiegnę mocno od rzeczywistości jeśli napiszę, że większość uczestników była zaskoczona i równocześnie zachwycona różnorodnością i urodą tych stosunkowo niewielkich jaskiń. Wycieczki trwały aż do około godziny 19:30, ale nie była to jedyna atrakcja tego dnia.

Po kolacji cztery dziesięcioosobowe zespoły walczyły o szansę na zostanie milionerami. Taką okazję dawał SpeleoQuiz o wiedzy jaskiniowej! Podczas konkursu pojawiły się takie podchwytliwe pytania jak:

Które kobiety spotkasz w Systemie Wielkiej Śnieżnej?

Ile den jest w jaskini Bańdziuch Kominiarski? Jakie są (nie)świadome zamiary kursanta?

Zabawę na pewno należy zaliczyć do udanej, tym bardziej, że na wszystkich uczestników quizu czekały nagrody w postaci inwentarzy jaskiń tatrzańskich, które otrzymaliśmy od Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz Taterników, a na zwycięzców... kupon Lotto! Pełen wrażeń piątkowy dzień zakończył się rozmowami na tematy wszelakie przy spokojnej muzyce.

W sobotę już od wczesnych godzin porannych rejestracja była gotowa na przyjęcie kolejnych uczestników. Ci, którzy byli na miejscu spotkali się na śniadaniu o godzinie 8:00, a zaraz po nim, o godzinie 9:00 rozpoczęły się pierwsze prelekcje.

Zajęcia były podzielone na 3 lub 4 bloki odbywające się równocześnie w trzech osobnych salach oraz w terenie. Cały harmonogram (<http://forumspeleo.pl/harmonogram/>) oraz szczegółowy opis programu (<http://forumspeleo.pl/program/>) I Ogólnopolskiego Forum Speleo można znaleźć pod

linkami podanymi w nawiasach.

Prelekcje prowadzone były przez doświadczonych grotołazów oraz specjalistów w swoich dziedzinach, co często się nie wykluczało. Zajęcia miały charakter warsztatów, pokazów, dyskusji i prelekcji. W tym dniu poruszyliśmy tematy z różnych dziedzin związanych z grotołazem, tj. forum eksploracyjne, kącik geologiczny, warsztaty kartograficzne, otwarte dyskusje o sprawach naszego środowiska, ratownictwo jaskiniowe i wiele innych opisanych na ww. stronie. Nie zabrakło też atrakcji dla najmłodszych, którzy odwiedzili turystyczne jaskinie na Kadzielnii oraz fantastyczne dla maluchów Geocentrum.

Zajęcia trwały do późnych godzin wieczornych. Po ich zakończeniu wszyscy spotkaliśmy się przy ognisku na kiełbasce, mimo dość mroźnej pogody.

Niedziela zapowiadała się również interesująco. Tego dnia spędziliśmy trochę więcej czasu w terenie, gdyż sporym zainteresowaniem cieszyły się zajęcia z osadzania punktów w skale, a także trzygodzinna wycieczka geologiczna. Nie zabrakło też m.in. zajęć dla „komputerowców”, fascynatów sprzętu elektrycznego i linowego. Po warsztatach fotograficznych zostały ogłoszone wyniki konkursu fotograficznego (dostępne na naszej stronie: <http://forumspeleo.pl/konkurs-foto/>). Niedzielne Forum Speleo zakończyliśmy wspólnym obiadem, po czym pełni inspiracji i pozytywnych emocji rozjechaliśmy się do domów.

Oficjalnymi organizatorami imprezy byli: Komisja Taternictwa Jaskiniowego Polskiego Związku Alpinizmu, Uniwersytet Warszawski, Speleoklub Świętokrzyski oraz Geopark Kielce.

Od organizatorów:

Serdecznie dziękujemy wszystkim: uczestnikom, prelegentom, osobom wspierającym, oprowadzającym oraz sponsorom za współudział w stworzeniu I edycji Ogólnopolskiego Forum Speleo, które okazało się brakującym elementem w kalendarzu imprez Speleo. Mamy nadzieję, że zapoczątkowaliśmy nową „świecką tradycję” i będziemy spotykać się w tak wyśmienitym gronie co roku. Jesteśmy pewni, że tematów do przedyskutowania na pewno nam nie zabraknie! W sprawach

terminów i innych nowości śledźcie naszą stronę: www.forumspeleo.pl

Ogólnopolskie Forum Speleo w liczbach:

159: tyle napisaliśmy maili w sprawie organizacji Forum Speleo pomiędzy organizatorami
135: tyle osób wzięło udział w pierwszym w historii Ogólnopolskim Forum Speleo
39: tyle osób wzięło udział w wyjściu do jaskiń świętokrzyskich w piątek
34: tylu było łącznie prowadzących zajęcia
28: tyle mieliśmy prelekcji (w tym wycieczek)
10: tyle mieliśmy dzieciaków uczestniczących w Forum.

Ewelina Gaczyńska

51. Symposium Speleologiczne



W dniach 5-8 października 2017 r. w centrum Edukacji Przyrodniczej Tatrzańskiego Parku Narodowego w Zakopanem odbędzie się 51. Symposium Speleologiczne organizowane pod auspicjami Sekcji Speleologicznej Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika. Program symposium obejmuje sesje referatowe i terenowe. Sesje referatowe dotyczyć będą szerokiego zakresu badań zjawisk krasowych oraz eksploracji jaskiń oraz obiektów podziemnych (geologia, hydrologia, klimat, biologia, paleontologia, archeologia etc.) Polski i Świata. W trakcie symposium przewiduje się sesje terenowe, podczas których zostaną zaprezentowane jaskinie i formy krasowe na obszarze Tatr Polskich oraz Słowackich. Zgłoszenia uczestnictwa przyjmowane są drogą elektroniczną na adres speleologiczne@gmail.com lub listownie – dr Jacek Szczygieł, Wydział Nauk o Ziemi Uniwersytet Śląski, ul. Będzińska 60, 41-200 Sosnowiec. Termin zgłoszenia uczestnictwa oraz nadsyłania streszczeń referatów mija 15 sierpnia 2017 roku.

Szczegółowe informacje dotyczące 51. Symposium Speleologicznego dostępne są na stronie internetowej www.ing.uj.edu.pl/speleo2017.

Wojciech Wróblewski

▽ Uczestnicy I Ogólnopolskiego Forum Speleo
• Fot. Marcin Słowik



Pomysł!

Pomysł powstał zaraz po tym, jak wróciliśmy z Krubera-Woroniej w 2014 roku...

Z początku wszystko wydawało się być proste. Przygotowania zaczęliśmy od wymiany maili z USA (Ukrainian Speleological Association) i kierownikiem wyprawy Yurijem Kasjanem, krótko wyjaśniając, jakie są nasze plany. Scenariusz zakładał dwutorowość tego przedsięwzięcia. Po pierwsze powtórzenie przejścia Woroniej do Game Over, czyli „suchego dna” (-2080 m) dla tych, którym nie udało się tego dokonać dwa lata temu oraz dla tych, którzy będą nowi na wyprawie (jak się później okazało również dla tych, którzy już tam byli). Drugi kierunek, a zarazem główny, to nurkowanie w syfonie końcowym Dwa Kapitana (-2140 m) i sprawdzenie w nim okna odchodzącego w górę na głębokości 20 m (-2160 m).

O ile wiedziałem, że Yurij nie będzie miał nic przeciwko scenariuszowi nr 1, o tyle miałem wątpliwości co do jego pozytywnego spojrzenia na sprawę dotyczącą scenariusza nr 2. On jednak nie miał z tym problemu i zgodził się.

Jak to bywa przy mailowaniu dwóch osób, które nie potrafią posługiwać się językiem swojego adresata, potrzebny był tłumacz, a raczej tłumaczka. Funkcję tę przejęła „Biedronka” – Małgorzata Borowiecka. Tak jak dwa lata wcześniej, tak i w tym roku zaangażowała się całym sercem.

Po ustaleniu terminów, ilości osób, jakości jedzenia i innych spraw – zaczęliśmy przygotowania.

O ile temat Game Over był nam wszystkim w jakimś stopniu znany, tak syfon Dwa Kapitana był zagadką. W związku z tym w relacji zdecydowanie bardziej skupiłem się na tym drugim wątku. Z tego co wiedzieliśmy, dotarło tam tylko parę ekip. Słyszałem kilka opowieści o wyprawach nurkowych, którym Woronia przysporzyła nie lada problemów, nie mówiąc już o wycofach spod samego syfonu z braku sił psychofizycznych (z naciskiem na psycho!), czy też z powodu awarii sprzętu. Przygotowanie fizyczne jest tutaj nie bez znaczenia. Jednak o ile organizm można zmaltretować i zmusić do nadludzkiego wysiłku, o tyle w przypadku psychiki sprawa nie jest taka prosta. Tak samo było w przypadku naszej wyprawy, ale o tym później. Wiedząc co mnie czeka, starałem się nie marnować czasu, każdą wolną chwilę poświęcałem na przebywanie pod wodą i ćwiczeniach. Przewodnikiem w tym nienaturalnym dla człowieka środowisku był mi Grzegorz M. I faktycznie, poświęcił się sprawie bez reszty, pakując mnie w coraz trudniejsze sytuacje w wodzie. Przygotował mnie fizycznie i psychicznie, nie pozostawiając mi złudzeń, że jeśli coś pójdzie nie tak, to marny mój los. Był szczery.

Wyprawa była poprzedzona wielomiesięcznymi przygotowaniem. Postanowiliśmy, że podobnie jak dwa lata temu, decydujemy się na podróż do Woroniej od strony Gruzji.

Przeszkoda nr 1 – na granicy

Tydzień przed naszym wylotem do Kutaisi dowiadujemy się, że granica pomiędzy Gruzją a Abchazją jest zamknięta. Powód – niezany. Sytuacja polityczna w tym regionie okazała się przeszkodą, która spędzała nam sen z powiek. Przez następnych kilka dni dzwonię do przeróżnych ministerstw, próbując dowiedzieć się czegoś więcej. Jednocześnie kontaktuję się z członkami wyprawy SGW (Sekcja Grotolazów Wrocław), którzy w podobnym terminie wybierają się

na Bzyb (masyw obok Arabiki). Niestety oni też nic nie wiedzą. Ostatecznie podejmujemy decyzję o wyjeździe, aby na miejscu dowiedzieć się o co chodzi. Jako plan awaryjny ustalamy wspinanie na Kazbek i trekking, co wymaga zabrania dodatkowego ekwipunku i dokupienia dodatkowego bagażu.

26 sierpnia wszyscy stawiamy się na lotnisku. Okazuje się, że nadbagażu mamy jakieś 5 worów, każdy po 23 kg, a w nich: butle, automaty, suche skafandry, pletwy, jedzenie itd. A do tego dochodzi jeszcze szpej do wspinania. Istne szaleństwo... Ostatecznie ze wszystkim na pokładzie nasz samolot po trzech godzinach ląduje w Kutaisi. Tam czeka na nas transport do hostelu.

Przeszkoda nr 2 – gdzie jest wór?

Jest godzina 23.00. Szybka kontrola, po której można odbierać graty z taśmociągu. Gdyby nie to, że... brakuje jednego wora! Na dodatek tego, w którym jest butla i jeden z suchych skafandrów. Super! Na szczęście odzyskujemy go kilka dni później...



△ Dolina Orto-Balagan. Miejsce do którego dociera się autem, stąd już tylko 45 min do bazy • Fot. Archiwum wyprawy

Następnego wieczora MSZ Abchazji umieszcza informację na swojej stronie internetowej, że zakaz dotyczący przekraczania granicy został anulowany. Nie omieszkalimy uczcić tego sławnym gruzińskim trunkiem.

Przeszkoda nr 3 – granica jest zamknięta

Jesteśmy na granicy i nic nadzwyczajnego się nie dzieje, prócz tego, że cudzoziemcy są odsyłani przez pograniczników abchaskich z kwitkiem. Dla zobrazowania wyjaśnię może jak wygląda granica. Jest to kilometrowy pas ziemi niczyjej o szerokości 10 m, biegnący przez most nad rzeką Ingur. Po jednej stronie znajduje się posterunek gruzińskiej policji, po drugiej jest już mniej europejsko. Zasięki, betonowe przeszkody, pogranicznicy i wojsko z „kałachami”, kamery... jednym słowem widać, że łatwo nie będzie. Całość obficie przystrojona drutem kolczastym i metalową siatką, tak aby chodźć można było tylko wyznaczoną ścieżką. Tu jest kontrola wstępna, gdzie siedzi dwóch oficerów i sprawdza odręcznie dokumenty. Dalej jest kontrola rosyjska, bardziej „scyfrizowana”.

O ile udaje nam się minąć bez większych problemów posterunek gruziński (tylko jakieś 2 godz. sprawdzania dokumentów), tak abchaski nas zatrzymuje. Okazuje się, że jednak nie wpuszczają cudzo-

ziemców. Może informacja, że na oficjalnej stronie Ministerstwa nie ma już zakazu tutaj jeszcze nie dotarła? Nawet as wyciągnięty z rękawa, czyli pismo z MSZ Abchazji z listą uczestników potwierdzające nasze uczestnictwo w międzynarodowej wyprawie nie daje pozytywnego rezultatu. Odpowiedź jest jednoznaczna: „Nic nie wiemy na ten temat, granica dla cudzoziemców jest zamknięta...”. No dobra, co zrobić? „Biedronka” z kobiecym wdziękiem zagaduje pograniczników w ich ojczystym języku i prosi o pomoc. Okazuje się, że wojsko i MSZ to dwa różne światy i to, że jedni ściągali zakaz nie znaczy, że drudzy o tym wiedzą. Jak się później okazuje, oficerowie zrobili drobny urzeka w naszą stronę i zadzwonili gdzie trzeba. Myślę, że w końcu zrobiło im się nas żal... Przychodzi burza. Deszcz leje jakieś 3 godz. i nie ma się gdzie schować. Staramy się w 12 osób zmieścić pod trzema parasolami. Istny cyrk. W rezultacie większość i tak jest mokra. Musi to żałośnie wyglądać. Zaraz po tym, jak przestało padać, pogranicznik podszedł do nas i powiedział, że ci co mają „bumagi” mogą iść. Ruszamy! Okazuje się, że części z nas nie ma na liście, „Bodziu” i „Seba” mają wpisane w papier inne przejście graniczne, a 2 osoby w ogóle nie mają pozwolenia. Przepuszczają tylko 7 osób. Ustaliliśmy wcześniej, że jakby coś takiego miało miejsce, to grupa, która przeszła, ogarnie sprawę od wewnątrz na poziomie ministerstwa. Z granicy jedziemy do Suchumi, ale jest już na tyle późno, że na pewno nie zdążymy nic załatwić w urzędzie. Ci, którzy nie przeszli, śpią w pobliskiej miejscowości. Z samego rana punkt 9.00 jesteśmy w ministerstwie. Po odebraniu naszych wiz udało nam się doprowadzić do wpuszczenia trzech kolejnych uczestników wyprawy. Reszty nie ma na „jakiejs” liście albo nie dostali nowych pozwoleń na wjazd, poczekają jeszcze przez cały weekend. Zważywszy na to, że jest piątek, a urzędy w weekend nie pracują, jedziemy do Gantiadi, skąd ruszymy w poniedziałek w góry.

W poniedziałek z samego rana zapakowaliśmy się na pakę Gaza 66 i odbyliśmy terenową przejażdżkę w górę. Jazda zajmuje około czterech godzin offroad'u, a siedzieć, leżeć czy stać jest naprawdę ciężko... Każdy stara się znaleźć wygodną pozycję i mimo wszystko większości z nas jazda sprawia wielką frajdę. Balans – to słowo właściwie opisuje wszystko, co dotyczy tej podróży... Po niecałych trzech godzinach od startu przejeżdżamy pomiędzy dwiema olbrzymimi jodłami kaukaskimi, stojącymi dumnie na skrajach drogi. Linia pomiędzy nimi tworzy granicę lasu. Dopiero teraz zaczynają się prawdziwie górskie widoki. Nie bez powodu te dwa dostojne olbrzymy nazywane są

Wrotami Arabiki. Stąd jeszcze około godziny do miejsca, gdzie kierowca wysadzi nas z bagażami. Tutaj czekają na nas dodatkowe rzeczy pod niebieską plandeką, a do zabrania są między innymi 11-litrowe butle z gazem, butle do nurkowania, liny, a także 6-litrowa butla po wodzie mineralnej z kiszonymi ogórkami... Jak to mówią: „najlepszy sport to transport”. Dobrze, że na bazę jest tylko 45 minut w prostym terenie.

Pozostało nam jeszcze tylko rozbić namiotów, co nie było łatwe, bo powierzchnia bazowa jest mocno ograniczona nierównościami terenu i skalistym podłożem. Kilka dni przed naszym przybyciem Ukraińcy zagospodarowali teren, przygotowując namiot bazowy, magazyn, prysznic i parę innych „pomieszczeń” namiotowych. Jednocześnie mieli dużo większe spektrum wyboru miejsc dla swoich „sypialni”. I tak dobrze, że nie jesteśmy ostatni, ci to dopiero będą mieli problem...

Przeszkoda nr 4 – niekończące się „psss...”

Butle do nurkowania są takie, jak chcieliście, nabite, ale... te sowieckie zawory mogą nie pasować do waszych automatów, a przejściówek nie mam. Giena, który będzie tu dopiero 8 sierpnia, pojechał do Dagestanu i zapomniał mi dać z kieszeni” – Yurij mówił to do mnie z charakterystycznym dla niego spokojem i uśmiechem na ustach, tak jakby nic się nie stało.

Sprawdzamy z Karolem pierwszą – zawór wygląda normalnie. Wkręcamy automat bez oporów, nawet pasuje. Odkręcamy butlę i... „psss...”, niekończące się „psssss...” Stres przez duże „S” rośnie, bo jak nic nie zrobimy, to nie zanurkujemy. Pojawiają się desperackie pomysły o kupnie w Polsce przejściówek, może ktoś z SGW przekaże je chłopakom na granicy? Albo chłopaki gdzieś kupią w Suchumi... a może oring strzelił?

Ku naszemu zaskoczeniu pozostałe 3 butle pasują! Nic nie pssssyczy, wszystko działa! Uffffff, będzie okej.

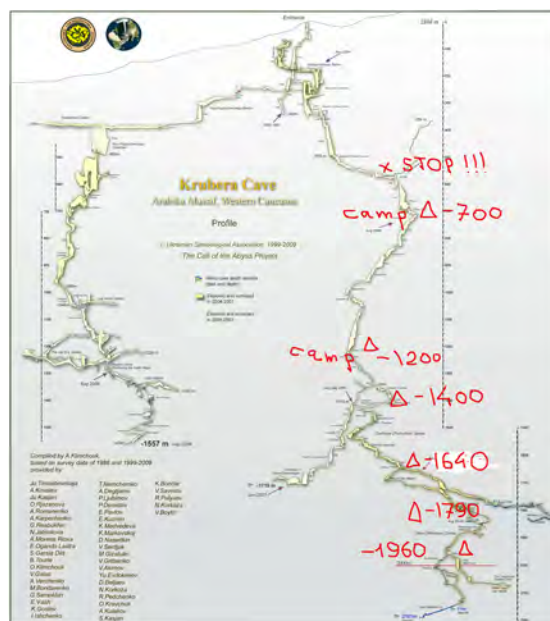
Przyszedł w końcu czas na kolację... i chociaż to nie przez grzybki, następnego dnia prawie dopadł nas „chłód rodzinnej kryptki”. Celowo zabraliśmy z Polski filofizy, ponieważ miejscowe jedzenie (nieszczęsna kolacja) potrafi tam struć nawet najlepszego zawodnika. Dlatego następne dni były dla większości wyczerpujące, a pakowanie

worów na akcję jaskiniową przebiegało w atmosferze spręża – albo biegałeś do toalety albo w czasie wolnym pomagałeś/aś pakować.

2 sierpnia w ramach rekonesansu poszliśmy całą ekipą zostawić depozyt (ostatnich trzech uczestników po kłopotach na granicy dotrże na bazę dopiero dzisiaj). Zabraliśmy ostatecznie około 8 worów na -500 m, reszta została po drodze. Musieliśmy wymienić jeszcze fragment starej liny, która była przetarta. Akcja transportowa zajęła 8 godz. Ot, taka rozgrzewka przed jutrzejszym zejściem na dłużej do dziury. W czasie kiedy robiliśmy transport, „Seba”, Adam i Piotrek dotarli na górną bazę. Mamy wszystkich, super! Ekipy są już podzielone. „Biedronka”, „Hela”, Marek, Adam, „Seba” i Piotrek idą na Game Over (GO). Ewelina, Kuba, „Ambor”, „Ostryga”, „Bodziu” i ja lecimy na Dwa Kapitana (DK). Poświęciliśmy dużo czasu i rozmów z Yurijem na dogranie logistyki, ponieważ sytuacja w jaskini jest dynamiczna. Ważna jest synchronizacja naszych dwóch ekip z przebywającymi już w jaskini Sybirakami. Mają jeszcze dojechać Rumuni z grupy „Inverse Everest”, którzy będą prowadzić długą akcję fotograficzną. Ostatecznie pomogła nam w tym „choroba”, która dopadła 4 członków DK w dzień wyjścia. Opóźniło to start ekipy i wyklarowało terminy oraz możliwości fizyczne. I tak: 3 sierpnia wystartowała ekipa GO, a zespół DK wystartował 4 sierpnia.

Pierwszy biwak w jaskini jest na -700...

Od tego miejsca relacja będzie prowadzona dwutorowo, przeze mnie (DK) i Marka (GO), ponieważ w trakcie akcji jaskiniowej obie ekipy spotkały się tylko raz na biwaku na -1400.



GO: OTWÓR → BIWAK -700

Muszę przyznać, że ukraińskie wory z hydromieszkami były całkiem zgrabne po zapakowaniu. Mieliśmy zapas jedzenia i paliwa na 10 dni oraz dodatkowy namiot do rozłożenia na biwaku na -1200 m i jakieś 30 m liny, gdyby była potrzebna wymiana. Mój wór był za duży i za ciężki. Lubię wygodę nawet w takich ekstremalnych warunkach. Dlatego znalazłem miejsce nawet na materac dmuchany, kurtkę puchową, zmianę bielizny na biwaku i ręcznik. Wydaje mi się jednak, że wprost proporcjonalnie do wielkości wora rosła potem liczba epitetów. Każdy z nas miał po 2 worki, a przecież dzień wcześniej zwieźliśmy już kilka dodatkowych, które czekały na nas gdzieś na głębokości -400. W dół pomagała siła ciężenia. Przynajmniej na studniach. Sinusoida to długi meander, w którym cały zespół pracował, żeby przenieść wory jeden po drugim, etapami. Przejście tego odcinka zajęło nam 3 godziny. Co kilka metrów zbierała się spora kupka worów, którą chwilę później trzeba było przenieść na kolejne miejsce. Kilka razy puszczały nam nerwy, ale paradoksalnie chyba od tego momentu nasza grupa zaczęła się ze sobą naprawdę zgrywać. Nie mieliśmy przecież wcześniej okazji chodzić ze sobą po jaskiniach. Zejście do biwaku zabrało nam 8 godzin. Namiot był już rozłożony z dodatkową warstwą plandek na zewnątrz (bo wszędzie kapie woda) i warstwą karimatek w środku. Następuje naturalny podział „obowiązków”. Nie trzeba wydawać żadnych poleceń. Seba rozpała oba palniki. W ten sposób szybciej ugotujemy przyniesioną wodę na herbatę i posiłek, a jednocześnie w środku można się wysuszyć i ogrzać. Już na powierzchni zdecydowaliśmy, jakie dania będziemy jeść każdego dnia, więc przynajmniej nie trzeba było podejmować decyzji. Dziewczyny dbają, żeby nic się nie przypaliło. Furorę robi doskonały żółty ser z majonezem i ketchupem jako przystawka. Miejsca w namiocie jest akurat na 6 osób. Na styk. Mokre i brudne kombinezony zostają na zewnątrz razem z gumiakami. Zabraliśmy ze sobą głośniczek i muzyka umiła atmosferę biwaku. Hitem jest ścieżka z filmu Mamma Mia, ale to chyba dlatego, że wybór nie jest zbyt duży ☺. Z zewnątrz widać tylko prześwietlającą, delikatną poświatę płomienia, słychać charakterystyczny szum palnika, muzykę i odgłos kapiącej wody. Czuć atmosferę przygody i chociaż jesteśmy zmęczeni, każdy ma coś do opowiedzenia. To nasza pierwsza noc w tej jaskini. Część z nas odbywa nieskomplikowaną toaletę i po nadaniu wieczornego meldunku do ekipy DK na powierzchni, zmęczeni układamy się do snu. Teraz słychać tylko spokojne oddechy i szum niedalekiego wodospadu.



Michał Macioszczyk



Marek Burski

DK: OTWÓR → BIWAK -700

Z racji posiadanego ekwipunku do nurkowania mieliśmy trochę więcej gratów niż GO, 20 pękających worów, większość w granicy do 10 kg, jednym słowem „czysta przyjemność”. Zejście na -700 zajęło nam 8 godz., podczas gdy w 2014 r., na lekko, zabrało nam to niecałe dwie godziny. Po drodze nie obyło się bez przymusowych przystanków spowodowanych niestrawnością. Do tego „Sinusoida” na -500 jak zwykle nas przytrzymała. W tych partiach musieliśmy „budować” moźolnie posuwający się do przodu ludzki taśmociąg dla naszych worów, które jak zwykle z powodu wrodzonej złośliwości haczyły się gdzie mogły, a tam gdzie się nie haczyły, to i tak się haczyły.

Jest -700 – pierwszy biwak. Niby jesteśmy tu jakieś 24 godz. po naszych, ale nadal czuć ich obecność. Pierwszą czynnością po dojeździe na biwak jest zawsze rozpalenie „primusa” i zaopatrzenie w wodę do gotowania. Trzeba to zrobić na zewnątrz, najlepiej wykorzystując wszystkie dobrodziejstwa, jakie daje kostium jaskiniowy. Dopiero potem można wejść do środka i zacząć organizować jedzenie oraz prywatne rzeczy. Jest to namiot z tkaniny (większości grotołazów bardzo dobrze znany i ceniony), która świetnie odprowadza wilgoć, a jednocześnie izoluje od otaczającego chłodu jaskini. W trakcie przygotowywania potraw i innych przyjemności o ustalonej godzinie 21.00 nadajemy komunikat przez radio. „Jesteśmy i mamy się dobrze...”. Kabel jest pociągnięty niemal przez całą głębokość jaskini, możemy zatem porozumiewać się z powierzchnią oraz poszczególnymi obozami znajdującymi się w Woroniej. Muzyka z głośniczka umiła nam pobyt. Po zaspokojeniu wszelkich potrzeb, przyszedł czas na błogi sen. Planujemy, że następnego dnia wystartujemy o 10.00, więc pobudka najpóźniej o 8.00. Gasną ostatnie światła czołówek. Noc mija ciężko, znowu niestrawności dają się we znaki. Niektórym to pomaga, a innych wykańcza.

GO: BIWAK -700 → BIWAK -1200

Ustaliliśmy pobudkę na 8.00 i o tej godzinie ciemność jaskini rozbrzmiewa kakofonią dzwoniących budzików. Nie musieliśmy się bardzo śpieszyć. Wychodzenie z ciepłego śpiwora do toalety wymaga ubrania utyłanych błotem gumowców, a poza tym pierwszy



△ Jadalnia i ciewieczorne doładowanie elektroniki oraz filtr (to niebieskie), który podwyższył standard higieny. Przywieźliśmy go z Polski, znając tutejsze realia • Fot. Archiwum wyprawy



△ eMce planuje rozmieszczenie w czasie i przestrzeni naszych dwóch grup • Fot. Archiwum wyprawy

musi przynieść kolejny hydromieszek wody do gotowania. Nikt nie chciał być pierwszy... Pierwsza noc nie należała do łatwych i twarze wielu osób wykrzywia ból zakwaszonych mięśni. Rozpalamy „primusy”, gotujemy wodę na herbatę. W moim przepastnym worze jest nawet kawiarka, więc teraz po całym obozie rozchodzi się zapach zaparzonej kawy. Do śniadania brakuje tylko jajeczniczy i świeżego chleba. Nadajemy komunikat na powierzchnię. Na szczęście mamy w zespole „Biedronkę”, dlatego nie ma problemu z dogadaniem się z Yurijem na powierzchni i dostajemy pozytywny meldunek pogodowy na cały dzień. Kombinezony, chociaż wiszące na zewnątrz na sznurze, oczywiście nie wysychają. Następną godzinę zabiera nam ubranie się i pozamykanie upchanych do granic możliwości worów. Przed nami kolejne 500 metrów deniwelacji. Ciągłe w dół po pochyłych, krótkich studniach z dużą ilością płynącej wody. Duża gęstość przepinek i trawersów w połączeniu z dwoma albo trzema worami pod sobą nie pozwalała nam w pełni delektować się widokami. Kolejne godziny drogi upływały nam głównie na dyskusjach o wyższości zastosowania dwóch albo trzech lonży przy sprzęcie osobistym i „lepszych” technikach zrywania shunta. W pewnym momencie Adaś krzyczy do mnie z dołu, żebym uważał na przepince. Nie poczułem się pewnie, gdy zobaczyłem wykręconą śrubę z jakiegoś starego spita, którą można było wyjąć palcami. Pod kombinezonami mamy polarowe wnętrza, więc nikt nie ma ochoty się zamoczyć. Mijamy zasłonięte plandeką okno, które w razie przyboru wody jest niebezpiecznym punktem. Wtedy nurt robi się na tyle mocny, że nie ma możliwości przejścia. Mijamy tabliczkę -950 i dla większości to „personal record”. Chwila euforii i pamiątkowe zdjęcia były jeszcze przy tabliczce na -1000. Śledziliśmy cały czas zdobywane metry korzystając

z wysokościomierza w zegarku Seby, ale okazał się niedokładny. Dla większości kolejne dni przyniosą następne rekordy. Te chwile zawsze są okraszone śmiechem i gratulacjami, nawet gdy jesteśmy zmęczeni. Wszyscy mamy osobistą satysfakcję. Biwak znajduje się na dnie wielkiej 150-metrowej studni. A właściwie miejsce biwakowe, na którym musimy rozbić przyniesiony namiot. Rozstawiamy go szybko przy pomocy kilku naciągniętych linek przywiązanych do skały. Staramy się być dokładni. To będzie Hotel dla nas i kolejnych grup przez następne dni. Wszędzie jest pełno błota. Trudno utrzymać równowagę, nie mówiąc już o czystości. Zwłaszcza po upadkach. Do czyszczenia zużywamy cenną rolkę papieru toaletowego, a resztkę wilgoci pochłaniają nasze śpiwory. Do wody na szczęście też jest blisko. Ktoś wcześniej zamontował gumowy wężyk, więc można nalać prosto do menażki niemal jak z kranu. Powtarzamy schemat działania na biwaku z poprzedniego dnia. Gotowanie, muzyka, rozmowy... Namiot wydaje się być mniejszy... i nie ma przedśionka. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że od jutra przybędzie nam dodatkowy lokator na następnych biwakach.

DK: BIWAK -700 → BIWAK -1200

Ósma rano, czas wstać. Powtarzamy rytuał związany z przygotowaniem jedzenia. „Primus” na zewnątrz, woda *etc.* Śniadanie! Komunikacja z bazą i grupą GO o 9.00 rano i tak przez najbliższe 8 dni. To nigdy nie ulega zmianie, prócz postępującej niechęci do wykonywania tych zadań. O 10.00 jesteśmy po śniadaniu, niechęć do wyjścia narasta. „To może jeszcze jedna herbatka..?” Nikt nie odmawia, no bo kto chciałby odmówić tak kuszącej propozycji, wiedząc co czeka za ścianami „hotelu”. Ostatecznie z namiotu wychylamy się o 11.00. Jeszcze godzina i stajemy w pełnym rynsztunku



△ Marek Burski podczas transportu
• Fot. Archiwum wyprawy

gotowi do akcji. Jeden wór z jedzeniem zostaje na powrót. Przed nami camp za kaskadami na -1200. Rozbiła go nasza ekipa GO. Wiemy, że będzie luksusem. Jeszcze na górze, ustaliliśmy między sobą, że jeśli przyjdzie nam stawić obóz, to MA BYĆ TO HOTEL. Działamy kaskada za kaskadą. Idzie jak z płatką. Jest dużo wody, generalnie cały ciąg zjazdów w kontakcie z wodą, a w zasadzie w samej wodzie. Napotykamy słynne okno w wąskim korytarzyku, w którym płynie woda. To tu podczas przyboru wody odcina. Wąski korytarzyk, zakończony oknem prowadzi do studni (dzwon) ze zjazdem około 20 m. Od deszczu jaskiniowego (wodospadu) chroni nas rozwieszona plandeka. Nikt nie ma wątpliwości, że przy większej wodzie to miejsce jest nie do przejścia. Nagle po 5 godz. pojawia się „drogowskaz” mówiący o głębokości -950 m. Dopiero po 2 godz. napotykamy kolejny marker -1000 m. Dziwne, wydawałoby się, że powinniśmy być już głębiej. Nasze morale „buduje” czasem jakieś dosadne słowo... Po 8 godz. od startu



△ Pierwszy obóz w jaskini – camp -700 • Fot. Archiwum wyprawy



△ Szata naciekowa za syfonem S1, Bermuda. Jaskinia zdecydowanie zmienia swój charakter. Jest bardziej myta i jednocześnie posiada partie bogate w nacieki • Fot. Archiwum wyprawy

na -700 jest obóz na -1200. Dotarliśmy. Mokrzy, zdegustowani, a jednocześnie zaskoczeni, że od markera -1000 to tak blisko. Duża sala, na końcu której znajduje się biwak i wszędobylskie błoto. Z jednej strony wszyscy cieszą się, że już nie są na sznurku, z drugiej żalują. „Na sznurku bezpieczniej...”. Błoto powoduje, że nawet pójście na stronę jest wyzwaniem. Zaczynamy rytuały. Rozbieranie, rozpakowywanie, nabieranie wody, gotowanie, jedzenie, złożenie meldunku... etc.

Na biwaku ustalamy plan działania na następny dzień. „Bodziu” oprócz zejścia do Dva Kapitana chce iść na Game Over (jeszcze na górze ustaliliśmy, że jest taka możliwość). Wszyscy się zgadzamy. Plan jest taki: ponieważ ekipa GO schodzi na Suche Dno jutro, „Bodziu” bierze nasze dwa wory i o 5.00 rano startuje do nich na -1400 m (w Woronie nie jest to niczym dziwnym, że chodzi się w pojedynkę, tak się tu działa. Zresztą Bodziu jest doświadczonym grotołazem i już tu był. Najważniejsze, żeby zachować dzienny cykl aktywności i o 9.00 oraz 21.00 zameldować się przez radio). O 10.00 GO planują wyjście na atak do dna. Nikt z nas nie przypuszczał, że już do końca zostaniemy w piątce.

GO: BIWAK -1200 → BIWAK -1400

Dzisiaj przed nami krótka akcja. Tylko 200 metrów w dół. Dlatego nikomu nie chce się wcześniej wstawać. Długo gotujemy wodę na herbatę i celebруем śniadanie. Po raz kolejny trzeba ubrać na siebie ubłocony kombinezon i zapakować jak zwykle za małe – żeby wszystko zmieścić – worki. Dobrze mieć jeden lżejszy dzień przed atakiem na dno. Nie zdobywamy jednak głębokości tak szybko, jak na to liczyliśmy. Studnie są krótkie i pochyłe, poprzęplane poziomymi odcinkami, które mocno utrudniają transport worów. Znowu głównie poruszamy się w ciągach wodnych. Po paru godzinach zaczynamy nawet dyskutować, czy możliwa była jakaś pomyłka korytarzy po drodze, ale w końcu po 5 godzinach docieramy do obszernej studni, na której dnie widać już wyraźnie duży namiot campu -1400... i niestety czuć. W końcu obok każdego biwaku musi być gdzieś toaleta, tutaj dodatkowo oznaczona rosyjskim napisem „kakac здies”. Na tym biwaku stoi największy w Woronie namiot, którego konstrukcja jest cała pokryta srebrną folią z możliwością podzielenia na dwie części mieszkalne. Pomysł wydaje się być dobry do momentu, kiedy zaczęliśmy suszyć ubrania przy palniku. Cała para wodna od razu osiadała na ściankach i skapywała na nas lub spływała na karimaty. To jedyny biwak, na którym można zmieścić

aż 12 osób. Dlatego zgodnie z planem zastaliśmy na nim Sybiraków. Na sznurach wisiały ich „suche” kombinezony. Miałem wrażenie, że były zrobione z OPI, do którego doklejono gumowe skarpety i kołnierze. Oni byli już po zdobyciu dna i z wnętrza namiotu dochodziły odgłosy śmiechu. Na początku każdy siedział w swojej części, ale przydała się w końcu mała plastikowa butelka z cytrynowką, którą przynieśliśmy. Druga z koniaczkami będzie czekała na nasz sukces 😊. Symboliczny poczęstunek i rosyjska muzyka rozwiązały nam języki, chociaż większość z nas musiała dogadywać się na migi. My głównie pytaliśmy o wrażenia z dna, ale wrażenie zrobiła na nas też informacja, że chłopcy przyjechali do Abchazji samochodem. Pomocna jak zwykle była „Biedronka”. Odblaskowa folia i głośna muzyka dawała czasem wrażenie, że jesteśmy w zupełnie innym miejscu. Kolejnego dnia musieliśmy zejść 700 metrów i wrócić. Zapowiadała się kilkunastogodzinna akcja. Należało się spakować i wypaść. Czulem, że największą dla nas barierą do pokonania będzie przenurkowanie kilkumetrowego syfonu Bermuda, który znajdował się 50 metrów poniżej biwaku. Ten temat pojawiał się co jakiś czas w rozmowach i dla części grupy GO był postrzegany jako najbardziej „psychiczny” moment całej jutrzejszej akcji. Staraliśmy się ustalić kolejność i technikę pokonywania... Myślę, że przynajmniej część z nas w sennych wizjach próbowała na różne sposoby pokonać ten syfon... Składamy wieczorny meldunek i pogrążeni każdy w swoich myślach kładziemy się spać.

DK: BIWAK -1200 → BIWAK -1400

Budzimy się jak zwykle o 8.00 rano. „Bodzia” już nie ma. Łączymy się z obozem na -1400 i okazuje się, że te 200 m różnicy zajęło mu tylko 1,5 godz. Spodziewamy się, że dzisiaj czeka nas krótka akcja. Ruszamy. Do przeniesienia jest 17 worów. Krótka akcja, o której wszyscy myśleli w kategoriach wyjścia do babci na pączki zajęła nam 5,5 godz... morale podupada. Po drodze nie dzieje się nic nadzwyczajnego, oprócz spotkania Sybiraków, którzy wchodzili do dziury jako pierwsi. My jesteśmy trzecią ekipą w jaskini (mam na myśli DK). To klasyczna „woro-niowa” mijanka w drodze na dno świata. Ostatnia wyczekiwana studzienka i jest nasz „prezent” – obóz na -1400. Ewelina i Kuba zostają, ogarniając co trzeba. „Ambor”, „Ostryga” i ja lecimy dalej, chcemy zanieść butle i część gratów przed syfon Bermuda (S1), który znajduje się jakieś 30 min od campu. „Cukierek”, bo tak nazywamy ten duży biwak na 10–12 osób, to jedyny biwak

całoroczny. W całości zbudowany ze srebrnej folii. W środku można się poczuć jak na stacji kosmicznej. Wydawać by się mogło, że duży biwak to luksus. Nic bardziej mylnego. Po wodę może i blisko, ale trzeba iść w kombinezonie i troszkę się przeczłogać w „błotnym maśle”. Pierwszej klasy czystości to ona nie jest. Transport wody odbywa się w „hydromieszku” wsadzonym do wora jaskiniowego (każdy z worów, które nieśliśmy ze sobą został wyposażony w wodoszczelny worek z gumy). Jak można się spodziewać, połowa worka z wodą na długo nie wystarczy. Tu również, tak jak na -1200, większość rzeczy, która zostaje na zewnątrz jest mocno ubrudzona błotem. Wracamy z transportu i biwak jest już ogarnięty. I znów gotujemy, suszymy się, nawiązujemy łączność z powierzchnią. Jednocześnie rozmawiamy o tym, jak się miewa teraz pierwsza ekipa, która atakuje Suche Dno (Game Over). Zасыпiamy...

GO: ATAK NA DNO

Wstajemy o 7.00... dyskutowaliśmy czy nie warto wstać wcześniej, ale akcja i tak zajmie nam kilkanaście godzin, więc w sumie nie ma to większego znaczenia. I tu czekała nas niespodzianka – kilka minut po przebudzeniu na nasz biwak zjeżdża „Bodziu” z drugiej grupy. Postanowił towarzyszyć nam w drodze na Dno, gdzie był już jako jedyny z naszej grupy dwa lata wcześniej. Jego doświadczenie i opanowanie jest dla nas bezcenne. Pośpiesznie jemy śniadanie i pakujemy niezbędne rzeczy (zapasowe baterie, puchówki, prowiant, apteczkę i awaryjną kuchenkę) do dwóch worów, które zabieramy ze sobą na dno. Pod kombinezony zakładamy pianki i decydujemy, że nie będziemy ich zamieniać za syfonem na wnętrza. Woda ma ok. 5°C, więc zakładamy też neoprenowe skarpetki, rękawice i kaptury (pomimo tego czucia w koniuszkach palców nie będę miał jeszcze przez następny miesiąc). Dojście do syfonu zajmuje nam niespełna pół godziny. Niewiele jest miejsca, żeby zdjąć uprząż i zostawić wory. Będziemy je transportować oddzielnie. Już wcześniej ustaliliśmy, że ruszam pierwszy. Syfon nie jest trudny technicznie. Ma około 5 metrów długości, prosty przekrój i linę, której można się trzymać. Sam się później zastanawiałem, dlaczego spędziłem w tej lodowatej wodzie aż 10 minut, zanim zanurkowałem? Chyba musiałem sobie wszystko poukladać w głowie. Założyć maskę, nabrać powietrza i chociaż zimno paraliżuje mięśnie, przyzwoyczać ciało. Adrenalina nie pozwala zamarać. Chociaż zamulona woda ogranicza widoczność, po kilku sekundach jestem po drugiej stronie. Szarpnię linę trzy razy, dając

umówiony sygnał, że wszystko ok. Myślę, że każdy z nas stoczył podobną walkę z samym sobą i dla każdego syfon miał inną długość. Przepływają następni, a widok emocji na każdej twarzy jest bezcenny. Przeciągamy wory. W mokrym kombinezonie po chwili organizm się wychładza. Trzeba czym prędzej zakładać uprząże i ruszać dalej, żeby nie zamarznąć. Na dużych studniach szybko zdobywamy głębokość. Z czasem jaskinia zmienia charakter na bardziej poziomy i mniej przestronny. Niestety, cały czas towarzyszą nam ciągi wodne. Na głębokości 1650 m docieramy do kolejnej osławionej atrakcji dzisiejszego dnia – bardzo wąskiego poziomego korytarza – Way to the dream. Mam tylko jeden wór, ale jest naprawdę wąsko. Dla mnie był to jedyny moment zastanowienia nad sensem tego, co robię. Ciało ledwo mieści się w wąskiej na szerokość człowieka rurze i właściwie nawet gdybym chciał, to nie ma możliwości obrócenia się i powrotu. Za mną jest przecież reszta grupy, a przede mną cel – Dno. Dochodzimy do Big Junction, gdzie jest dużo więcej miejsca. Po drodze mieliśmy sprawdzić, czy jest możliwość postawienia biwaku na Rebusie. To miejsce na głębokości 1960 m, gdzie rozdzielają się drogi na Game Over i Dva Kapitana. Teoretycznie ostatnie, gdzie można by zabiwakować. Niestety w pobliżu nie ma dostępu do wody pitnej i właściwie nie ma kawałka równego miejsca do spania. Pomiędzy fakt, że poprzednie wyprawy zostały tutaj pełno gratów i śmieci. Dodajemy sobie energii batonikami i wcześniej przygotowaną wodą z isostarem. Dalej idziemy już na lekko. Trzeba się jeszcze trochę przeczłochać, a do ostatniej salki jest zjazd na linie. Game Over, czyli suche dno jaskini Woroniej-Kruber, wcale nie jest suche! Można oczywiście nie zamoczyć gumowców, ale znajduje się tam małe jezioro. Bez profesjonalnego sprzętu do nurkowania głębiej już się nie da. Spędzamy tam jakieś pół godziny. Głównie na składaniu wzajemnych gratulacji i sesji fotograficznej. W głowie każdego jest zapewne myśl, że trzeba jeszcze wrócić. Mogę w końcu spakować do szpejarki rolkę, która jest tak wytarta, że nadaje się tylko do wyrzucenia. Zmieniamy szpej na przyrządy do wychodzenia. Wszyscy na mnie dziwnie patrzą, gdy okazuje się, że jestem jedyną osobą bez pantina. Jakoś nie było okazji kupić przed wyprawą. Ze zmęczenia wpinamy się w jakąś starą linę. Nagle okazuje się, że za nami nie słychać nikogo, chociaż nie szliśmy ostatni. Łądujemy w jakichś bocznych ciągach. Trzeba się wrócić i po 10 minutach na szczęście zjawia się „Bodziu”. Musimy mocno skupiać uwagę, żeby nie popełnić więcej błędów. Wszyscy jesteśmy

wyziębieni i mocno odwodnieni. Ostatnie wychodzi akurat na plus, bo nie trzeba często ściągać kombinezonu nurkowego przy załatwianiu potrzeby. Zamek jest z tyłu i wymaga to rozebrania się do bielizny. Ekipa troszkę się rozciąga i idziemy grupkami w różnym tempie. W ciasnej rurze znowu trzeba było zostawić trochę zdrowia. Za to przy syfonie nikt się już nie rozczula i w trójkę przepływamy go w 5 minut. Byle szybciej dojść do bazy, jedzenia i ciepłego śpiwora. Godzinę po naszej trójce dochodzi reszta grupy. Byłem już nawet przygotowany, żeby wyjść im na spotkanie. Zdążyliśmy nagotować ciepłej herbaty i wody na liofilizaty. Akcja zdobycia Dna zajęła nam 18 godzin. Jesteśmy mocno wyeksploatowani fizycznie i psychicznie, a kręgosłupy wołają o pozycję horyzontalną.

DK: SŁYCHAĆ ICH DOPIERO WCZESNYM RANKIEM... WRACAJĄ

Idą nasze cenne informacje z przodka, idzie „Bodziu”. Chwilę minęło, zanim wszyscy zjawili się w namiocie. My chcemy spać przed akcją, a oni gadać o tym, jak było. Nikt z nas już nie spał, chociaż próbował. W trakcie gotowania i suszenia się ekipy, która wróciła z dna po 18 godzinach akcji, jeszcze na wpół sennie pogratulowaliśmy sukcesu. Zaskakującą dla nas była informacja „Bodzia”, że wychodzi na powierzchnię z grupą GO.

Z perspektywy czasu rozumiem „Bodzia” i nie mam mu za złe, każdy mógł podjąć taką decyzję. W pierwszym momencie sytuacja wydawała nam się beznadziejna. Nieprzyjemna rozmowa spędziła nam resztkę snu z powiek. Dowiedzieliśmy się, że jeden z naszych czołowych zawodników zostaje w grupie GO, a równocześnie, że nie mamy co liczyć na biwak za -1640. Biwak przed -1800 na Big Junction nie miał dostępu do wody, trzeba byłoby ją przynosić z niższych partii. Natomiast Rebus na -1960 nie ma platformy pod namiot i trzeba byłoby poświęcić całą szczytę na jej budowę. Taki stan rzeczy wykreował dla nas zupełnie nową logistykę pod względem jedzenia i transportu. Morale zespołu było na wielkim minusie... Wtedy byłem wściekły, że plan akcji się sypie. W głowie miałem tylko jedno zadanie – ciągnij akcję do przodu, nie odpuszczaj, determinuj innych, motywuj. To wymagało zbudowania i pokazania, słowo po słowie, zdanie po zdaniu, nowej perspektywy zrobienia tego, po co tu przyjechaliliśmy. Przecież każdy z nas miał swój powód, żeby to zrobić. Rozmowa była męska. Staralem się racjonalnie przedstawić argumenty przemawiające za doprowadzeniem akcji do końca. Dać impuls i nową inspirację. Zarażanie nimi zespołu i doprowadzenie tym samym do granic

fizycznych jak i psychicznych możliwości, było wyzwaniem większym niż cała akcja. Ciężka była to rola i nieprzyjemna...

GO: JAK TYLKO UZUPEŁNILIŚMY PŁYNY I KALORIE, POŁOŻYLIŚMY SIĘ SPAĆ

Grupa DK już nieco rozbudzona rozpoczęła dyskusję nad wariantami swojej akcji. Większość naszej ekipy szybko zasnęła... ja mimowolnie się przysłuchiwałem. Myślę, że „Emce” mimo wszystko bardzo liczył na to, że „Bodziu” pomoże im w transporcie na Dva Kapitana. Rzeczywistość postawiła jego i zespół w trudnej sytuacji. Miałem wrażenie, że morale wszystkich było mocno nadwątłone. Część ekipy była już zmęczona, a dodatkowo ograniczał ich czas. Podczas tej rozmowy padło dużo argumentów z obu stron i chociaż wtedy nie byłem zwolennikiem metod, które nosiły dla mnie znamiona manipulacji, to po czasie uważam, że gdyby „Emce” inaczej poprowadził tę rozmowę, to nie osiągnęliby sukcesu. Wpłynął na ich ambicję, poświęcenie dla zespołu, przełamanie własnych słabości i wygranie wyścigu z czasem. Pokazywał, jak będzie wyglądała akcja na każdym jej etapie, ile sprzętu trzeba zabrać i jaki będzie podział obowiązków. I co najważniejsze, że cel był możliwy do osiągnięcia. W końcu udało mu się...

DK: BIWAK -1400

Nadeszła pora wstawania. Ledwo się mieściliśmy w 12 w „cukierku”. Nastąpiła zamiana miejscami tak, żeby nasza ekipa mogła być bliżej wyjścia. Rytuał poranny rozpoczęty, staramy się go wydłużać w nieskończoność, ale przychodzi chwila, kiedy żegnamy się z grupą GO. Jeszcze na biwaku ekipa przebiera się w pianki, „Ostryga” i ja ubierzemy „suchacze” dopiero przed syfonem S1. Po drodze czeka na nas nasz depozyt. Ostatnia 15-metrowa studzienka i zaraz jest syfon. Zaczynamy się przebierać, a w międzyczasie reszta załogi nosi i przygotowuje worki do transportu przez syfon. Nadal mamy dużo gratów, jakieś 15 worków. S1 czy też inaczej nazywany syfon Bermuda to około 5 m długości przewężenie zalane po strop wodą o temperaturze 5°C. Pokonuje się je na bezdechu, całość zajmuje parę sekund. Dla „Ostrygi” i mnie problemem była wyporność suchych kombinezonów. Na szczęście na miejscu jest balast. Wory również trzeba było dociążyć. Zasada jest prosta – najpierw człowiek, później wory, a najlepiej jeden worek. Dwa to za dużo, klinują się o strop. Płynę pierwszy, po przepłynięciu stoję w wodzie, czasami po szyję i przeciągam graty. Po drugiej stronie ekipa puszcza je do mnie. Całość zajmuje nam jakieś 45 minut. Za syfonem jaskinia zmienia swój charakter, staje się myta i aktywna jeszcze bardziej.



△ Pamiątkowe zdjęcie ekipy Game Over na Game Over -2080 m • Fot. Archiwum wyprawy

Kaskady, zjazdy, kaskady, zjazdy... po 5 godz. docieramy na -1640 m. Tu będziemy rozbijać swój namiot, nasz ostatni camp przed atakiem. Korzystając z posiadanych informacji doszliśmy do wniosku, że skoro nie ma sensu rozbijać się dalej, to po prostu przedłużymy sam atak. Biwak na -1640 jest najbardziej luksusowy. Blisko po wodę z bardzo łatwym dostępem, wszystko pod ręką, a i toaleta w wygodnym miejscu. Na budowę tego schronu wszystko musieliśmy targać z powierzchni, menażki, primusy *etc.* Tu możemy sobie pozwolić na zastosowanie naszych rozwiązań architektonicznych. Opłacało się. Jeszcze raz należało przedyskutować, jak pokonać własną niechęć, brak jednej osoby oraz – jeśli będą miały miejsce – sytuacje awaryjne. Jutro, czyli 8 sierpnia, po 5 dniach od wejścia chcemy atakować. Liczymy się z tym, że musimy się podzielić (na szczęście podczas dyskusji wyszło to naturalnie), a jeśli coś pójdzie nie tak, to musimy być gotowi na czekanie kilka dni na pomoc. Ostatecznie Ewelina i „Ostryga” idą na Game Over i mają pomóc nam w transporcie przez Way to the dream (długa ciasna rura zaraz na starcie z biwaku) do Rebusa na -1960. „Amboń”, Kuba i ja po nurkowaniu wracamy już sami. Dzień wcześniej wszystko przygotowaliśmy, łącznie z punktem ciepłym i liofami w razie tzw. „wu”... Zgodnie z planem, w razie problemów w DK, gdybym po 30 minutach nie wypłynął, to chłopaki mają odczekać jeszcze pół godziny i zacząć wracać. Wszelkie próby zagładania do syfonu nie mają sensu. Po tym czasie i tak skończyłby mi się gaz i nie byłoby szans na wypłynięcie. Chociaż rozmawialiśmy już o tym na powierzchni, chciałem, żeby to było jasne. Zapowiadało się, że akcja będzie trwała co najmniej 15–20 godzin...

Poszliśmy wcześniej spać, musieliśmy się zregenerować.

GO: BIWAK -1400

Mieliśmy cały dzień i noc na regenerację. Zostaliśmy sami na biwaku. Najważniejszym problemem był termin powrotu Piotrka do Polski. On jako jedyny miał wcześniej samolot. Nie chcieliśmy go puścić samego do góry. Miałby tylko kilka godzin na odpocznik i wychodzenie samotnie w takim stanie było dla wszystkich kontrowersyjne. To Adaś podjął decyzję, że będzie mu towarzyszył. Tym samym wziął na siebie ciężar odpowiedzialności i w tamtych warunkach to rzecz naprawdę godna podziwu. Po kilku godzinach chłopaki wyruszyli na powierzchnię. Nam czas do wieczora upływał na odsypianiu i gotowaniu posiłków. Wieczorem Adaś z Piotrkiem byli już na kolejnym biwaku. Następny dzień przyniósł odprężenie i zastanawialiśmy się nawet, czy nie poczekać jeszcze jednego dnia na powrót ekipy DK, a nawet czy nie zwiedzić innych partii jaskini. Budziliśmy się nieśpiesznie i wszystkie czynności miały jakieś spowolnione tempo. Do wyjścia zmobilizował nas dopiero telefon z powierzchni, że na górze leje i opad może spowodować odcięcie nas na dole. W ciągu godziny byliśmy spakowani, doładowaliśmy wolne miejsce w worach śmieciami i ruszyliśmy w górę. Zdecydowaliśmy, że idziemy w kombinezonach nurkowych, bo może być sporo wody. Sytuacja nie wyglądała jednak tak źle, jak się spodziewaliśmy i skończyło się na strachu.

DK: biwak -1640 → nurkowanie w Dwa Kapitana

Poranek nie należał do najprzyjemniejszych. Byliśmy spięci od samego początku, nawet

gotowanie wody przebiegało w skupieniu. Spakowaliśmy się zgodnie z planem. „Piankowcy” mieli niewdzięczne zadanie założenia na siebie mokrych, zimnych pianek, które przyprawiały o dreszcze. „Ostryga” i ja szliśmy we wnętrzach. Dopiero przed Kvitoczką (10–15-metrowy syfon), na Rebusie, będą się przebierać w suchy kombinezon. Startujemy. Jest nas 5 osób, z czego 3 idą na DK, a 2 na GO. Mamy ze sobą 6 worów, a w nich 3 butle 6-litrowe, automaty, pletwy, ocieplacz, suchy kombinezon, menażkę, primusa i liofy. Wiemy, że najtrudniejsza przeprawa przez wąską „rurę” czeka nas na samym początku, ale jeszcze gorsza była myśl, że na powrocie będzie ona na końcu, kiedy organizm i głowa będą odmawiać posłuszeństwa. Chyba nie jest z nami tak źle, bo „rura” poszła gładko. Mamy bardzo dobre tempo i po 2 godz. jesteśmy na Big Junction w okolicy -1800 m. Wszyscy zgodnie stwierdziliśmy, że to świetne miejsce na biwak. Do wody daleko, ale bez przesady, tylko jakieś 15 minut w jedną stronę. Szybki popas i lecimy dalej. Po godzinie dochodzimy do Rebusa, czyli na -1960. Jesteśmy zachwyceni, że posuwamy się tak szybko. To miejsce z kolei nie nadaje się na biwak. Leje się z każdej strony, jest bardzo mało miejsca i rzeczywistość duży problem z miejscem na platformę. Niefortunnie byłoby budować tutaj obóz. Wisi dużo worów ze śmieciami i pozostałościami po poprzednich eksploratorach. Od butli począwszy po zużyte akumulatory, płachty i inne śmieci, wstyd! Jedynie, co może zaoferować to miejsce, to postawienie punktu ciepłego, ale dla nas to za mało. Do Game Over z tego miejsca jest jakieś 30 minut. Tutaj będziemy się rozdzielać, konfigurować sprzęt i przebierać w „suchacz”. Ewelina na ochotnika poszła (zjechała) zobaczyć, jak daleko jest Kvitoczka. Z przekroju wynika, że bardzo blisko. Faktycznie, może jakieś 10 minut zajęło jej dojście. Zaczynam skręcać butle i konfigurować sprzęt nurkowy...

Przeszkoda nr 5 – roztrzaskany wór

„Jedna flaszka, druga flaszka i też trzecia kurde bele leci...”
Wyciągam trzecią i okazuje się, że zawór jest roztrzaskany... Próbuje kluczem skrócić automat na stałe i NIEeeee...??? Przy odkręcaniu zaworu klucz po prostu złamał się... jest nie do użycia. Nie tracąc czasu szperamy po śmieciach szukając czegoś, co może zastąpić niesprawny klucz. Nie wierzę własnym oczom... w śmieciach leży klucz samonastawny, zardzewiała jak nie wiem co, ale jest. Niestety okazuje się również nie do użycia,

rdza zrobiła swoje... Los wydaje się być przeciwko nam. Sprawa się skomplikowała. Mamy 2 zamiast 3 butli, a przez Kvitoczkę musi przejść trzech ludzi. Nurkowanie na bezdechu nie wchodzi w grę. Za duże ryzyko. Kvitoczka to syfon ok. 10-15-metrowy i głęboki na jakieś 3 metry. Nie jest prosty tak jak S1. Skręca się jak ślimak, w konsekwencji płynie się przez niego raz w lewo, raz w prawo, w górę i dół. Przez syfon prowadzi 10-milimetrowa poręcz. Problem w tym, że tu już się worów nie przeciągnie, trzeba nurkować z worem lub dwoma. Na szczęście balast jest na miejscu.

Jedyną opcją na pokonanie syfonu jest to, że ktoś musi przenurować go dwa razy. Najpierw z pierwszą osobą, następnie zabrać butle i automat i cofnąć się po trzeciego zawodnika. Całość tej operacji diametralnie zmienia przebieg całej akcji. Komplikacje wynikające z użycia dwóch butli na trzech są spore, do tego dochodzi parę innych konsekwencji dotyczących działania w DK. Automatycznie plan alarmowy też uległ zmianie. Ostatecznie wyglądał on tak: jeśli nasza trójka nie zjawi się do 3 nad ranem na -1640 to znaczy, że coś poszło nie tak. Wtedy Ewelina z „Ostrygą” powiadamiają wszystkich i rusza machina, którą ciężko będzie zatrzymać. W takim przypadku ta dwójka musi zasuwać na -1400 m, gdzie są dodatkowe automaty i butle, które znosiliśmy dla Gieny na dalszą eksplorację jaskini. To daje możliwość przenurowania Kvitoczki i ustalenia, co dzieje się za syfonem. To był optymalny plan, jaki mogliśmy w tamtej sytuacji ustalić między sobą i jednocześnie pozwalający zaakceptować ryzyko. Wracając „Ostrygą” i Ewelina mają wziąć niesprawną butlę. Ustaliliśmy, że jak będą wracać przez Rebus, to zastosują umówiony znak-sygnal, żebyśmy wiedzieli po dojeździe tam, że u nich wszystko ok i że wracają do campu. Przebieram się w suchy kombinezon „Ostrygi”. Na nurkowanie w Kvitoczce nie ubieram ocieplacza, mam zamiar iść we wnętrzu jaskiniowym, „suchacz”, a na to wszystko założyć kombinezon jaskiniowy i tak do DK. Szkoda czasu na przebieranki. Rozdzieliliśmy się. Każda z ekip poszła w swoją stronę. Po paru zjazdach docieramy do Kvitoczki. Szybkie przysposobienie sprzętu i dajemy nura. Balast jest na miejscu, tak jak się spodziewaliśmy. Pierwszy płynie „Ambor”, ja za nim. Każdy z nas ma w dłoni worek, również dowożonym balastem. Niestety jest go za mało i szuramy po stopie siłując się z worami. Przeciągamy się w tym ślimaku

dzięki linie, która zdecydowanie ułatwia transport. Chwilę później jesteśmy po drugiej stronie. Ku naszemu zdziwieniu z syfonu od razu zaczynają się liny w dół. „Ambor” czeka, ja płynę z powrotem po Kubę. Długo to nie trwa i po chwili wszyscy jesteśmy po drugiej stronie syfonu. Teraz droga przez mękę, czyli Gambit. Ciasna szczelina, która z pewnością nie ułatwia nam zadania w transporcie 4 worów, beczki i balastu. Po drodze mijamy jeszcze jeden syfon, Podnyr, na głębokości 2010 m, który zgodnie okrzyknęliśmy mianem „kałuży”. Jego wymiary to ok. 2 m długości i ok. metra głębokości. Szybko zrozumieliśmy, że Gambit w drodze powrotnej będzie obok Kvitoczki naszym przekleństwem.

Ta długa na jakieś 150 m szczelina wydusiła z nas ostatnie siły. Pokonanie tego odcinka w piankach oraz suchym skafandrze zajęło nam jakąś godzinę i rozgrzało do czerwoności. Dalej było kilka krótkich zjazdów i zaczęła się pochylnia doprowadzająca nas do Dwa Kapitana. Po drodze minęliśmy może z dwa miejsca nadające się na dwuosobowy punkt ciepły, względnie biwak, co nas oczywiście ucieszyło. Nadmienię tylko, że łączność jest pociągnięta aż do syfonu DK oraz do Game Over. Nie sprawdzaliśmy jej poniżej -1640, ale dało się niestety zauważyć, że w niektórych miejscach kabel był przerwany lub co najmniej wyglądał na uszkodzony.

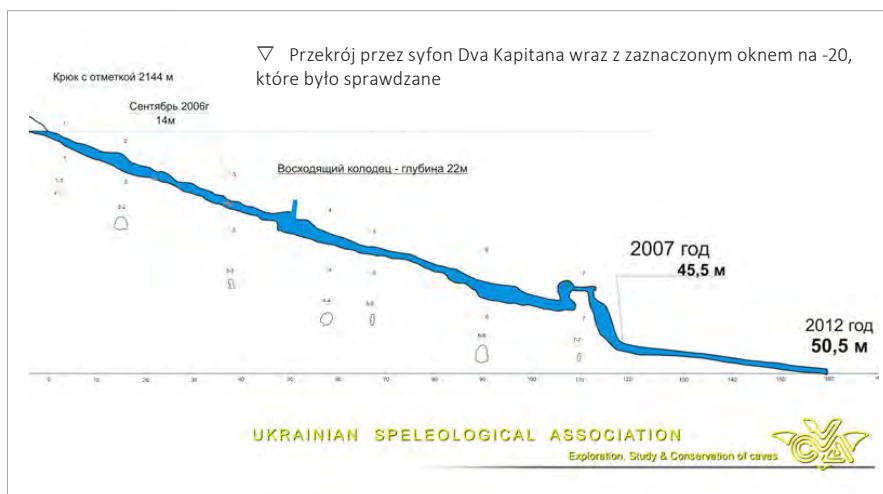
Sam syfon Dwa Kapitana wygląda niepozornie. To małe jezioro, które po około metrze podchodzi pod sam strop. Jest to czynny syfon do którego wlewa się mały strumień wody, który towarzyszył nam od początku pochylni. Ponad lustro wody wystaje 3-mm poręczówka, to po prawej stronie, to po lewej i ku naszemu zdziwieniu, żyłka i splawik... na rybkę. Mimo sporej presji i zmęczenia, każdy z nas wiedział,

co ma robić. Chłopaki zaczęli gotować wodę i robić herbatę. Ja z kolei zacząłem ściągać, co miałem na sobie i uzbrajać się w ocieplacz nurkowy. Niestety na te przebieranki nie było dużo miejsca, w zasadzie to „Ambor” trzymał mnie dla równowagi tak, żebym nie chlupnął ze wszystkim do wody. Odbiliśmy jeszcze raz szczerą rozmowę o tym, co tu robimy i co należy zrobić kiedy wyjdę, przypomnieliśmy szczegóły planu awaryjnego. Herbata, którą piliśmy w tym momencie, rozgrzewała nas, ale przede wszystkim podnosiła morale. Nurkowanie planowane było na 30 min.

Czute pożegnanie, determinacja i pełne skupienie...

tak to zapamiętałem

Zanurzyłem się. W miejscu, gdzie lustro wody spotykało się ze stropem, było zwężenie, ale dalej syfon się otwierał. Jest to pochylnia o owalnym kształcie, szerokości około 3 m i podobnej wysokości. Doskonała przejrzystość, niezmacona woda, delikatne opadanie oraz to, że jest wystarczająco obszerny dla dwóch nurków powoduje, że syfon naprawdę jest przyjemny. Temperatura wody też jest zaskakująco wysoka, bo aż 8°C. No ale czego się spodziewać, będąc dwa kilometry pod ziemią na wysokości poziomu morza. Niestety jedynymi wspomnieniami z nurkowania są zapamiętane przeze mnie obrazy. Kamera, którą miałem na kasku padła po 3 sekundach – złośliwość rzeczy martwych. Na -2 metrach ku mojemu zdziwieniu zobaczyłem liczne stadko krewetek i nie marnując czasu złapałem dwie na poczet nauki*. Ta chmara zwierzaków towarzyszyła mi do ok. -8 metrów. Od 10 metra syfon się nieznacznie zwęża. Poręczówka bardzo czytelnie prowadzona, na -12 m jest niestety zerwana. Dowiązałem się. Na -14 m restrykcja, drobne przeciskanie się, ale bez jakichś



*Okazy oznaczono później w Uniwersytecie Łódzkim przez Michała Grabowskiego jako przedstawicieli kompleksu *Troglocaris kutaissiana* (Sadovsky, 1930) z rodziny Atyidae De Haan, 1849 [in De Haan, 1833-1850]

niedogodności, ledwo zauważalne. Na spągu liczny rumosz skalny ułatwiał przemieszczanie. Krawędzie ścian są ostre i determinują poruszanie się w sposób niezwykle subtelny. Okno, które mnie interesowało faktycznie znajduje się na około -20 metrach. Niestety nie daje ono perspektywy kontynuacji, jest za ciasne. „Co za szkoda” – pomyślałem. Jedną z ciekawostek zaobserwowanych tam pod wodą był huk, jaki przeszywał syfon na około 12 metrów. Tak jakby woda wpadała do niego z impetem z dużej wysokości, a gdzieś nade mną była pusta przestrzeń z dużą ilością wody. Później, gdy wychodziliśmy na powierzchnię spotkałem Gienę Samokhina, chyba jedynego eksploratora tego syfonu. On twierdził, że będąc tam niczego nie słyszał. Być może coś się zmieniło, a może wystarczył większy opad na powierzchni...

Po poczynionych obserwacjach zacząłem wracać zwijając poręczówkę. Postępowałem zgodnie z planem, poddając się dekompresji, by po 24 minutach nurkowania wychylić głowę ponad zwierciadło wody. Moje zdumienie było spore, kiedy odkryłem, że chłopaków nie widać... jak się okazało zwiędzali okolicę, żeby się rozgrzać. Po chwili zobaczyłem „Ambora” i Kubę, którzy schodząc w moją stronę po delikatnie opadającej pochylni, nie kryli radości. Ja też dałem upust swojej. Udało się w pełni zrealizować plan! Szkoda tylko, że okno w syfonie „nie puściło”. Zaraz przyszło otrzeźwienie, bo wiedzieliśmy, że to dopiero 1/2 odległości i 1/3 wysiłku, który trzeba było wykonać, żeby wrócić do campu na -1640 m. A tu jeszcze Gambit i Kvitoczka do pokonania. Świadomość, że to jednak droga powrotna, podniosła nasze morale. Parę szybkich fotek po nurkowaniu, sprawdzenie ilości powietrza w butlach. Było go dużo więcej niż zakładałem, a to oznaczało, że nurkowanie przebiegało spokojnie. Szybko zacząłem się przebierać i rozkręcać sprzęt. Chłopaki wrzucali do worów wszystko, co już nie było potrzebne i ruszyliśmy. W Gambicie zdaliśmy sobie sprawę, że za wolno się poruszamy. Brakowało nam czasu i mogliśmy nie zdążyć na godzinę alarmową. Podjęliśmy decyzję, że po dojściu do Rebusa na -1960 m to jeden z nas musi na lekko sam ruszyć jak najszybciej do campu na -1640 m i przekazać informację, że wszystko się udało. Padło na mnie. Syfon Kvitoczka również nas spowolnił, bo znowu przepłynęliśmy go na dwa razy. Kiedy cała nasza trójka była już po drugiej stronie, tej bezpiecznej, ruszyłem jako pierwszy na sznurki. Kiedy doszedłem do Rebusa, zacząłem ściągać z siebie najpierw kombinezon jaskiniowy, a następnie „suchara”. Nie było to proste. Wnętrze, które miałem na sobie z lekko zapoconego zrobiło



△ Syfon Dwa Kapitana -2140 • Fot. Archiwum wyprawy

się mokrą ścierą, po tym jak założyłem przemoczony kombinezon jaskiniowy. „Suchara” zostawiłem tak, jak go ściągnąłem. Nie było czasu na składanie. Tak samo zostawiłem chłopakom dwa wory, które targałem, zgodnie z ustaleniami mieli wziąć wszystko co miałem ze sobą i wracać własnym, niezależnym tempem. Zanim ruszyłem w pościg za godziną alarmową, Kuba i „Ambor” doszli do Rebusa. Z ulgą stwierdziliśmy, że nasz zespół „supportujący” zastosował wcześniej umówiony znak-sygnal mówiący o tym, że zaczęli wracać na -1640 m.

Była 3.00 rano...

Wystartowałem. Spieszyłem się, ponieważ świadomość konsekwencji niestawienia się o czasie na campie nie dawała mi spokoju. Do rury (Way to the Dream) było całkiem niezłe. W jej najwęższej części padła mi czołówka i zostało mi jedno światełko z nurkowania (tak na marginesie to już moje drugie główne światło, które padło mi na tej wyprawie). Po godzinie i 40 minutach byłem u wylotu z rury, w części, gdzie znajdował się już biwak. Była 3.00 rano – czyli godzina umówionego alarmu. Zaczęłem krzyczeć! Na końcu „tunelu” pojawiło się światło i „Ostryga” z przerażoną miną (w końcu usłyszał jakieś krzyki i widział tylko jedno światło). Na styk... szybko wyjaśniłem sytuację. Potrzebna była pomoc dla chłopaków. Ewelina i „Ostryga” napioli mnie i zaczęli się przebierać, a zaraz potem ruszyli w kierunku Kuby i „Ambora”. Czekałem na nich w namiocie gotując herbatę i przygotowując jedzenie, a przy tym walcząc ze snem. Ostatecznie wszyscy zjawili się dopiero o 7.00 rano. Byli mówiąc

kolokwialnie „totalnie wyprani” fizycznie i psychicznie, ale najważniejsze było to, że doszli...

Kolejne 2-3 godziny zajęło nam gotowanie, suszenie się oraz złożenie obszernego meldunku na powierzchnię i do naszej drugiej ekipy, która wychodząc znajdowała się na -1200 m. Tradycją jest też podpisanie się na ścianie namiotu, gdzie znaleźliśmy wpisy z naszej poprzedniej wyprawy (cóż za zbieg okoliczności, że akurat ten namiot dostaliśmy i wybraliśmy na obóz na -1640 m). Po takiej akcji należał nam się solidny odpoczynek, lecz każdy myślał już o tym, żeby jak najszybciej być na powierzchni. Jedzenie, gotowanie... te czynności były przeplatane naszymi bardzo emocjonalnymi opowieściami z dna. Podczas wszystkich tych obowiązków i przyjemności podjęliśmy decyzję, że ograniczymy ilość snu i jeszcze dzisiaj ruszymy na -1400 m. Pamiętam, że nie byliśmy wypoczęci ani wyspani, ale za to napędzani wizją świata zewnętrznego. Cała droga z -1640 m na -1400 m zajęła nam 5 godzin. Targaliśmy 9 worów. Wszystko byłoby w porządku gdyby nie fakt, że były w nich dwie butle i mokre graty nurkowe, co miało swoją wagę.

GO: WYJŚCIE NA POWIERZCHNIĘ

Wyjście na powierzchnię było dla wszystkich dosyć wyczerpujące. Organizm coraz słabiej regenerował się na biwakach. Sił ubywało, sprzęt się zużywał i jaskiniowego jedzenia też mieliśmy powoli dość. Siebie z kombinezonu zostały właściwie tylko szwy. Byliśmy odwodnieni i każdy zgubił parę kilogramów. Na szczęście do końca w zespole była znakomita atmosfera. Po drodze minęliśmy się jeszcze z węgierską wyprawą „Inverse Everest”, która razem z naszym znajomym z Libanu Toufficiem posuwała się powoli w dół, często zatrzymując się na profesjonalne sesje fotograficzne. Nie udało nam się



△ Na pierwszym planie Kuba „Pająk” Kujawski w tle „eMce” po nurkowaniu i ustanowieniu rekordu Polski • Fot. Ambor

wyść na powierzchnię za dnia i na kolory musieliśmy czekać do poranka. Ale nigdy nie zapomnę zapachu trawy, kwiatów na łące i świeżego powietrza. Siedzieliśmy wszyscy dłuższy czas i patrzyliśmy w gwiazdy na bezchmurnym niebie. Tak smakowaliśmy nasz sukces.

Spędziliśmy 8 dni pod ziemią i wszyscy bardzo tęsknili za mydłem i gorącą wodą. W domu każdy z nas korzysta z prysznica nie zastanawiając się, ile wody zużywa. Teraz wiem, że można się „wykąpać” w połowie 1,5 litrowej butelki letniej wody. I naprawdę poczułem się czysty. Następnego dnia był piękny i upłynął nam na leniwym „nicnierobieniu”. Seba uzupełniał elektrolity, bo na wyjściu znowu miał kłopoty żołądkowe. Na bazie panował spokój – na powierzchni zostali właściciele tylko Sybiracy i my. Kolejnego dnia podjęliśmy próbę zdobycia najwyższego szczytu masywu – Arabiki, ale że nie było już sprzęża, nie udało nam się celu zrealizować. Na wyjście naszej ekipy DK musieliśmy czekać do późnego popołudnia. Teraz już z innej perspektywy, patrząc na ich zmęczenie mogliśmy się jeszcze raz wspólnie napawać naszym osiągnięciem. Byliśmy w komplecie – przygoda z Jaskinią Woronia-Kruber a dobiegała końca.

DK: BIWAK -1400

Cały dwunastoosobowy biwak mieliśmy dla siebie. Zmniejszyliśmy jego powierzchnię dzieląc wnętrze na dwie części, z czego jedna funkcjonowała jako przedsiónek, a druga pełniła rolę salonu wraz z sypialnią i kuchnią. Nic innego nam nie pozostało, jak odbębnić standardowe czynności i iść spać. Nazajutrz w planach mieliśmy przemieścić się na -1200, niby krótki dystans, ale jak się okazało, zajęło nam to 4 godz. Po drodze spotkaliśmy Węgrów, którzy w ramach projektu „Inverse Everest” robili zdjęcia najgłębszej jaskini świata, swoją drogą przepiękne. Na biwaku -1200 schemat był ten sam. Reszta podróży na górę przebiegała w takiej samej kolejności jak wejście, czyli każdego dnia biwakowaliśmy na innej głębokości. Droga zajmowała: z -1200 m na -700, 7 godzin i z -700 m, 8 godzin. Z -700 m podzieliłiśmy się na dwa zespoły. Droga na powierzchnię była bardzo prosta, ale monotonna. W rezultacie Ewelinie, Kubie i mnie udało się zobaczyć przepiękny zachód słońca, natomiast „Ambor” i „Ostryga” załapał się na bezchmurny, pełen gwiazd wieczór. Dla każdego z nas smak, zapach i poczucie zewnętrznego powietrza było doznaniem niezwykłym po 9 dniach spędzonych w jaskini. Z jednej strony były fantastyczne doznania inności świata zewnętrznego, a z drugiej ulga związana z końcem mozolnego wysiłku, końcem wiecznej ciemności i czterech ścian oraz

monotonii dnia codziennego pod ziemią... Realizacja założonych celów była dla nas triumfem, który smakował jeszcze lepiej na powierzchni. Największą nagrodą było uczucie pokonania swoich słabości i wątpliwości, wątpliwości innych oraz pokonanie fatum, jakie zgotował nam los podczas całego przedsięwzięcia. Satysfakcja jaka temu towarzyszyła dopełniała całości, była wisienką na torcie.

Dzień wcześniej wyszła pierwsza ekipa, która czekała na nas na powierzchni. Z relacji i zdjęć wynika, że oni również mieli to samo uczucie co my, spełnienia i zwycięstwa, które zawdzięczają sobie i ciężkiej pracy zespołu. Siedząc w domu i patrząc na to już z innej perspektywy, mimo sukcesu, zastanawiam się, czy było warto? Czy warto było stawiać moich przyjaciół w sytuacji, w której zmuszeni byli do przesunięcia własnych granic? Mając w głowie wciąż te same wątpliwości, czy presja, która temu towarzyszyła była warta sukcesu, czy nie mogło być innej motywacji...? Tego pewnie się nie dowiem, ale w przyszłości z pewnością spróbuję podejść do tematu od innej strony. W końcu to nie koniec przygód z Woronią. Kolejne plany są jeszcze bardziej ambitne i wymagają większego poświęcenia i większej pracy całego zespołu. Takiego jaki był teraz, czyli zgranego, zmotywowanego, z pozytywnym nastawieniem i przede wszystkim takiego, który potrafi wziąć ciężar decyzji na swoje barki.

Z wielkim żalem przyszło nam wracać i żegnać przyjaciół, którzy jeszcze przez 10 dni pozostawali na górnej bazie eksplorując wyżej położoną jaskinię. Mimo różnych planów ostatecznie wszyscy jeszcze w sierpniu byliśmy w Polsce. Granicę abchazko-gruzińską pokonaliśmy bez najmniejszych problemów i bez zbędnego czekania.

Tak się zakończyła przygoda z najgłębszą jaskinią świata. Pomimo odniesionych sukcesów pozostaje we mnie niedosyt. A to powoduje, że chce się tam wracać i iść głębiej. □

Podsumowanie:

W trakcie wyprawy udało się zrealizować następujące cele:

- Wszyscy uczestnicy zeszli poniżej -2000 m od otworu,
- 9 osób dotarło na Game Over czyli na -2080 m, tzw. „Suche Dno”,
- 3 osoby zeszły na głębokość 2140 m, do syfonu Dva Kapitana, z czego jedna zanurkowała w syfonie na głębokość 20 m, osiągając całkowitą głębokość -2160 m (głębokościowy rekord Polski). Jednocześnie podczas nurkowania udało się pobrać próbki fauny oraz sprawdzić okno w syfonie znajdujące się na głębokości 20 m. Nie daje jednak ono perspektywy na kontynuację.

W wyprawie udział wzięli:

Małgorzata Borowiecka „Biedrona”, Joanna Haremza, Michał Amborski „Ambor”, Bogdan Guzik „Bodzio”, Jakub Kujawski, Adam Łada, Michał Macioszczyk „Emce”, Karol Przybyszewski, Piotr Sokołowski, wszyscy z Wielkopolskiego Klubu Tatarnictwa Jaskiniowego, Marek Burski „Ryj” z Klubu Speleologicznego AVEN z Sosnowca, Sebastian „Seba” Kołodziej ze Speleoklubu Olkusz oraz Ewelina Raczynska z Sekcji Grotołazów Wrocław.

Chcielibyśmy podziękować wszystkim, którzy nas wsparli podczas realizacji tego przedsięwzięcia.

Sponsorom: firmie Montano, firmie Schur Flexibles Poland Sp z o.o., firmie Mlinke. A także Grzegorzowi Mizerce, który poświęcił nam, a w szczególności mnie, czas na to, aby przygotować mnie do nurkowania na dnie świata.

Jeszcze raz serdeczne DZIĘKI!



△ Wspólne zdjęcie na bazie jeszcze przed wejściem do jaskini • Fot. Archiwum wyprawy

Hagengebirge 2016

Tekst: Marek Wierzbowski, zdjęcia: Jakub Nowak

Na przełomie lipca i sierpnia 2016 roku w północno-zachodniej części masywu Hagengebirge położonego w austriackiej części Alp Berchtesgadeńskich odbyła się wyprawa zorganizowana przez Sekcję Grotołazów Wrocław i Sopocki Klub Tatarnictwa Jaskiniowego. Od 15 lat z rzędu grotołazi z Polski działali w tym rejonie.

Tak jak w poprzednich latach, w masyw dostaliśmy się od strony niemieckiej, podchodząc przez Park Narodowy Berchtesgaden i przekraczając granicę w górach.

Podejście to wymaga od nas pokonania około tysiąca metrów przewyższenia, czyli trochę więcej niż połowę tego, co wymagałoby podejście od strony austriackiej. Takie rozwiązanie ma inne zalety. Jedną z nich jest fakt, że jesteśmy mniej widoczni dla myśliwych i innych osób nie do końca zadowolonych z tego, że w górach są grotołazi. Ma też zasadniczą wadę, jaką są utrudnienia logistyczne wynikające z faktu, iż w czasie

Partie Optymistyczne ▷



△ Sala przed Kaszubami

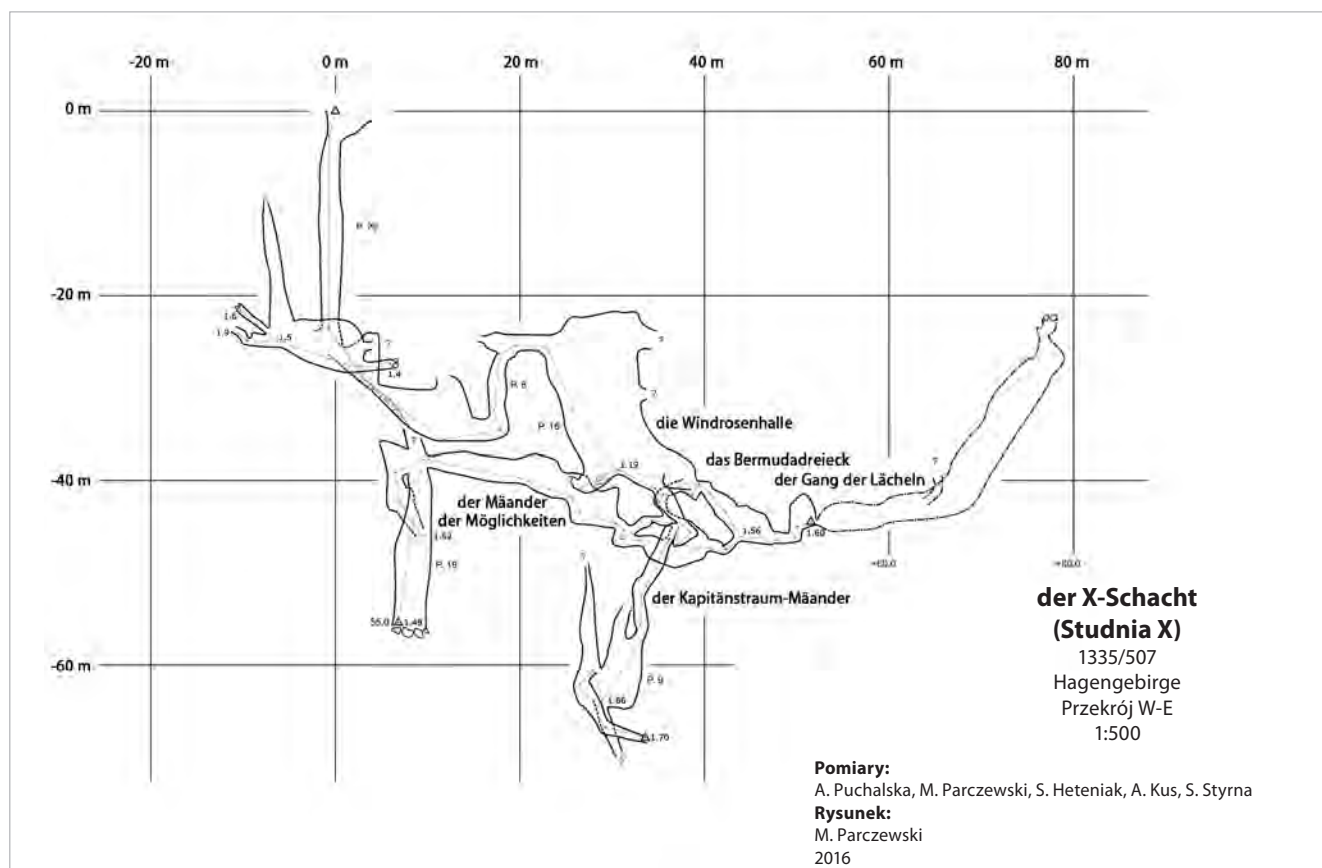
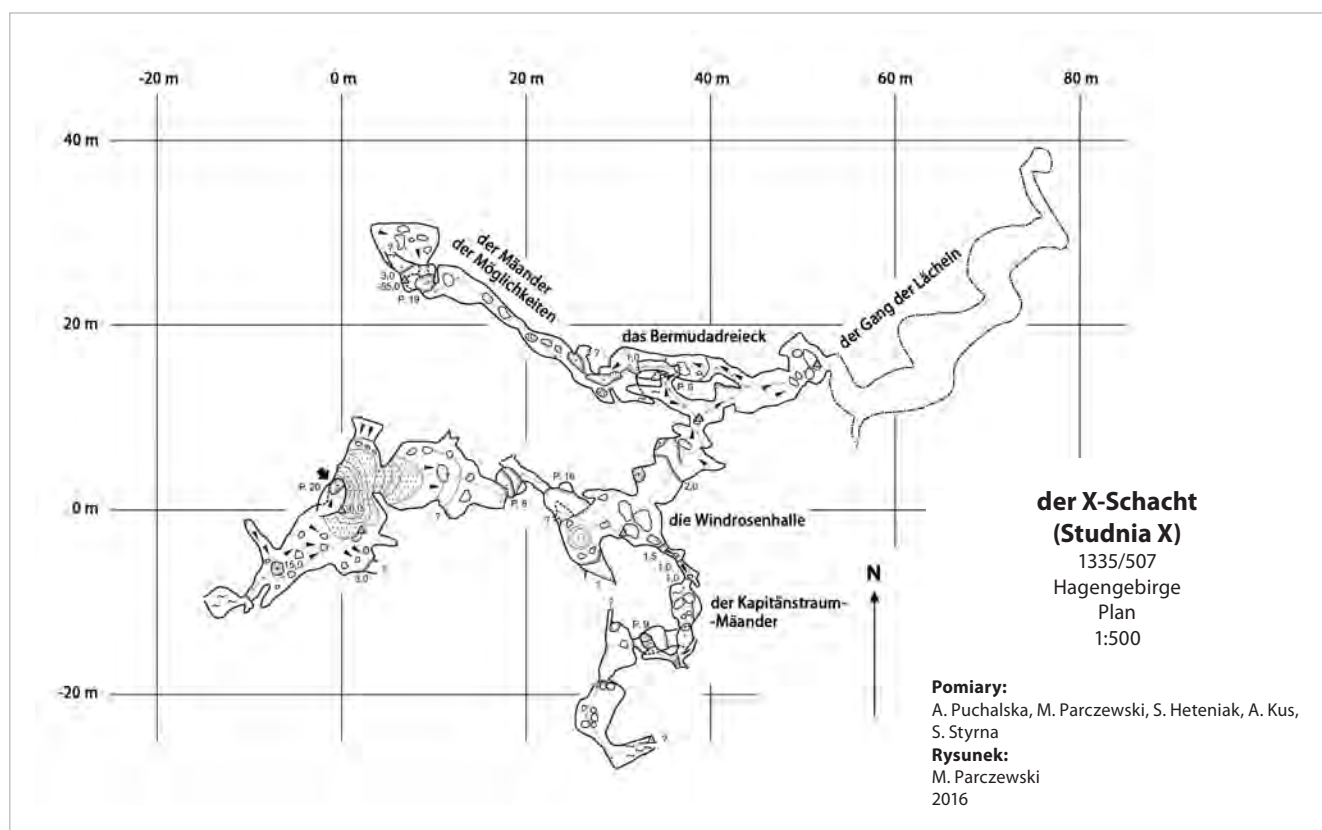


△ Splątany Meander

wyprawy musimy wielokrotnie objeżdżać masyw, szczególnie że sprzęt wlatuje helikopterem od strony austriackiej. W tym roku, jak i na kilku poprzednich wyprawach, naszym głównym celem była Jaskinia Ciekawa (Interessante Höhle).

Jaskinia dalej się rozwija, niestety liczne przodki i korytarze prowadzą nas coraz dalej, co czyni eksplorację bardziej wymagającą z roku na rok. Przesuwanie biwaków w głąb jaskini przynosi efekty w postaci skrócenia dojść na przodki. Jednak postęp

eksploracji, o który zresztą przecież nam chodzi, powoduje, że problem ten cyklicznie się powtarza. Jednocześnie z biwakami w Jaskini Ciekawej prowadziliśmy działalność powierzchniową oraz eksplorowaliśmy mniejsze jaskinie odkryte w latach



poprzednich. Niestety w najbardziej interesującej jaskini „37” (Höhle 37) doszło do sporego wzrostu ilości lodu, który znacząco spowolnił eksplorację. Na nieszczęście jeden z odłamków trafił w jedną z osób. Przy odrobinie pecha konsekwencje tego zdarzenia mogły być o wiele bardziej poważne. Po odkuciu pozostałego lodu i przebyciu zwężenia w meandrze dotarliśmy do ciągu pionowych studni, którymi zjechaliśmy na głębokość 233 m. Jaskinia dalej rozwija się w dół i jest przykładem młodego, pionowego meandra z aktywnym ciągiem wodnym. Przepływ wody jest tak duży, że nawet dobre oporęczowanie

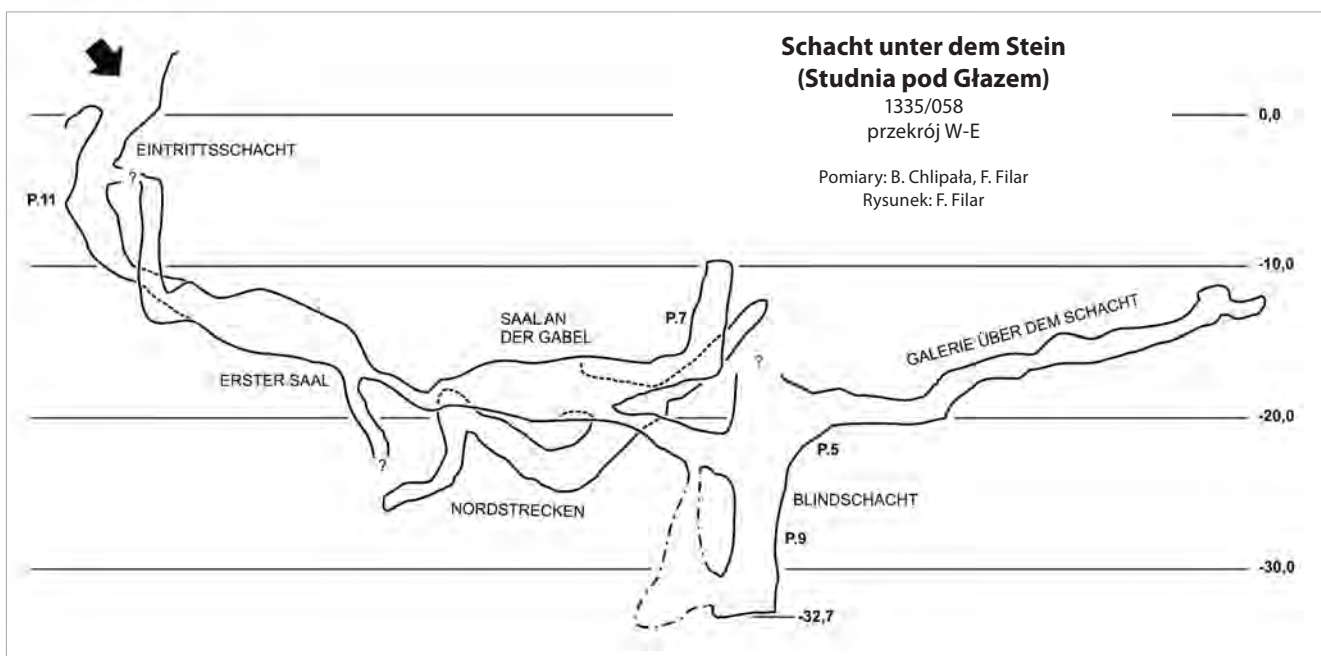
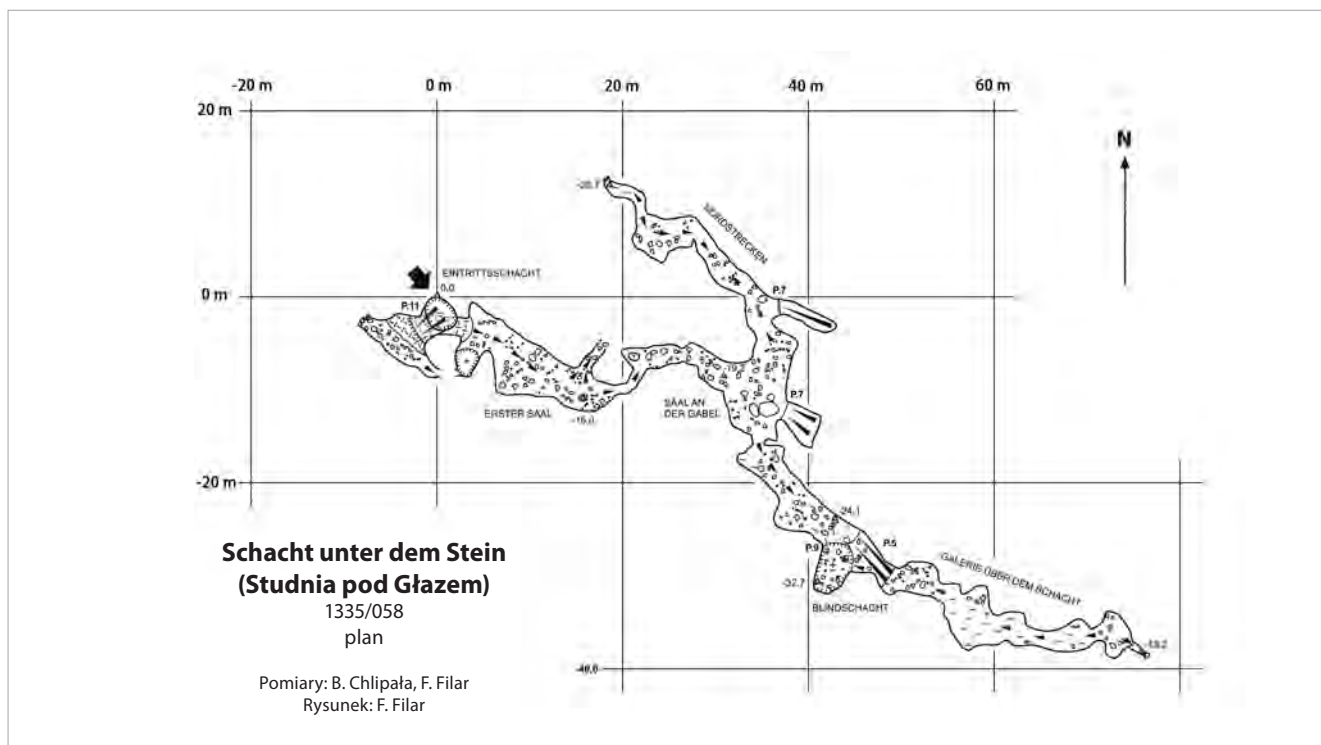
nie gwarantuje bezpieczeństwa w czasie przyboru.

W trakcie wyprawy wyeksplorowaliśmy także Studnię pod Głazem (Schacht unter dem Stein), Studnię X (X-Schacht) i Jaskinię AK-1 (AK-1 Schacht). Wszystkie trzy leżą blisko siebie, są mieszaniną starego piętra horyzontalnego i młodych studni. W Studni X istnieje możliwość dalszej eksploracji zjeżdżając stary meander.

Wracając do Jaskini Ciekawej eksplorowaliśmy głównie dwa przodki, położone po przeciwnych stronach jaskini. W części południowej przenieśliśmy biwak wyżej nad Kaskady Viktorii, następnie skoncentrowa-

liśmy się na eksploracji lekko wznoszącej się galerii, rozwijającej się w kierunku centrum masywu. Po trawersie głębokich studni, gdzie skończyliśmy eksplorację w poprzednim roku, doszliśmy do wielkiego korytarza. Doprowadził on do bardzo wysokiego i długiego meandra kończącego się w Sali z Błotospadem. Z sali prowadzi kolejny wysoki meander, którego eksploracji nie skończyliśmy.

Po dwuletniej przerwie wróciliśmy także na Biwak Zachodni. Na końcu Meandra Zachodniego odkryliśmy ponad 400 metrów poziomych korytarzy. W ciągu pionowym, rozwijającym się poniżej tego biwaku, udało się



nam pogłębić jaskinię do -639 m i stanąć nad kolejną głęboką studnią z wodospadem. Niestety, dotarcie na ten przodek z biwaku zrobiło się na tyle trudne, że dalsza eksploracja wymaga od nas założenia kolejnego biwaku. Będzie to trudne, gdyż pionowy ciąg nie obfituje w miejsca, w których byłoby to możliwe.

Aktualna długość Jaskini Ciekawej wynosi 19 032 m przy 639 m głębokości. □

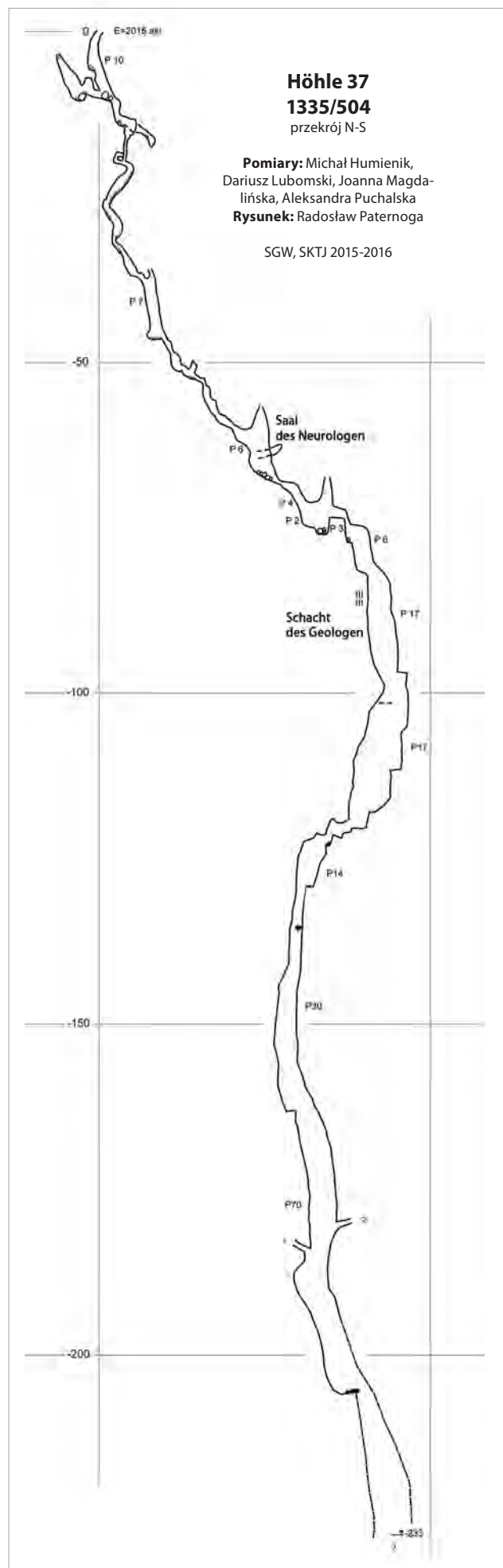
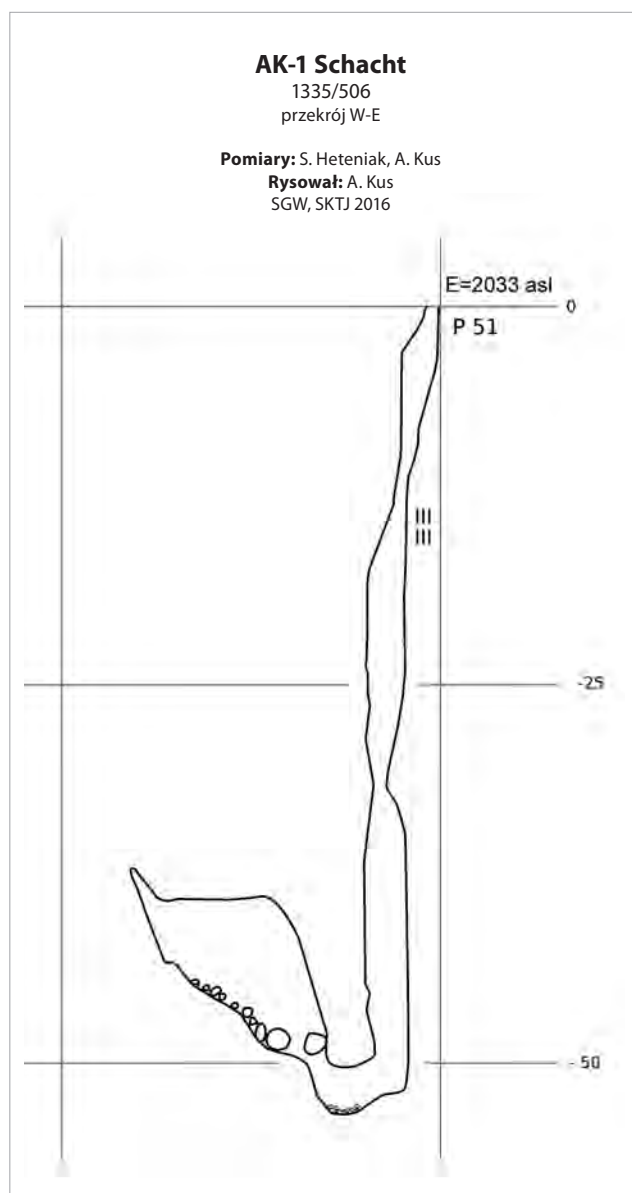
Podsumowanie:

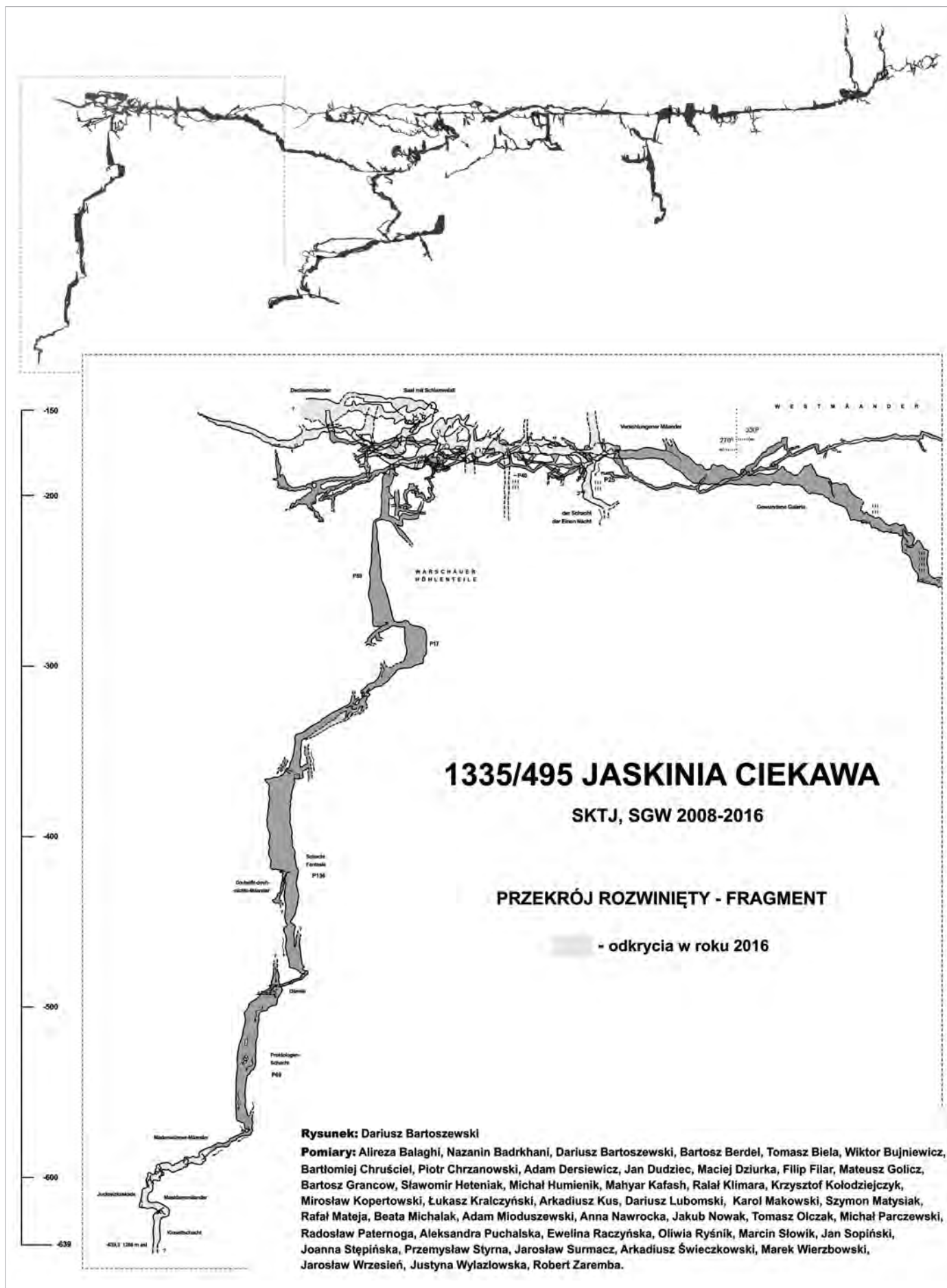
Wyprawa działała od 16.07–14.08.2016 r.

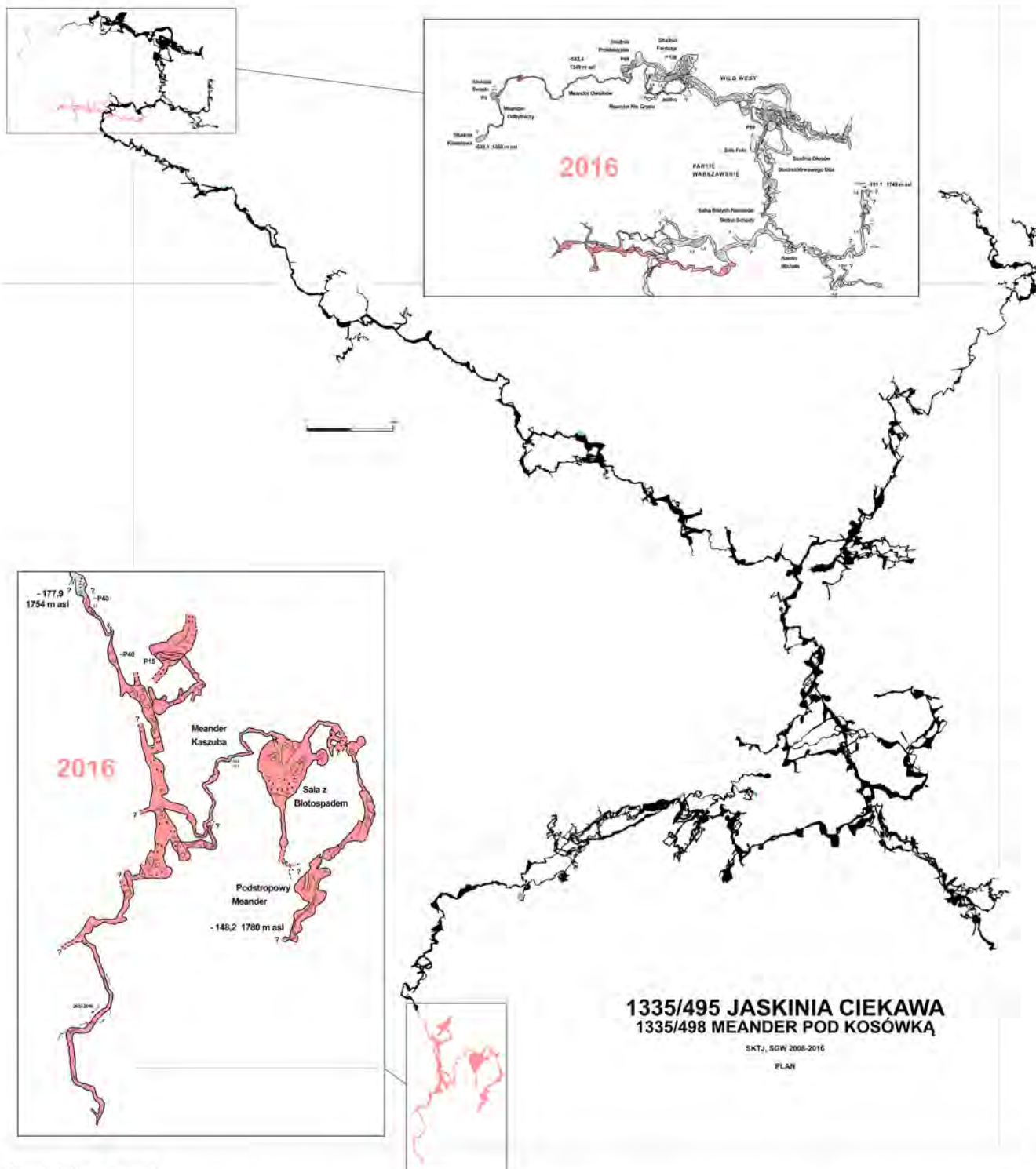
Skartowano łącznie 2433 m, w tym 1712 m w Jaskini Ciekawej.

Uczestnicy wyprawy:

Bogusława Chlipała (TKG Vertical), Piotr Chrzanowski (SW), Małgorzata Czczott (UKA W-wa), Adam Dersiewicz (AVEN Sosnowiec), Filip Filar (ST), Sławomir Heteniak (ST), Mirosław Kopertowski (SGW), Arkadiusz Kus (SKTJ), Dariusz Lubomski (SKTJ), Joanna Magdalińska (SW), Karol Makowski (SŁ), Rafał Mateja (SGW), Damian Maślakiewicz (SŁ), Jakub Nowak (KKTJ), Michał Parczewski (ST), Radosław Paternoga (SKTJ), Aleksandra Puchalska (SKTJ), Marcin Słowik (SŁ), Przemysław Styryna (KKTJ), Jarosław Surmacz (AVEN Sosnowiec), Alicja Szczepaniak (SKTJ), Sebastian Szczepaniak (SKTJ), Marek Wierzbowski – kierownik (SGW), Robert Zaremba (SCW).







1335/495 JASKINIA CIEKAWA
1335/498 MEANDER POD KOSÓWKĄ
 SKTJ, SGW 2008-2016
 PLAN

Rysunek: Dariusz Bartoszewski

Pomiary: Alireza Balaghi, Nazanin Badrkhani, Dariusz Bartoszewski, Bartosz Berdel, Tomasz Biela, Wiktor Bujniewicz, Bartłomiej Chrusciel, Piotr Chrzanowski, Adam Dersiewicz, Jan Dudziec, Maciej Dziurka, Filip Filar, Mateusz Golcz, Bartosz Grancow, Sławomir Heteniak, Michał Humienik, Mahyar Kafash, Ralal Klimara, Krzysztof Kolodziejczyk, Mirosław Kopertowski, Łukasz Kralczyński, Arkadiusz Kus, Dariusz Lubomski, Karol Makowski, Szymon Matysiak, Rafał Mateja, Beata Michalak, Adam Mioduszewski, Anna Nawrocka, Jakub Nowak, Tomasz Olczak, Michał Parczewski, Radosław Paternoga, Aleksandra Puchalska, Ewelina Raczyńska, Oliwia Rysińsk, Marcin Słowik, Jan Sopiński, Joanna Stępińska, Przemysław Styra, Jarosław Surmacz, Arkadiusz Świeczkowski, Marek Wierzbowski, Jarosław Wrzesień, Justyna Wylazłowska, Robert Zaremba.

W jaskiniach Tasmanii po raz drugi

Andrzej Ciszewski

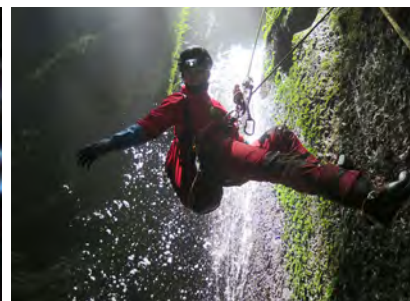
Zainspirowani pierwszym wyjazdem do Tasmanii na przełomie 2013 i 2014 roku, kiedy to udało się nam odwiedzić kilka jaskiń i zetknąć się z niesamowitą przyrodą, postanowiliśmy tam wrócić.

Dzięki poprzedniej wizycie na wyspie i poznaniu kilku osób spośród miejscowego środowiska grotolazów, udało się przed przylotem na miejsce przygotować wstępny program, w którym znalazło się miejsce na zwiedzanie, wędrowki w dzikich górach, wspinanie i wejścia do jaskiń. Przed Sylwestrem dotarliśmy do Mole Creek Area, największego, jeśli chodzi o ilość wyeksplorowanych jaskiń, rejonu krasowego Tasmanii. Mieszkamy w hotelu nazwanym przez nas „Pod Tygrysem”, gdyż cały wystrój nawiązuje do historii tygrysa tasmańskiego, drapieżnego torbacza, który wyginął prawdopodobnie ostatecznie w 1936 roku. Czujemy się prawie jak u siebie. Wieczorem spotykamy się z jednym z miejscowych grotolazów, aby omówić plan wspólnych wejść. Następnego dnia idziemy do łatwo dostępnej Westmorland Cave. W rejonie otworu przechodzi ścieżka, a czas dojścia od parkingu do otworu nie przekracza pół godziny. Początek jaskini to trzyotworowa studnia o głębokości 30 m, z dna której bierze początek szczelinowy korytarz doprowadzający do syfonu. Po drodze ciekawe otoczeki ze skamielinami i liczne „glow worms” (świecące robaki) w okolicach syfonu. Na dnie studni wstępnej pająki o rozstawie odnóży do 7 cm. W drodze powrotnej do Mole Creek odwiedzamy jeszcze znaną nam z poprzedniego wyjazdu jaskinię Honeycomb Caves.

Następnego dnia idziemy do Devils Pot, uważanej za jedną z bardziej spektakularnych jaskiń wyspy. Podejście rozpoczyna się w rejonie wejścia do najbardziej znanej turystycznej jaskini Tasmanii Maracoopa Cave. Ze względu na walory przyrodnicze terenu musimy uzyskać zezwolenie na wejście. Podchodzimy lasem eukaliptusowym, mijając po drodze ogromną ślepą studnię o średnicy przekraczającej 100 m. Zbliżając się do otworu Devils Pot, słyszymy szum potoku, wpadającego do jaskini. Teraz lepiej rozumiemy, skąd wzięła się nazwa. Otwór to rozczłonkowana studnia, stwarzająca kilka możliwości zjazdu na głębokość 72 m. My zjeżdżamy obitym rok wcześniej wariantem, doprowadzającym po pierwszym odcinku zjazdu do głębokiego kanionu, prowadzącego wodę. Ten wariant zejścia pozwala na ominięcie kruszyny, lecz stwarza ryzyko odcięcia w przypadku przyboru. Na dnie studni wlotowej wchodzimy do opadającego szczelinowego korytarza, obrywającego się 20 m studnią. Na jej dnie resztki spróchniałych



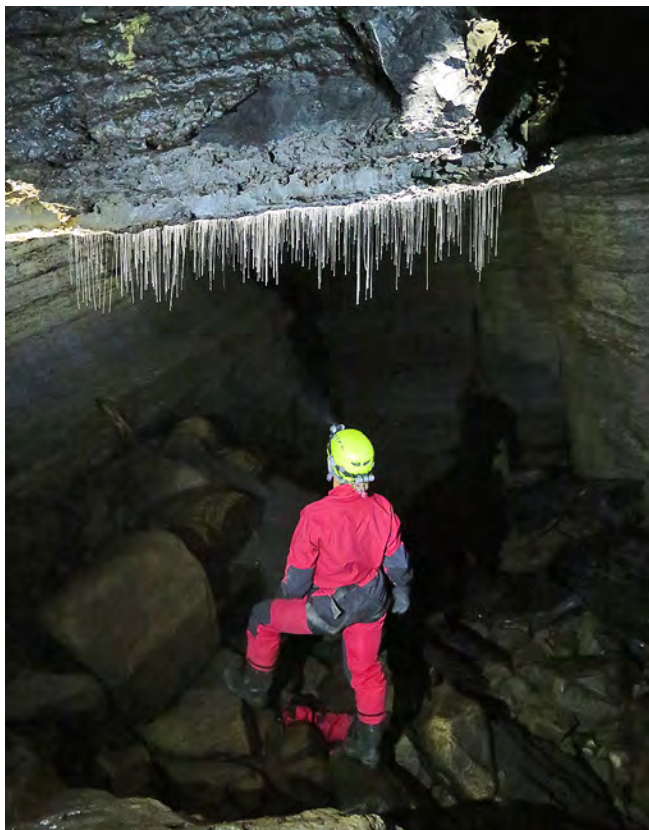
△ Otwór jaskini Growling Swallet • Fot. Michał Ciszewski



△ Studnia wlotowa Devils Pot. • Fot. Agata Klewar

◁ W otworze jaskini Prohibition Cave • Fot. Michał Ciszewski

▷ Na stronie obok: Rozmyte fragmenty polewy naciekowej, jaskinia Growling Swallet • Fot. Michał Ciszewski



△ Glow Worms, jaskinia Growling Swallet • Fot. Michał Ciszewski



△ Meander w jaskini Prohibition Cave • Fot. Michał Ciszewski

pni drzew świadczą o tym, co się dzieje w jaskini w trakcie przyboru. Dalej zejście w dół i ciasny syfon. Wracamy i wychodząc wykonujemy zdjęcia w studni wstępnej, gdzie wpadająca woda rozbija się w drobny pył. W miarę zbliżania się do powierzchni, przechodzimy przez kolejne piętra roślinności, porastającej częściowo ściany studni. Po powrocie do Mole Creek – obiad z baraniny, która jest podstawowym składnikiem wyżywienia na wyspie i plan na kolejny dzień. Idziemy do Prohibition Cave. Jaskinia jest bardzo rzadko odwiedzana, gdyż dojście jest długie i uciążliwe oraz nie ma ścieżek. Miejscowi, którzy nam towarzyszą również nie byli przy otworze. Mają jedynie współrzędne GPS miejsca startu i lokalizację otworu. Jedziemy coraz bardziej zwężającymi się i zanikającymi w roślinności leśnymi drogami, aby dotrzeć do miejsca, gdzie jazda jest już niemożliwa. Ruszamy na azymut w pierwotny, gęsty las, szukając optymalnej drogi w gęstwinie młodych i starych drzew, klucząc wśród powalonych pni. Miejscowi podchodzą w wysokich butach ze względu na węże. My w gumiakach lub zwykłych butach z ochraniaczami przeciwnięgowymi. Po 2 godzinach marszu przez las docieramy do otworu, do którego – jak to zwykle na Tasmanii – wpada potok. Rejon wygląda na odwiedzany bardzo rzadko. Schodzimy w dół meandrem z małymi prożkami, w ciągu wodnym. Dochodzimy do 10 m wodospadu, gdzie nie ma z czego założyć zjazdu. Kombinujemy prawie godzinę, aby zjechać jako tako bezpiecznie. Widać, że jaskinia jest naprawdę rzadko odwiedzana. Dalej wchodzimy w ogromne, niestabilne partie zawaliskowe, gdzie szukanie drogi nie jest zbyt bezpieczne. Udaje się dojść do jakiegoś syfonu. Wychodzimy na powierzchnię i wchodzimy do bocznego ciągu, który, jak się okazuje, do chwili obecnej nie został skartowany. Powrót jest łatwiejszy, gdyż korzystamy ze śladu zapisanego w GPS. Przed nami Sylwester. Ponownie jak poprzednio kupujemy szampana i jedziemy w góry. Wybieramy



jakąś leśną drogę i kiedy w oddali widzimy małą polankę, na której chcemy się zatrzymać, przebiega nam drogę piękny, wielki wombat – połączenie dzika, królika, świstaka, susła i pluszowej zabawki. Gdy pijemy szampana z dala od cywilizacji, w krzakach ciągle coś szeleści. Kolejny etap jaskiniowy to rejon Junee-Florentine, w którym również byliśmy poprzednio. W związku z małą ilością opadów postanowiliśmy odwiedzić jedną z najdłuższych jaskiń Tasmanii – Growling Swallet. Sprawdzamy prognozę pogody, gdyż otwór jaskini to znowu ponor dla potoku, zbierającego wodę z bardzo dużego obszaru. Znana nam z poprzedniego pobytu na Tasmanii ścieżka dojścia prowadzi przez monumentalny las. Dochodzimy do otworu i rzeczywiście stan wody jest zdecydowanie niższy, niż znany nam sprzed dwóch lat. Nie mamy szczegółowego planu jaskini, więc powoli i z trudem znajdujemy właściwą drogę. Idąc pięknym ciągiem wodnym dochodzimy do progu, który naszym zdaniem należałoby zaporęczyć, ale nie ma z czego. Wracamy, robiąc zdjęcia w ciągu wodnym. Udało nam się poznać tylko niewielką część systemu, ale trudno, może kiedyś odwiedzimy go w przyszłości.

Kończymy działalność jaskiniową. Przy okazji wejścia na Mount Anne widzimy z góry najtrudniej dostępny rejon krasowy Tasmanii znajdujący się poniżej wierzchołka, gdzie znajduje się najgłębsza aktualna jaskinia wyspy, Anne-A-Kananda (-373 m). Zbliżamy się do końca wyjazdu, ale na pewno chcielibyśmy jeszcze kiedyś tam wrócić. □

Podsumowanie:

Termin: 19.12.2015-09.01.2016

Uczestnicy: Andrzej Ciszewski, Michał Ciszewski, Agata Klewar, Ewa Wójcik – wszyscy KKTJ. Chcielibyśmy podziękować za pomoc w zorganizowaniu akcji jaskiniowych grotołazom z klubów: Southern Tasmanian Caverneers, Northern Tasmanian Caverneers, Mole Creek Caving Club i Sydney University Speleological Society.

Hoher Göll 2016

Tekst i zdjęcia Mateusz Golicz



△ Powrót z Gamssteigschächt na bazę

W lipcu 2016 roku miała miejsce coroczna wyprawa Wielkopolskiego Klubu Tatarnictwa Jaskiniowego w masyw Göll (Salzburskie Alpy Wapienne). Podobnie jak w poprzednich latach skupiliśmy się na eksploracji Gamssteighöhle (1336/48), odkrytej przez grotolazów austriackich w latach 60' XX wieku.

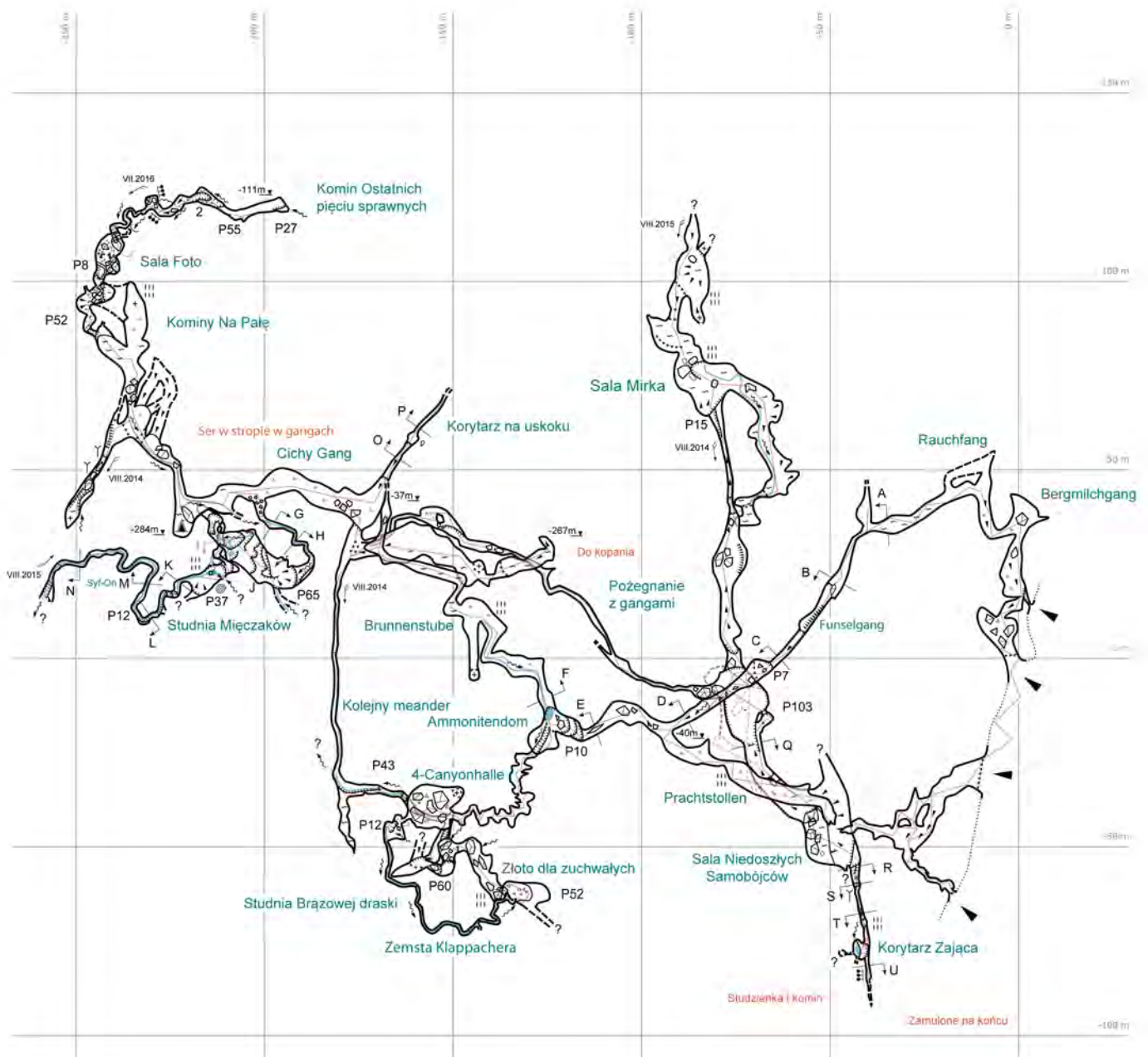
Można powiedzieć, że ubiegłoroczna wyprawa upłynęła pod znakiem fascynacji sprzętem. Wcale nie najbardziej nowoczesnym, a starym, sprawdzonym i po prostu właściwie dobranym do zadania. Kierownik był zafascynowany linią telefoniczną na biwak. U uruchomiliśmy ją wprawdzie rok temu, ale dopiero teraz udało się w pełni wykorzystać jej potencjał. Do otworu „Koziej” nie jest z bazy daleko, może z pół godziny, choć większość tego czasu spędza się zjeżdżając wapienne ściany po linie. Nasze aktualne tematy eksploracyjne również nie są szczególnie uciążliwe czy też szczególnie oddalone od biwaku. Trudność w tej jaskini polega „tylko” na dojściu do biwaku w Cichym Gangu, na głębokości -284 m względem otworu. Wymaga ono

przejścia trzech parszywych meandrów. W najgorszym, nazwanym Zemstą Klap-pachera, zespoły osiągają średnią prędkość poruszania się ok. 2 m/minutę (to znaczy, 80 m długości meandra przechodzi się z worami w 40 minut). Nie jest to jaskiniowy koniec świata – ale jednak ograniczenie ruchu osób i sprzętu przez te nieprzyjemności znacząco „poprawia” morale zespołu. Dzięki telefonowi pierwszy biwak na tej wyprawie trwał nieprzerwanie przez 10 dni. Wzięło w nim udział 8 osób, które w sumie wyszły na 11 akcji. Wraz z kolejnymi zespołami dostarczane były kolejne partie sprzętu metalowego i zaopatrzenia. Kontuzjowani i zmęczeni z kolei wynosili śmieci, złom i karty pamięci z pomiarami. Przez telefon przekazywane były w jedną stronę zamówienia, a w drugą prognozy pogody. Przez kilka dni byliśmy naprawdę dobrze zorganizowaną fabryką, przerabiającą kotwy HSA na tabelki pomiarowe i szkice kartograficzne. Kierownik bardzo liczył na to, że zaowocuje to wysoką liczbą skartowanych metrów. Choć niby nie jest to najważniejsze, to jednak przywoity urobek z ostatniego lata – powiedzmy taki kilometr – znacznie poprawia

pozycję kierownika każdej wyprawy na jesiennym spotkaniu budżetowym KTJ! Tymczasem uczestnicy wyprawy przeżywali fascynację nowymi wiertarkami. Oczywiście wiertarki udarowe z akumulatorami litowo-jonowymi są dostępne w sprzedaży już od wielu lat, ale dopiero teraz ceny spadły na tyle, że mogliśmy pozwolić sobie na zakup całkowicie nowego, markowego sprzętu. Kupiliśmy dwa Bosch'e – jeden szturmowy, a jeden mały, w wersji „do damskiej torebki”. Okazało się, że nawet ten mniejszy sprawdza się o niebo lepiej niż poprzednio wykorzystywany przez nas sprzęt, systematycznie sprowadzany z Niemiec w stanie mocno



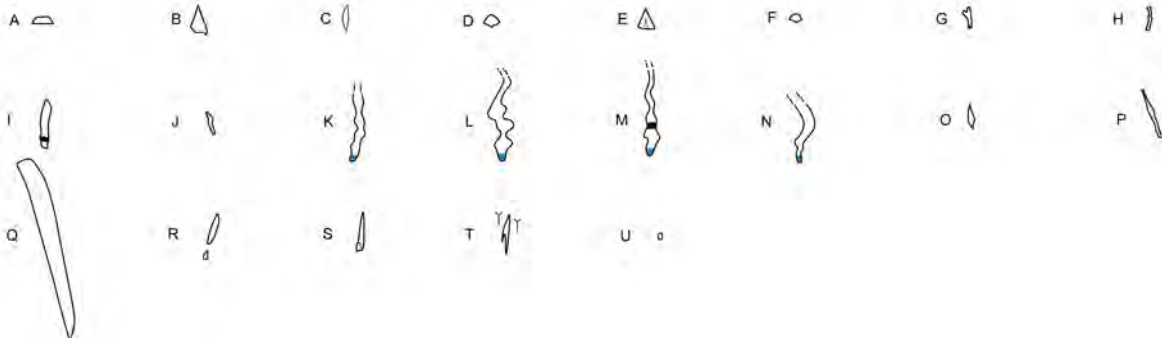
△ Życie na bazie w rzadkich chwilach słonecznej pogody



Hoher Göll
1336/48 Gamssteighöhle
 Plan, marzec 2017 r.

Pomiary:
 A. Asghari Khatouni, M. Dryjański, M. Golicz, A. Lisiecki, M. Machnik, M. Macioszczyk,
 P. Mazurek, P. Piechowiak, J. Przymus, A. Skowrońska, J. Szczygiel, N. Yaghmaei

Rysunek:
 P. Piechowiak, J. Przymus, M. Golicz



używanych. I tak oto cała ekipa rzuciła się na wspinaczki hakowe po gładkich ścianach. Jeśli chodzi o wskaźnik, który interesował kierownictwo – metry odkryte na przeciętną szychtę – gorsze mogło być chyba tylko kopanie połączone z kuciem. Aby zabezpieczyć dofinansowanie kolejnej wyprawy, kierownik musiał jesienią mocno się tłumaczyć i obiecać pozostałym kierownikom, że to się już więcej nie powtórzy i że następnym razem pojeżdżamy też jakieś uczciwe studnie. Uczestnicy natomiast chyba bawili się dobrze. Najbardziej popularne Kominy na Pałę są suche, obszerne, zlokalizowane tuż przy biwaku i – co najgorsze – nie kończą się. Na przodek idzie się aktualnie może nieco ponad godzinę. Po 2015 roku został nam do wywspinania mały prózek. Prózek okazał się być w istocie ścianą bloku skalnego 3 x 4 x 5 m, zamykającego i zaklinowującego pozostałe „meble” tworzące przyjemną, zawaliskową salkę (11 x 4 m). Z salki przez zawalisko dotarliśmy do 25 metrów wąskiego meandra, którym następnie, poruszając się głównie w górę, trafiliśmy do kolejnego rozszerzenia. I tam właśnie, w rozpoczynającym się w rozszerzeniu Kominie Ostatnich Pięciu Sprawnych, miłośnicy wiercenia mogli się wyżyc. Na 70-metrową wspinaczkę w kominie wykorzystaliśmy ok. 70 kotew. Tak mało tylko dlatego, że nie ustała wśród uczestników również fascynacja kawałkiem teownika, piesszczotliwie zwanego „pałą”. Teownik ten został w 2015 roku zmyślnie przerobiony na przyrząd wspinaczkowy, służący do zwiększania zasięgu wiercenia grotołaza stojącego w ławach. Końca Komina nadal nie widać. Dalmierz mówi, że na kolejny rok pozostało nam co najmniej kolejne 30 metrów wspinaczki.

Drugim pod względem popularności „przodkiem” był rejon potencjalnego połączenia z jaskinią Gamssteigschacht (1336/49). Temat nie jest łatwy: z informacji z poprzednich lat wynikało, że dno tej łatwo dostępnej studni jest całkowicie zasłane drobnym rumoszem. Była też mowa o możliwym oknie naprzeciwko trasy zjazdu. Ekipa zabezpieczająca biwak na powierzchni zweryfikowała te fakty przy pomocy nowoczesnego oświetlenia LED i potwierdziła, że na dnie „szachtu” jest dużo kamieni, jeziorko i nic więcej. Okna nie odnotowano. Rzeczony szacht jest jednak bardzo blisko okolic Sali Niedoszlých Samobójców w Gamssteighöhle. Nawet jeśli połączenie Gamssteigschacht i Gamssteighöhle nie zaowocowałoby krótszą drogą do biwaku, to jednak pozwoliłoby nam raz na zawsze zapomnieć o konieczności przechodzenia przez Zemstę Klappachera.

Poszukiwanie tego połączenia od strony

Gamssteighöhle wiązało się, niestety, również ze wspinaczką. Cały korytarz biegnący na WNW ze Studni Abazurowej rozwinięty jest na jednej szczelinie, zapadającej pod kątem ok. 60 stopni. Zasadnicza praca została w tym rejonie wykonana w 2015 roku, teraz „wystarczyło tylko” wejść 12 metrów po ścianie pochyłni, aby dotrzeć do poziomu utworzonego przez zaklinowany w szczelinie rumosz. Ruszyliśmy nareszcie czymś, co można by nazwać, przy odrobinie dobrej woli, poziomym korytarzem – bo jeśli jakiś fragment jaskini wymaga wykorzystania mniej niż 0,2 kotwy HSA na każdy metr bieżący pomiaru, to chyba są to partie poziome, prawda...? Niestety już po kilkunastu metrach zaczęło się tam komplikować. Doszła woda, zrobiło się ciasnawo, osłabił ruch powietrza. Ekipa metodycznie wspiniała się do wszelkich okienek - niestety niezmiennie kończących się ciasnotami. Niektórzy chcą jeszcze o połączenie walczyć (przy pełnej akceptacji kierownictwa!), ale na razie najważniejszym odkryciem z tego rejonu jest wejście do Meandra Ku Większej Chwale Pana. To działo się już na drugim biwaku, kiedy nie szło nam już tak dobrze, więc więcej o tym meandrze napiszemy czytelnikom „Jaskiń” dopiero po kolejnej wyprawie!

Po niespełna dwóch tygodniach zrobiliśmy przerwę na przeorganizowanie się. Z góry było wiadomo, że tempo działalności nam nieco osłabnie – część ekipy była w stanie wygospodarować tylko dwa tygodnie urlopu i musiała wrócić do kraju. Część z kolei zadeklarowała, że może zostać kilka dni dłużej, ale pod warunkiem, że nie będzie to kolejny, pełny tydzień. Faktem jest, że udało się ściągnąć trochę posiłków z Rudy Śląskiej: czworo „Nocków” zapowiedziało kurtuazyjną wizytę na bazie, niestety raptem czterodniową. W tym jeden dzień na podejście na bazę i jeden na zejście do doliny. Wysłaliśmy gości na sportową akcję do Gruberhornhöhle, prosząc o wyciągnięcie z tej jaskini jak największej ilości lin. Przed kilku laty próbowaliśmy połączyć tę wielką jaskinię z Hochschartehöhle systemem. Próby te spełzyły na niczym, dzięki czemu zajęliśmy w annałach speleologii miejsce obok kilku innych zespołów, którym się to w przeszłości nie udało. Jest to jednak bardzo przyjemna jaskinia na wycieczkę, mógłbym wręcz powiedzieć, że najłatwiejsze znane mi „-600 m”. Goście chyba byli zadowoleni, choć śmiertelnie zmęczeni. Co innego jednak być w górach już przez dwa tygodnie, a co innego dojechać z miasta, podejść z parkingu ponad 1000 m na bazę po nieprzespanej nocy i następnego dnia zaraz iść na -600 nosić wory...

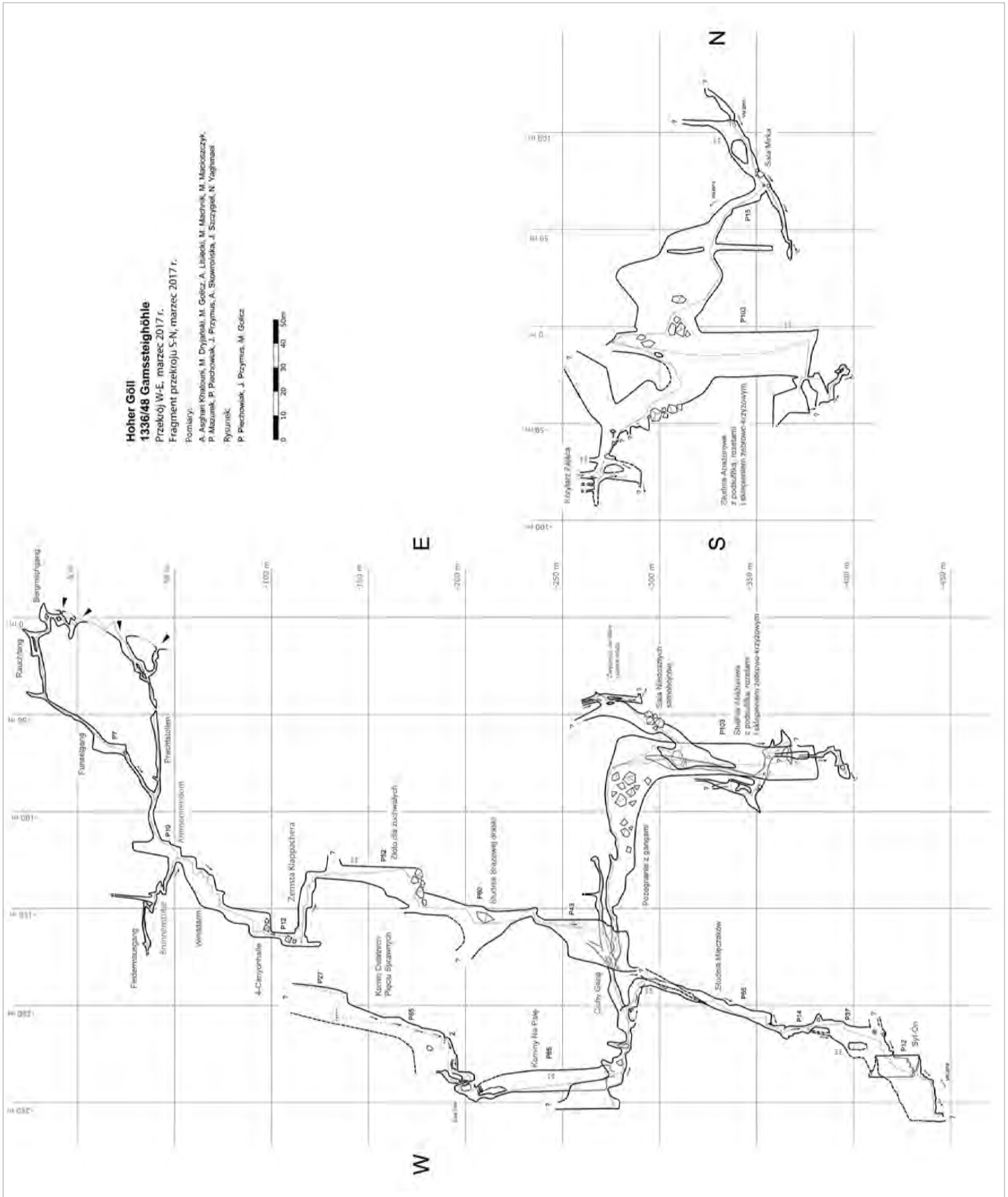
Tymczasem pozostała ekipa ruszyła na kolejny, siłą rzeczy już nieco mniej ambitny biwak do Gamssteighöhle. Wprawdzie nie liczyliśmy na wiele więcej, ale zakończył się on już na trzecim wyjściu. Niestety było to zakończenie przymusowe, podyktowane wypadkiem tuż pod Salą Niedoszlých Samobójców.

Choć poszkodowanej kierownik zrzucił kamień na nogę osobiście, to jednak zdarzenie to było konsekwencją wcześniejszego niedbalstwa i nadoptymizmu wspinających się w tym rejonie ekip, jak również wcześniejszego pobłażania kierownictwa. „Człowiek zużywa dziś na wszystko mniej czasu i więcej pieniędzy, i to właśnie u nas nazywa się postępekem.” Cytat ten pasuje doskonale do realiów naszych alpejskich wypraw; w moich notatkach mam zapisane, że powiedział to Frank Sinatra, choć źródła tego nie potwierdzają. Kiedyś wyprawy trwały miesiącami, dziś jesteśmy w Alpach dwa tygodnie – bo praca, bo rodzina, bo inne hobby. Mając tak mało czasu, siłą rzeczy chcemy zmaksymalizować nasze wrażenia z każdego dnia pobytu i z każdej akcji jaskiniowej. Staramy się „rozchodzić” będąc jeszcze w Polsce, zadbać o kondycję przed wyprawą, działać w stylu lekkim – tak, aby będąc już w Alpach nie tracić niepotrzebnie czasu na rozgrzewkę i na noszenie rzeczy z punktu A do punktu B i z powrotem (choć zdaniem niektórych, jest to esencja alpinizmu jaskiniowego). No i niestety – choć przy pomocy pieniędzy możemy zaoszczędzić nieco czasu na logistykę i poprawić efektywność działania, to jednak zapewnienie bezpieczeństwa na wyprawie wymaga też inwestowania czasu. I cóż, nie można oszczędzać na bezpieczeństwie w imię oszczędności czasu. Trzeba wystrzegać się postawy pod tytułem „to nasza trzecia i ostatnia szychta na tej wyprawie, pójdźmy jak najdalej!” Trzeba wbić odpowiednią ilość punktów, zgodnie z naukami Marbacha i innych klasyków. Ten truizm udało się już w naszej ekipie zakorzenić. Ale trzeba też po wspinaczkę podciągnąć liny i starannie wyczyścić wywspinane studnie. Choć teoretycznie wszyscy tę prawdę znamy, to kierownictwo zadba o to, żeby od kolejnego roku wszyscy nauczyli się jej na pamięć od nowa. O ile się orientuję, podobne przyczyny miał również ubiegłoroczny incydent na Hagengebirge. U nas, na szczęście, konsekwencje nie były aż tak poważne jak tam. Poszkodowana wyszła z jaskini niemalże o własnych siłach, choć wychodziła w bólach i bardzo długo. Ze względu na to, że droga z naszej bazy na parking jest mimo wszystko dużo poważniejszym wyzwaniem niż wyjście z biwaku, na

powierzchni zdecydowaliśmy o zapobiegawczej ewakuacji śmigłowcem. Zakończyliśmy wyprawę dwa dni przed czasem. Skończyło się na strachu i poważnych stłuczeniach, ale tym razem naprawdę niewiele brakowało do większego nieszczęścia.

Wracając do bardziej przyjemnych tematów: w przyszłym roku mamy co robić. Poza wspomnianym już Kominem Ostatnich Pięciu Sprawnych i poza Meandrem Ku Większej Chwale Pana jest jeszcze najłatwiejszy, choć najdalszy temat w – Gamssteighöhle – Mean-

der Syf-On. Trzeba by było tam „po prostu” pójść na -444 i zjeżdżać dalej. W 2016 roku ten rejon został nieco zaniedbany. W trakcie drugiego biwaku odbyło się tam tylko jedno wyjście, na którym sprzęt pomiarowy odmówił zresztą współpracy.





△ Nacieki nad wejściem do Meandra Ku Większej Chwale Pana
◁ Partie przyotworowe Gamssteigschacht

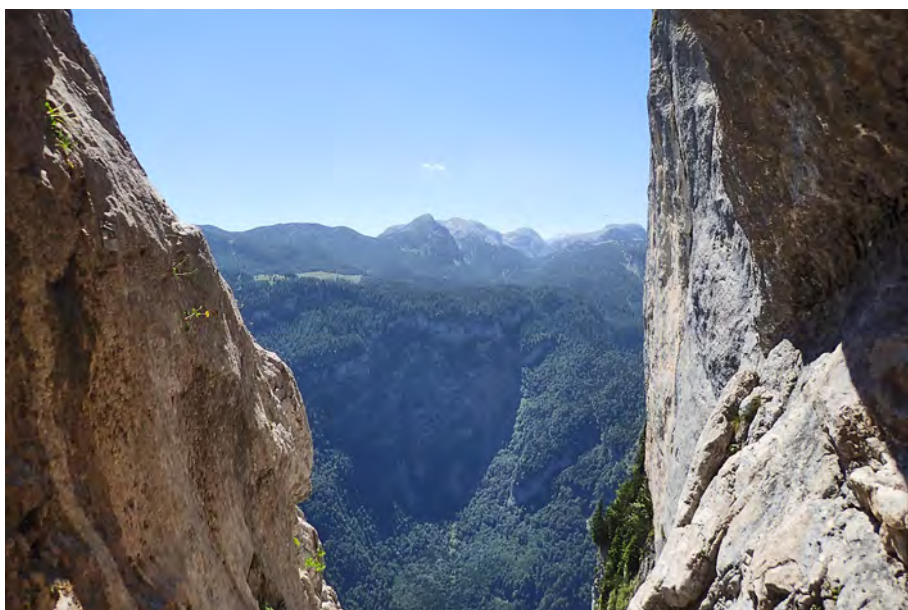
Mamy też jeszcze zaległe porachunki z okolicami Sali Mirka, pod Studnią Abażurową. Nie wspominałem też o działalności z powierzchni, na którą udało się nam wygospodarować kilka wyjść w tak zwanym międzyczasie. Po wielu latach czczonego gadania zlokalizowaliśmy w końcu i zapowierzaliśmy dojście do Dependance (1336/45), rzekomo jedynej naprawdę poziomej jaskini w masywie. Chcemy do niej wrócić, bo koledzy z Austrii powiedzieli nam, że przerwali eksplorację tej jaskini w latach '60, mając na horyzoncie ciekawsze odkrycia w Gruberhornhöhle. Odbyło się też kilka rozpoznawczych wyjść do jaskiń położonych ponad naszą bazą i na grani. Ciasne zwężenie na dnie (-166 m) Jaskini Błądzących we Mgle (1336/306),

o którym mowa w opisie jaskini i z którym wiązaliśmy pewne nadzieje, zostało przez ekipę zwiadowczą ocenione na bardzo kłopotliwe do poszerzenia. To ciasna szczelina, w której roboty górnicze trzeba by prowadzić na długości co najmniej kilku metrów.

Kiedy kierownik nie słuchał, na bazie mówiło się też o powrocie do Jaskini Jubileuszowej. Wieczorami, po herbatce z rumem, niektórzy snuli bajeczne opowieści o poziomych korytarzach, które na pewno w tej jaskini są, a którymi nikt z pewnością się nie interesował w latach '80. Otwarcie tego frontu wymagałoby zaangażowania wielkiej – jak na naszą obecną skalę działania – ilości sprzętu i sił ludzkich, ale kto wie, może spróbujemy? □

Podsumowanie:

Wyprawa odbyła się w terminie 9-29.07.2016 r. Wzięli w niej udział: Aleksandra Skowrońska i Paulina Piechowiak z WKTJ Poznań, Miłosz Dryjański z KKS Katowice, Agnieszka Sarnecka z AGH AGH oraz Łukasz Piskorek, Michał Wycislik, Damian Szołtyś i Mateusz Golicz (kierownik wyprawy) z RKG „Nocek”. Na krótko odwiedzili nas również Joanna Przymus, Bogdan Postuszny, Piotr Strzelecki i Łukasz Pawlas, pomagając w deporcęzu Gruberhornhöhle (dziękujemy!). Odkryliśmy ok. 320 m korytarzy, z czego na razie udokumentowaliśmy niestety zaledwie 273,8 m. Dziękujemy KTJ PZA za dofinansowanie naszej wyprawy, kolegom z LVfKH Salzburg za nieustającą pomoc w opanowaniu austriackich formalności oraz firmom Lanex i FIXE za udzielenie nam korzystnych rabatów na zakup sprzętu.



△ Deporcęz i demontaż
◁Widok z otworu Gamssteighöhle

Jaskinia Zimna – Kominy pod Syfonem

Jakub Nowak, Przemysław Styryna

Po dłuższej przerwie w eksploracji Jaskini Zimnej znowu udało się coś odkryć. Jak to zwykle bywa, bardziej wynikało to z przypadku i pomyłki, niż przewidywań znawców, ale po kolei...

W inwentarzowym opisie Jaskini Zimnej możemy m.in. przeczytać: *W połowie Zamulonych Studni odchodzi w stropie kilkudziesięciometrowa rura pokonana przy użyciu spitów, wiodąca w kierunku Korytarza pod Łukami. Natomiast w opisie historii eksploracji: W 1981 (lub 1982) roku (według informacji ustnej W. Matejuka) grotolazi ze Speleoklubu Dąbrowa Górnicza wspięli się kilkadziesiąt metrów rurą odchodzącą w połowie Zamulonych Studni (w biegnącym w dół ciągu od Studni Kuczyskiego), idącą w stronę Korytarza pod Łukami.* Zainteresowany tym rejonem zadzwoniłem do wywołanego powyżej Włodka znanego większości pod pseudonimem Rower. Podczas rozmowy okazało się, że Włodek jest zaskoczony takim zapisem, nie przypomina sobie jakichkolwiek wspinaczek w tym rejonie jaskini, a jedyne co mógł tam robić z kolegami, to podejmować próby kopania...

Z powyższego wynikało, że kominy prowadzące z Zamulonych Studni są dziewicze. Sprawa była tym bardziej podejrzana, że owa mityczna rura prowadząca do Korytarza pod Łukami musiałaby ominąć pośrednie piętro jaskini między Widłami a Salą Złomisk. Jest to mało prawdopodobne, ze względu na rozwinięcie ciągów w tej części jaskini na jednej szczelinie.

Zachęteni tymi faktami udaliśmy się z Florianem Małkiem do wypatrzonego wcześniej okna, znajdującego się nad największą z Zamulonych Studni (tzw. górny wariant). Po krótkiej wspinaczce Florek osiągnął połączenie z meandrem w tzw. dolnym wariacie i okazało się, że to nie ta rura. W zaistniałej sytuacji, mając dużo czasu i sprzętu zaczęliśmy szukać innych celów i wtedy postanowiliśmy sprawdzić wysoką szczelinę biorącą początek z samego dna Zamulonych Studni. Stosując techniki mieszane, po dwóch akcjach osiągamy syfon, a po kilku próbach jego wyczerpania wychodzimy w znanej Sali za Stołem. Okazało się, że

nieznany eksplorator tego rejonu wiedział o Syfonie pod Stołem, ale taki szczegół zaginął w pomrokach czasu...

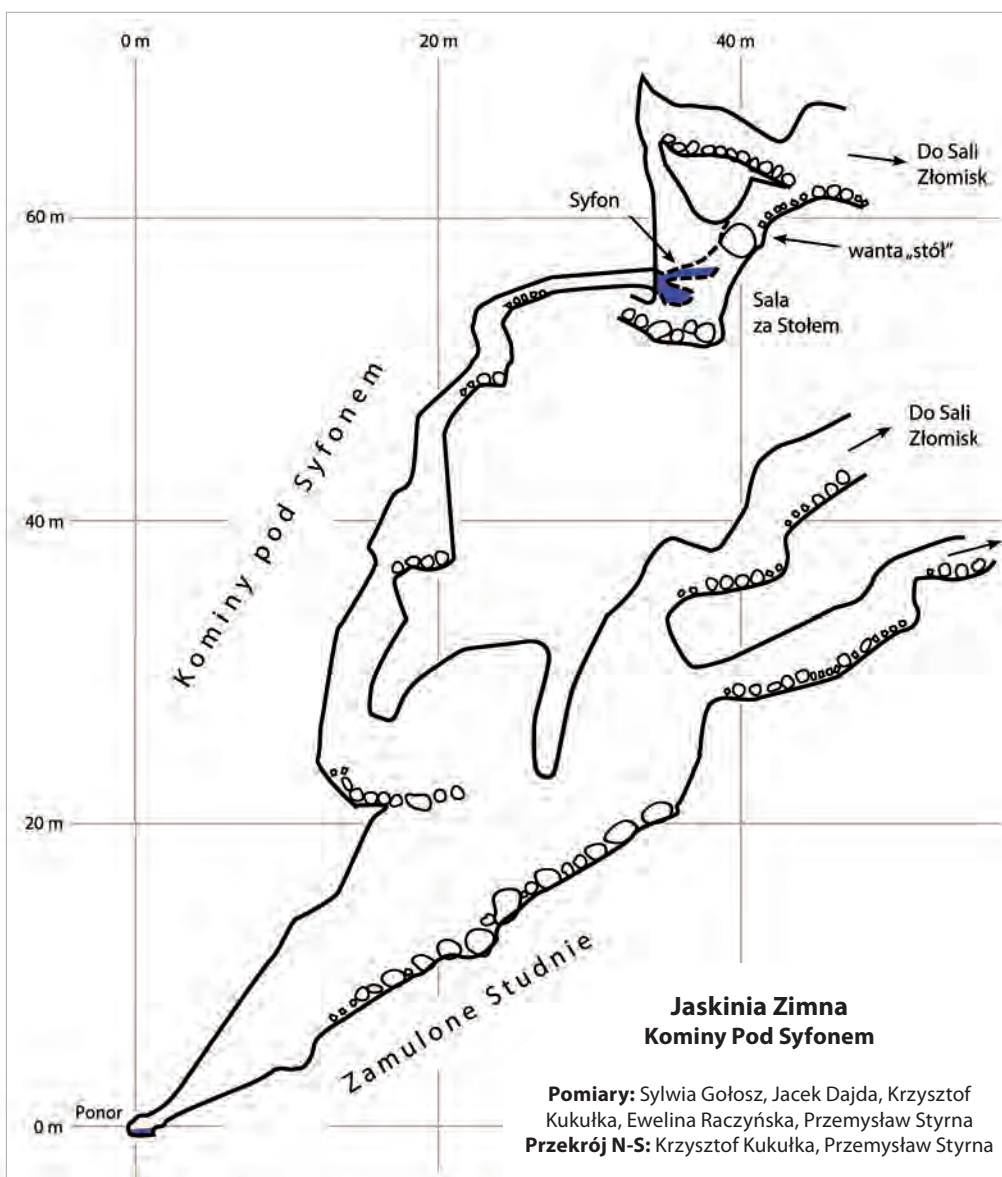
Kominy pod Syfonem – opis

DŁUGOŚĆ: 85 m

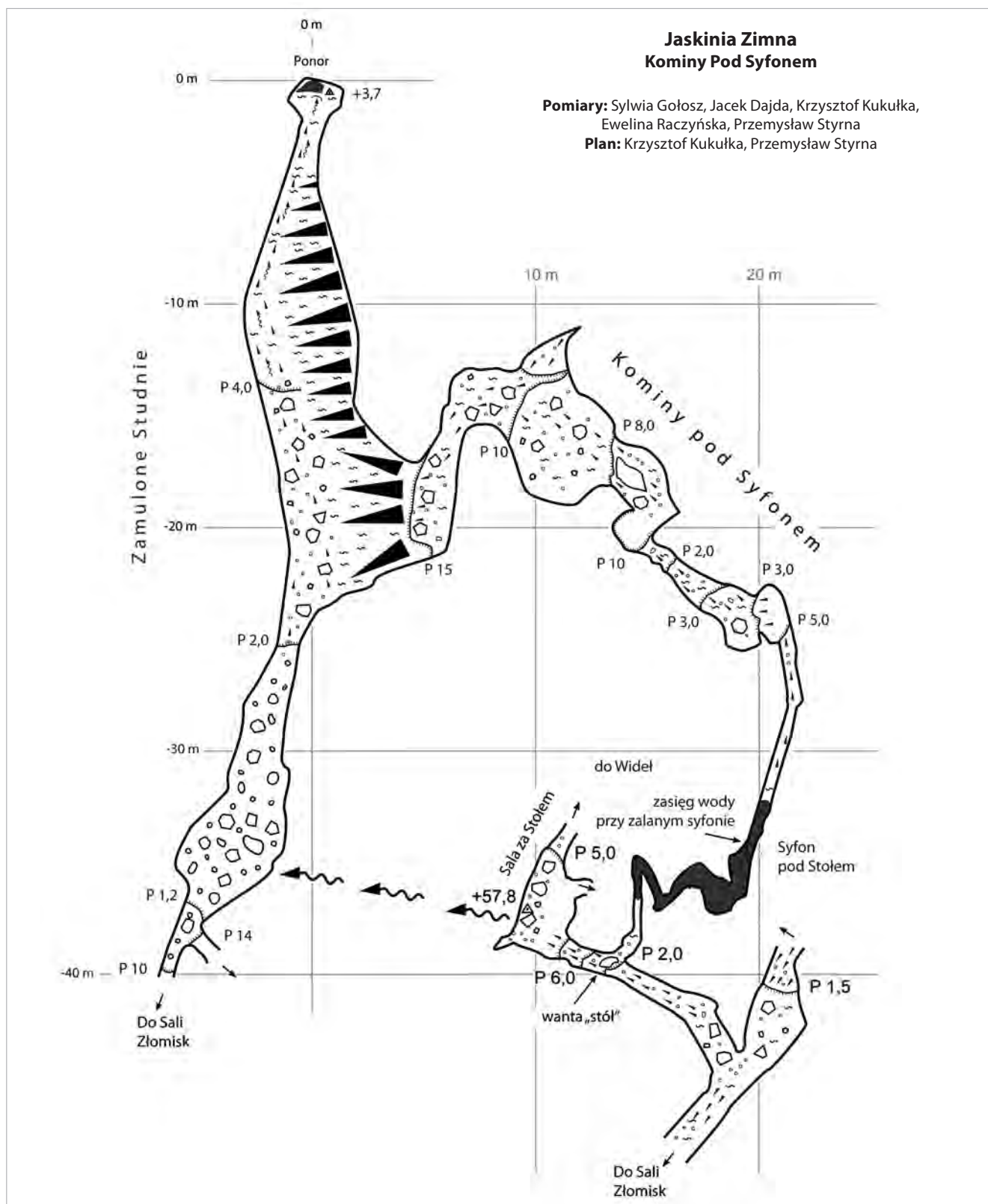
DENIWELACJA: 48 m z dna sali (56 m od ponoru)

Z sali nad ponorem w Zamulonych Studniach prowadzi w górę wysoka, częściowo połoga szczelina. Wspinając się nią kilkanaście metrów osiągamy półkę skalną. Trawersując ją na N stajemy pod 10-metrowym kominem. Za nim wspinamy się jeszcze połoga kontynuacją na E i przez przewężenie wchodzimy do niewielkiej sali u podstawy kolejnego kominu. Dziesięć metrów wyżej wchodzimy do ciasnego korytarzyka i dalej przez cztery krótkie progi i wąską szczelinę docieramy do syfonu. Kręty Syfon pod Stołem ma ok. 10 m długości i ok. 1,5 m głębokości. Za nim, po kilku metrach wychodzimy w Sali za Stołem w ciągu głównym.

Dolna część kominów jest mocno zablokowana, na półkach zalega







rumosz skalny i duże głązy. Nacieki tworzy mleko wapienne, polewy i niewielkie stalaktyty. W syfonie znajdują się ciekawe formy ze scementowanego błota. Woda z syfonu przelewa się do Kominów pod Syfonem i dalej wpada do ponoru w Zamulonych Studniach. Stwierdzono także bezpośrednie połączenie hydrologiczne między Salą za Stołem i salą w Zamulonych Studniach. W opisywanym ciągu zimują pojedyncze nietoperze, na półkach znaleziono także czaszki kuny.

Biorąc pod uwagę powyższe odkrycia długość Jaskini Zimnej wynosi 5420 m.

Historia

3.05.2016 r. – J. Nowak, P. Styryna i F. Małek wspięli się do 2/3 wysokości Kominów pod Syfonem.

5.06.2016 r. – J. Nowak i P. Styryna kontynuują wspinaczkę i osiągają Syfon pod Stołem.

26.06.2016 r. – J. Nowak i F. Małek pokonują syfon i wychodzą w Sali za Stołem, Sylwia

Gołosz i Krzysztof Kukułka rozpoczynają pomiary.

4.12.2016 r. – P. Styryna, Ewelina Raczyńska i Jacek Dajda wykonują pomiary.

W czasie eksploracji pomoc okazali także: Aleksandra Skowrońska, Sylwia Solarczyk, Mateusz Golicz, Marcin Czart – dziękujemy. □

Źródła (dostęp 19. 04. 2017 r.):

<http://jaskiniepolski.pgi.gov.pl/Details/Information/1095>

Dziura za Porzeczkami

Filip Filar

W masywie Gęszej Szyi udało się udokumentować jeszcze jedną niewielką jaskinię położoną w górnej części Jaworzyńskiego Żlebu. Otwór został odnaleziony dzięki informacji od Andrzeja Chowańca.

Dziura za Porzeczkami

Długość: 5 m

Deniwelacja: 1,6 m (-0,4; +1,2)



Wysokość bezwzględna: 1060 m n.p.m.

Wysokość nad dnem Jaworzyńskiego Żlebu: 50 m

Położenie: dziura znajduje się na lewym orograficznie zboczu Jaworzyńskiego Żlebu, przy drodze leśnej prowadzącej na dno górnej części Jaworzyńskiego Żlebu.

Dojście: do otworu jaskini można dotrzeć drogą leśną odchodzącą od asfaltowej drogi Oswalda Balzera, mniej więcej w połowie odległości pomiędzy łożyskiem Suchej Wody i Potokiem Przyporniak, naprzeciwko drogi prowadzącej na górną część Polany Błociska. Drogą tą idziemy około 900 m ku S do składu drewna. Następnie droga skręca ku E i po 150 m pnie się do góry długim zakosem na ramię ograniczające od W Jaworzyński Żleb. W tym miejscu droga rozgałęzia się. Do góry idzie droga na Kopy Sołtysie. My idziemy w lewo, drogą traswersującą aż do dna górnej części Jaworzyńskiego Żlebu, już ponad jego skalistą częścią. Po stu metrach

docieramy do miejsca, gdzie droga wcina się w skałki na zboczu. Po prawej stronie, 2 m od drogi znajduje się zamaskowany roślinnością otwór jaskini. □



△ Dziura za Porzeczkami – otwór • Fot. Filip Filar

Śmierć hydrogeniczna...

tekst i zdjęcia Jakub Nowak

Topielec ▷

...czyli zwykle utopienie miało ostatnio miejsce w Jaskini Zimnej, ale nikt o tym nie słyszał...

Trzy lata wcześniej, podejrzewając wysoki stan wód w teje jaskini wybrałem się z koleżeństwem, aby zobaczyć i sfotografować z drugiej strony zalany Ponor. Zobaczyliśmy piękne jezioro o głębokości 8-10 metrów i powstał „Czas Ponoru”. W drodze powrotnej spotkaliśmy w jaskini współpracowników z STJ KW Kraków, którzy w Zamulonych Studniach doświadczali równie wysokiej wody podchodzącej pod ostatnią studnię. Wtedy postanowiłem zapolować na taki przybór w Zamulonych. Okazja pojawiła się 30 kwietnia b.r., kiedy to po zaskakującym ataku zimy nastąpiły roztopa połączone z kilkudniowymi opadami deszczu. Tego dnia, razem z Sylwią Solarczyk, Jankiem Kućmierzem i Zbyskiem Gruszką postanowiliśmy sprawdzić jaskiniowy wodomierz. Po dniu przerwy w opadach, w jaskini wody

nie lało się zbyt dużo, więc podejrzewałem, że przegapiłem właściwy moment. Jakież było nasze zaskoczenie, kiedy okazało się, że poziom wody osiągnął połowę ostatniej z Zamulonych Studni. Z szacunków wynika, że słup wody nad ponorem wyniósł ok. 25 metrów! A wszystko wskazuje, że jej poziom sięgał nawet 10 metrów wyżej. Jednym z dowodów okazał się nietoperz. Martwy osobnik znajdował się u wylotu meandra, ok. 7 m nad ówczesnym poziomem wody w studni, był całkiem przemoczony i wisiał na kciuku, jakby zmarł w bezruchu w czasie przemieszczania się po ścianie. Wszystko wskazuje na to, że przybór zaskoczył go jeszcze w hibernacji, a jego śmierć była spowodowana nagłym wybudzeniem, podtopieniem i wychłodzeniem.

O ile byłem zaskoczony głębią wody w studni, o tyle liczyłem na jej niższy stan pod kątem rozległości jeziora w sali poniżej studni i w domyśle ciekawszych zdjęć. Z tego

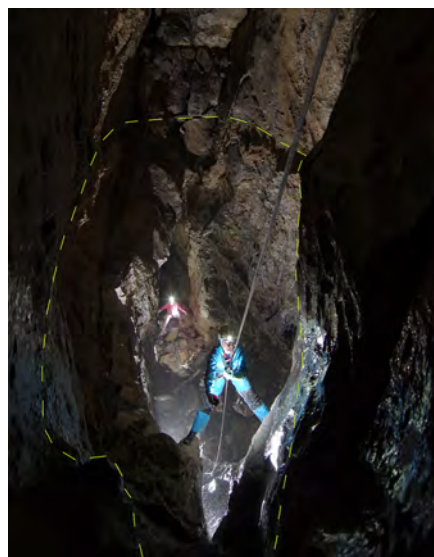


powodu, tydzień później z Jankiem, Sylwią Gołosz i Krzyśkiem Kukułką udałem się w to samo miejsce. Ku naszemu zawodowi woda w tym czasie zeszła prawie całkowicie. Warto w tym momencie dodać, że podczas pierwszej wizyty, w czasie godzinnej sesji zdjęciowej woda w studni obniżyła się o ok. 20 cm. Z powyższych faktów wynika, że wysoki poziom wody w tym rejonie jaskini powstaje, gdy dodatni bilans wodny jest długotrwały. Natomiast powstanie bilansu ujemnego

powoduje bardzo szybkie obniżenie lustra wody. Można przypuszczać, że w czasie nagłych roztopów po śnieżnych zimach lub wielodniowych opadach (takich jak w czasie powodzi w 1997 r.) woda wypełnia cały meander w Zamulonych Studniach, a słup wody podnosi się do 40–50 metrów...

Zdjęcia prezentują ostatnią studnię z wodą i bez niej. Na drugim zdjęciu zaznaczono wcześniejszy poziom wody – modelka na pierwszym planie miałyby tę wodę powyżej pasa, a model byłby ok. 8 metrów pod nią. □

▷ Zamulone Studnie z wodą i bez



Manewry zimowe Grupy Ratownictwa Jaskiniowego

Dariusz Sapieszko

W dniach 11–12.02.2017 odbyły się zimowe manewry ratownictwa jaskiniowego GRJ. Działania grupy były przeprowadzone w Jaskini Miętusiej. W akcji brało udział 19 osób, w tym ratownicy oraz członkowie sekcji wsparcia GRJ.

Akcja była prowadzona od Błotnych Zamków przez Kaskady do otworu. W przygotowaniu oraz zarządzaniu akcją zastosowano założenia tzw „modelu francuskiego”, który opiera się m.in. na zadaniowym przydziale obowiązków.

Przygotowanie działań na powierzchni i pod ziemią obejmowało swoim zakresem m.in.: podział na zespoły, wybór kierowników zespołów, zaplanowanie godzin wyjścia oraz pobytu w jaskini.

O godzinie 6.00 rano 11.02.2017 r. otrzymano zgłoszenie od grotolazów przebywających w Jaskini Miętusiej, że podczas zjazdu drugą studnią w Wielkich Kominach (35 m) doszło do wypadku, w którym ucierpiała taterniczka. Poszkodowana jest przytomna, jej stan jest stabilny, prawdopodobnie ma problem z barkiem. Do jaskini zostają wysłane zespoły zgodnie z wcześniej przyjętymi założeniami i zadaniami. Po dotarciu do poszkodowanej udzielono jej pierwszej pomocy oraz rozpoczęto transport do punktu ciepłego.

Odcinek – od sali w Wielkich Kominach poniżej studni 35 m do Błotnych Zamków – pokonano z poszkodowanym wykorzystując techniki autoratownicze. W miejscu wypadku poszkodowany przebywał w niekomfortowych warunkach – padająca woda, woda na spągu, relatywnie niewiele miejsca, bliskość linii spadku komina oraz

bliskość kolejnej studni. Celem działań było przeniesienie poszkodowanego w bezpieczne i komfortowe miejsce, gdzie pod opieką sekcji medycznej mógł oczekiwać w punkcie ciepłym do czasu przyniesienia noszy. Podczas transportu poszkodowanej zastosowano przeciwwagę z wykorzystaniem dodatkowej liny na dwóch studniach (35 i 12 m).

Po dotarciu do Błotnych Zamków poszkodowana została przejęta przez sekcję medyczną. W międzyczasie w Błotnych Zamkach sekcja medyczna przygotowała punkt ciepły. Poszkodowany, po wyciągnięciu z Wielkich Kominów, został umieszczony w zbudowanym namiocie a następnie przeprowadzono badanie urazowe, które wykazało uraz barku. W trakcie oczekiwania na nosze sekcja medyczna opiekowała się poszkodowanym udzielając wsparcia psychologicznego, dbała o jego termikę, m.in. wykorzystując koc ciepły oraz dedykowany śpiwór firmy MTDE. Około godziny 13.30 do punktu ciepłego dotarli nosze. Około godz. 14.30 rozpoczął się transport poszkodowanego w noszach do otworu jaskini. Odcinki pionowe od Błotnych Zamków do Rury zostały pokonane z wykorzystaniem technik linowych ratownictwa jaskiniowego (balans, flaszencug, odciąg). Główną trudność organizacyjną, komunikacyjną i techniczną stanowiły odcinki poziome. Korytarz powyżej piaskowego prożka prowadzący do podstawy Kaskad okazał się jednym z trudniejszych odcinków, na którym były transportowane nosze. Kolejne trudności wystąpiły na odcinku powyżej Kaskad przez Szczekociny do Sali bez Stropu. Niestety nie udało się przeprowadzić trans-

portu poszkodowanego na całym odcinku Rury do otworu. Wydaje się, że przyczyną niepowodzenia był czas trwania transportu oraz narastające ciasnoty, których nosze wraz z poszkodowanym nie były w stanie pokonać pomimo wyciągnięcia z noszy pałaków usztywniających. O godz. 22.00 wszyscy wyszli z jaskini. Pomimo małej ilości uczestników ćwiczeń oraz braku łączności podziemnej (z przyczyn technicznych nie udało się przetestować systemu łączności podziemnej) transport poszkodowanego został przeprowadzony bardzo sprawnie (czas transportu to ok. 7 godz). Jednakże nie udało się uniknąć błędów technicznych, organizacyjnych oraz komunikacyjnych, które zostały szczegółowo omówione w trakcie niedzielного podsumowania. □



△ Transport w Rurze • Fot. Tomasz Pawłowski

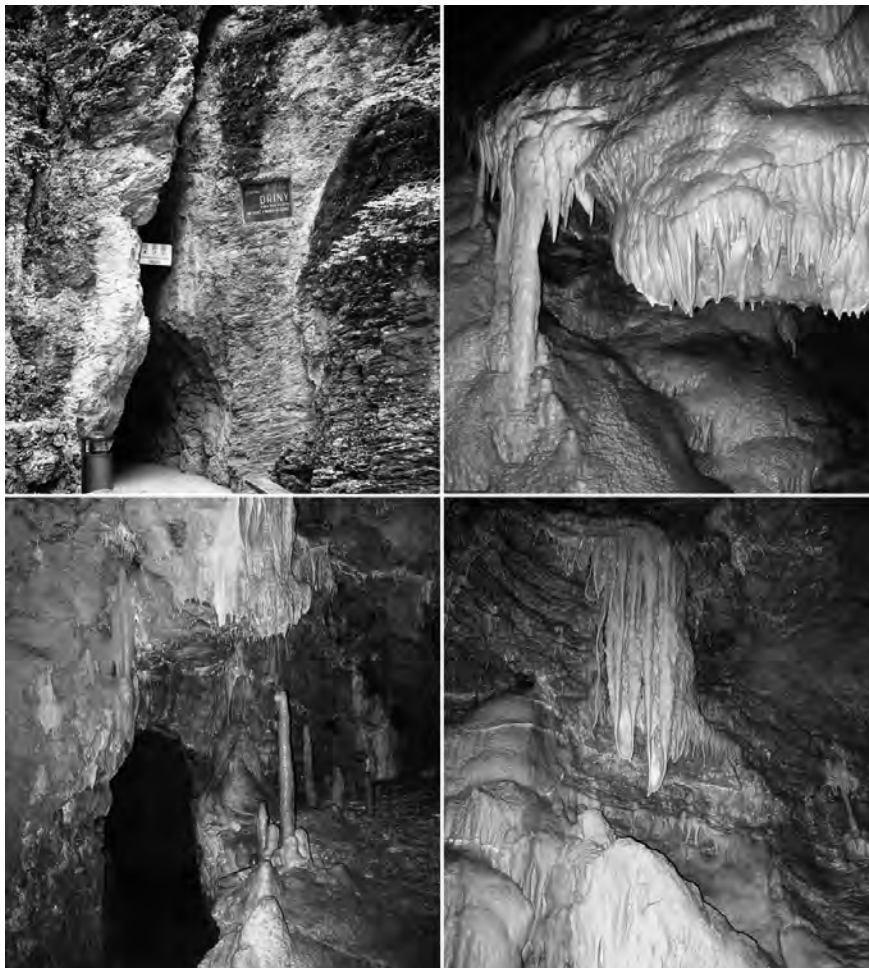
Badania speleomykologiczne w Jaskini Driny (Słowacja)

Rafał Ogórek (Uniwersytet Wrocławski, Instytut Genetyki i Mikrobiologii, Zakład Genetyki)

Doniesienia na temat badań mikrobiologicznych, w tym mykologicznych ekosystemów podziemnych sięgają lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Jednakże od niedawna podziemia cieszą się narastającym zainteresowaniem biologów, a w szczególności mykologów. Badania speleomykologiczne mają na celu poznanie mykoflory naturalnych i sztucznych ekosystemów podziemnych (jaskinie, sztolnie, kopalnie, bunkry, tunele itp.) oraz zrozumienie zależności biotycznych zachodzących w zasiedlających je społecznościach grzybowych, jak i określenie czynników mikroklimatycznych wpływających na liczebność oraz strukturę gatunkową grzybów w podziemiach.

Obiekty podziemne charakteryzują się stałą niską temperaturą, małą dostępnością materii organicznej i światła, dlatego też są źródłem ciekawych oraz rzadko spotykanych mikroorganizmów. Bardzo często są to gatunki ekstremofilne m.in. w zakresie niskich temperatur (psychrofile). Organizmy ekstremofilne są to takie, które tolerują lub nawet wymagają do życia skrajnych warunków środowiskowych, czyli znacznie odbiegających od tych, w których żyje człowiek. Większość obiektów podziemnych można podzielić na trzy strefy w zależności od dostępu światła i panującej w nich temperatury. Pierwsza z nich to strefa mroku, znajdująca się w okolicy wejścia lub wyjścia z obiektu. W tej strefie zwykle znajduje się najwięcej grzybów mikroskopowych. Należy podkreślić, że grzyby w podziemiach występują głównie w postaci zarodników rozproszonych w powietrzu, które wraz z prądami powietrza dostają się do wnętrza obiektu ze środowiska zewnętrznego. W drugiej strefie, zwanej środkową, panuje względna ciemność i zmienna temperatura. Natomiast trzecia strefa zwana ciemną charakteryzuje się brakiem dostępu światła i stałą niską temperaturą. Zwykle z niej izoluje się najmniej grzybów mikroskopowych.

Jaskinia Driny jest jedyną udostępnioną dla turystów jaskinią w zachodniej Słowacji, która ulokowana jest w Małych Karpatach, w obszarze zwanym Krasem Smolenickim. Wejście do jaskini znajduje się na zachodnim zboczu góry Driny należącej do masywu Cejtacha i jest usytuowana na wysokości 399 m n.p.m. Obiekt składa się z ciągu wąskich szczelinowych korytarzy o długości 680



△ Zdjęcie 1. Wejście do jaskini Driny oraz jej wnętrze z przepiękną szatą naciekową m.in. z charakterystycznymi zasłonami z języczkami na krawędziach • Fot. Rafał Ogórek

m. W jaskini znajduje się przepiękna szata naciekowa, m.in. charakterystyczne dla tego obiektu zasłony z języczkami na krawędziach, wodospady naciekowe, stalagmity i różnorodne stalaktyty oraz jeziorka naciekowe zasilane wodą przesiąkającą z powierzchni.

Badania speleomykologiczne w jaskini Driny przeprowadzono 25 lipca 2014 roku. Wyniki z tego projektu naukowego zostały opublikowane w roku 2016, w czasopiśmie zagranicznych. Podczas badań wykonano analizę liczebności i składu gatunkowego grzybów zasiedlających powietrze, powierzchnie skał wewnątrz i na zewnątrz obiektu oraz występujących w odchodach nietoperzy i otaczającym je bioaerozolu. We wszystkich próbach dominowały grzyby strzępkowe, czyli takie, które wytwarzają nitkowate twory, tzw. strzępki, tworzące grzybnię.

Najczęściej grzyby strzępkowe wytwarzają dużą ilość zarodników, które w środowisku zewnętrznym mogą być przenoszone na odległość tysięcy kilometrów. Powietrze wewnątrz i na zewnątrz jaskini Driny zawierało 15 gatunków grzybów, a najliczniej występował *Cladosporium cladosporioides*. *Penicillium chrysogenum* był najczęściej izolowanym grzybem z 8 gatunków uzyskanych z powierzchni skał. Odchody nietoperzy zawierały 6 gatunków grzybów, a dominującym grzybem był *Mucor hiemalis*. Natomiast powietrze wokół odchodów nietoperzy zawierało 9 gatunków, z czego najliczniej występował *Penicillium granulatum* (obecna nazwa *P. glandicola*). Dokonano również ciekawego odkrycia na osadach naściennych wewnątrz jaskini w postaci aktywnego wzrostu grzyba strzępkowego. Analiza morfologiczna i molekularna

uzyskanej kultury pozwoliła zaklasyfikować ją do wspomnianego już powyżej gatunku *P. glandicola*. Należy podkreślić, że jest to pierwsze doniesienie na świecie dotyczące aktywnego wzrostu *P. glandicola* na osadach naściennych w obiektach podziemnych z dokładną charakterystyką tego gatunku (wygląd kolonii i struktur mikroskopowych na różnych podłożach hodowlanych, określenie aktywności enzymatycznych oraz zdolności przeżywania w różnych temperaturach inkubacji) oraz jego identyfikacją przy użyciu metod klasycznych i molekularnych. Grzyby obecne w jaskini Driny są gatunkami kosmopolitycznymi, występującymi na całym świecie i zasiedlającymi praktycznie wszystkie nisze ekologiczne, w tym także ekosystemy podziemne. *Cladosporium cladosporioides* jest gatunkiem, który dominuje szczególnie podczas okresu letnio-jesienno w środowisku i jest drugim, co do częstości (po *Alternaria* spp.) źródłem alergenów. Szacuje się, że liczba zarodników niezbędna do wywołania objawów choroby alergicznej układu oddechowego u większości osób z nadwrażliwością na alergeny *Cladosporium* dla populacji polskiej wynosi około 2800 zarodników w 1 m³ powietrza. Obecność zarodników grzybów należących do rodzaju *Penicillium* (w przypadku jaskini Driny, dominowały gatunki: *P. chrysogenum* i *P. glandicola*) w powietrzu jest także w znacznym stopniu związana z chorobami układu oddechowego, szczególnie z astmą. Uważa się również, że grzyby z rodzaju *Penicillium* przyczyniają się do powstania zjawiska nazywanego syndromem chorego budynku (SBS, z ang. *sick building syndrome*). Mamy z nim do czynienia, gdy mieszkańcy danego budynku uskarżają się na dolegliwości zdrowotne występujące w wyniku przebywania w tym obiekcie. Dolegliwości nasilają się wraz z czasem przebywania w budynku, a większość z nich mija po opuszczeniu budynku. Do głównych dolegliwości zdrowotnych wynikających z SBS można zaliczyć ból głowy, nienaturalne zmęczenie, przygnębienie, zawroty

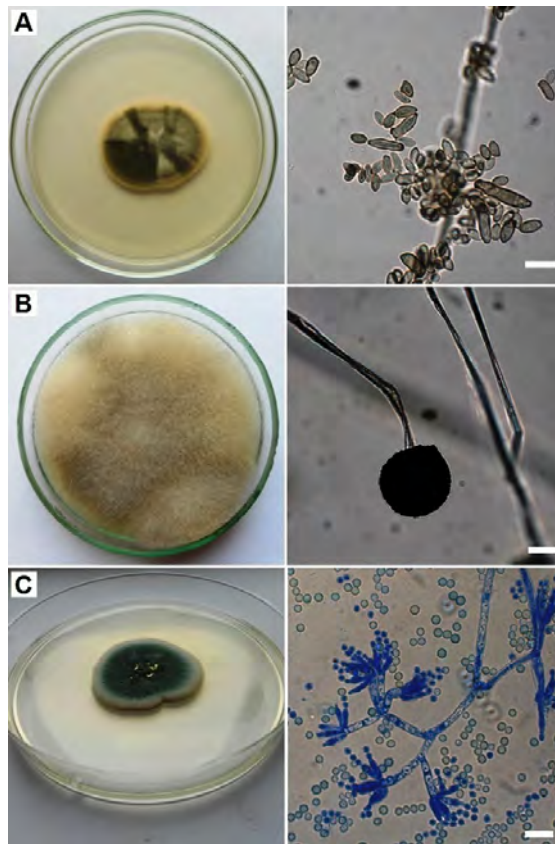
głowy, podrażnienie błon śluzowych (np. oczu, nosa, gardła), astma, jak i objawy skórne, m.in. przesuszenie, zaczerwienienie lub złuszczenie naskórka. Ponadto, grzyby z rodzaju *Penicillium*, jak również wyizolowany z odchodów nietoperzy *Mucor*

hiemalis mogą powodować oportunistyczne infekcje ludzi. Są to zakażenia charakterystyczne dla osób o obniżonej odporności, np. spowodowane przez AIDS (z ang. *Acquired Immune Deficiency Syndrome*), wskutek immunosupresji (przy transplantacjach) oraz przy stosowaniu antybiotyków (niszczenie flory fizjologicznej). Grzyby uzyskane z jaskini Driny charakteryzują się także wysoką aktywnością metaboliczną, w szczególności zdolnością do wytwarzania kwasów organicznych. Związki te mogą przyczyniać się do biodegradacji skał, w szczególności wapiennych, w których powstała jaskinia Driny. Jednakże, stanowczo należy podkreślić, że liczebność zarodników grzybowych w jaskini Driny nie przekroczyła wszelkich norm bezpieczeństwa biologicznego. Dlatego nie ma realnego zagrożenia zarówno dla zdrowia ludzi obsługujących jaskinię, jak i ją zwiedzających.

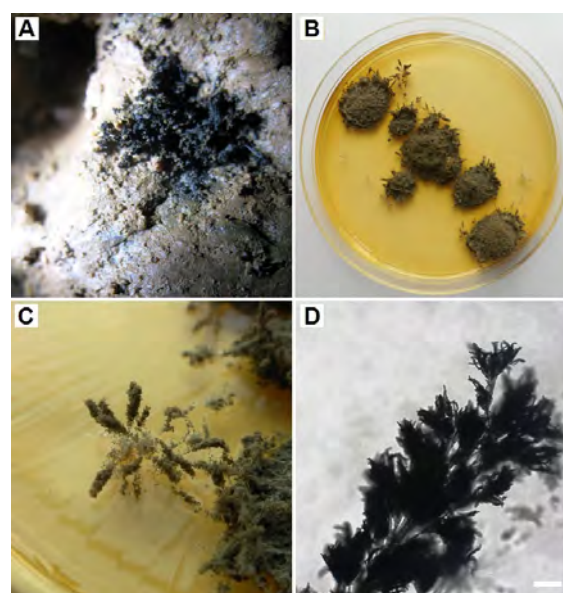
Badania speleomykologiczne szczególnie jaskiń są bardzo ważne, ponieważ pozwalają lepiej poznać ekosystemy podziemne i zrozumieć zachodzące w nich interakcje biotyczne. Ponadto stały monitoring mykologiczny obiektów podziemnych pozwoli zachować ten wspaniały i przepiękny, czasem wręcz bajkowy świat dla przyszłych pokoleń.

Literatura uzupełniająca:

- Pusz W., Ogórek R., Uklańska-Pusz C., Zagożdżon P. 2014. Speleomycological research in underground Osówka complex in Sowie Mountains (Lower Silesia, Poland). *International Journal of Speleology*, 43(1): 27–34.
- Ogórek R., Dyląg M., Kozak B., Višňovská Z., Tančinová D., Lejman A. 2016. Fungi isolated and quantified from bat guano and air in Harmanecká and Driny Caves (Slovakia). *Journal of Cave and Karst Studies*, 78(1): 41–49.
- Ogórek R., Dyląg M., Višňovská Z., Tančinová D., Zalewski D. 2016. Speleomycology of air and rock surfaces in Driny Cave (Lesser Carpathians, Slovakia). *Journal of Cave and Karst Studies*, 78(2): 119–127.
- Ogórek R., Dyląg M., Kozak B. 2016. Dark stains on rock surfaces in Driny Cave (Little Carpathian Mountains, Slovakia). *Extremophiles*, 20(5): 641–652.



△ Zdjęcie 2. Wygląd makro- i mikroskopowy 7-dniowych kultur grzybowych, inkubowanych w 25 ± 0,2 °C na podłożu PDA (z ang. *Potato Dextrose Agar*): A – *Cladosporium cladosporioides*, B – *Mucor hiemalis*, C – *Penicillium chrysogenum*. Skala: A i C = 10 µm, B = 20 µm • Fot. Rafał Ogórek



△ Zdjęcie 3. Aktywny wzrost *Penicillium glandicola* (A) na osadach naściennych w jaskini Driny; B i C – 28-dniowa hodowla inkubowana w 8 ± 0,2 °C na podłożu PDA; D – wygląd kultury spod mikroskopu, skala 100 µm • Fot. Rafał Ogórek

7 • Voronia Cave

Michał Macioszczyk, Marek Burski

Nine cavers from Wielkopolski Klub Tatarnictwa Jaskiniowego in Poznań in company of three people from other clubs went to the Voronia cave in September [2016? Brak daty w tekście]. The expedition acted in two teams: one aiming to descend to Game Over (-2080m), the other to dive in the Dva Kapitana sump (-2140 m). Nine people reached Game over, three went to Dva Kapitana and one of them dived to the final depth of 20 m.

17 • Hagengebirge 2016

Marek Wierzbowski

A team of 23 cavers from various Polish clubs explored caves in the NW part of the Hagengebirge massif in Austria in July and August 2016, during an expedition organized by Sekcja Grotołazów Wrocław and Sopocki Klub Tatarnictwa Jaskiniowego. They explored mainly Interessante Höhle which is now 639 m deep (with a next pitch open) and 19,032 m long.

24 • For the second time in the caves of Tasmania

Andrzej Ciszewski

Four cavers from KKTJ went to Tasmania two years after their first visit there. They visited Westmorland Cave, Devils Pot, Prohibition Cave and Growling Swallet.

26 • Hoher Göll 2016

Mateusz Golicz

Wielkopolski Klub Tatarnictwa Jaskiniowego went another time to the Göll massif in Austria in July 2016. Their main goal was to continue exploration of Gamsteighöhle. They explored ca. 320 m of new series (273,8 m surveyed) and visited some nearby caves.

31 • Zimna cave – Kominy pod Syfonem

Jakub Nowak, Przemysław Styrna

Inconsistencies in old descriptions and plans of a part of the Zimna cave suggested the existence of an unexplored branch. The authors with colleagues attempted their exploration and here they present the description and survey of the inclined chimneys 48 m high and 85 m long. The cave is now 5420 m long.

34 • Dziura za Porzeczkami

Filip Filar

Description and plan of a small cave found in the low part of the Tatra Mountains.

36 • Speleomycological studies in the Drina cave (Slovakia)

Rafał Ogórek

After a short general introduction on cave fungi, the author presents in a popular form his findings on the fungi in the Drina cave. The fungi do not present health hazard for the staff or tourists.





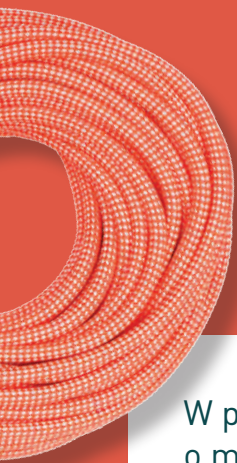
ACTIK

Niezastąpiony towarzysz
nocnych aktywności.

Kompaktowa latarka czołowa o dużej mocy i długim czasie świecenia.

Lekka, wielowiązkowa ACTIK jest idealna do długotrwałych nocnych aktywności outdoorowych. Czerwone światło zapewnia wygodne widzenie w ciemnościach. Opaska z odblaskowymi elementami i zintegrowanym gwizdkiem na wypadek sytuacji ratunkowej. Dostarczona z bateriami jest także kompatybilna z akumulatorem CORE (dostępny jako akcesorium). 300 lumenów.
www.petzl.com

CANYON DRY 9,0



W pełni poliamidowa lina typu A o małej średnicy i teflonowej impregnacji.

LINA JEST LEKKA, WYTRZYMAŁA, WODOODPORNĄ I MA WYSOKĄ ODPORNÓŚĆ NA ŚCIERANIE.

Jaskrawa dwukolorowa lina jest dobrze widoczna nawet w chaotycznych strugach spadającej wody. Lina jest elastyczna i miękka nawet po długotrwałym użyciu. CANYON EXPERT 9,0 docenią doświadczeni miłośnicy canyoningu. |Lina może być przydatna również w ratownictwie wodnym i morskim i przy pracach w mokrych warunkach.



Średnica liny	9 mm
Waga	59 (g/m)
Ilość odpadnięć	min. 16
Waga zewnętrznego oplotu	44 (%)
Posuw oplotu	0,20% (mm)
Wydłużenie	3,6 (%)
Kurczliwość	1 (%)
Wytrzymałość na rozciąganie	30 (kN)
Min. wytrzymałość na rozciąganie na węzłach	18,4 (kN)
Użyty materiał	PA
TYP	A
NORMA	EN 1891/CE 1019

Sprzedaż hurtowa: HURTOWNIA „FATRA”

ul. Podgórze 1, 27-600 Sandomierz, tel. 15 832-46-26, 502-315-474, fax. 15 644-53-89

e-mail: info@hurtowniafatra.pl